



Jennie Adams
Po godzinach



Rozdział pierwszy

- Nie, Margaret, nie wejdzie pani do pokoju Henryego. Nie w taki sposób.

Czyli nie z prawnikiem u boku i z chciwością wypisaną na twarzy.

Chrissy Gable wciągnęła w płuca przesycone wonią antyseptyków szpitalne powietrze i z determinacją spojrzała w oczy drugiej żonie swojego szefa.

- Ze względu na jego stan zdrowia nie można go teraz niczym stresować, chyba to pani rozumie?

Gdyby Margaret chociaż trochę zależało na dobru męża, gdyby okazała odrobinę troski... Ale ona nawet nie skróciła pobytu w Mount Selwyn, wróciła do Melbourne, gdy jej zaplanowany wypoczynek dobiegł końca.

Henry niczym sobie nie zasłużył na taką żonę.

Ani na takiego wnuka, który sześć lat wcześniej odciął się od niego. Chrissy tylko o nim słyszała, gdyż rozpoczęła pracę u Henryego kilka tygodni po tym, jak Nate Barrett wyjechał za granicę, gdzie prowadził filię firmy. Widziała, jak starszy pan cierpi z powodu obojętności wnuka, więc zdjęta współczuciem, próbowała mu pomóc. Henry docenił to, z czasem on i Chrissy zaprzyjaźnili się.

- Zejdź mi z drogi - warknęła Margaret.

Za nic, pomyślała Chrissy. Pomagałam mu do tej pory, to i teraz go nie zawiodę. Obecnie pięćdziesięcioletnia Margaret zdołała kiedyś uwieść Henrygo i zostać jego żoną. Powinien teraz dać sobie z nią spokój, lecz albo był na to zbyt chory, albo duma nie pozwalała mu przyznać się do błędu.

- Wpuszczę panią do środka, gdy odeśle pani prawnika.

- Jestem żoną Henrygo, więc mam wszelkie prawo...

- Do czego? Do tego, żeby go zestresować, co może spowodować drugi wylew, tym razem śmiertelny? Jest zbyt chory, by stawić czoła prawnikowi i pani zakusom na otrzymanie nieograniczonego pełnomocnictwa.

- Skąd wie... - Margaret urwała, zacisnęła dłonie w pięści i postąpiła krok do przodu. - Zejdź mi z drogi. Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Jesteś tylko sekretarką.

- Osobistą asystentką - skorygowała Chrissy. - I nie ustąpię.

Nie zamierzała dopuścić tej chciwej kobiety do Henrygo, który w tym momencie pewnie dałby się nakłonić do podpisania wszystkiego. Może Margaret zdołałaby nawet ubezwłasnowolnić męża. Jak ją zatem powstrzymać?

- Henry ocknął się niedawno i mówił zupełnie przytomnie. Jest w stanie dbać o swoje sprawy.

- To kłamstwo. Odkąd go tu przywieziono, jest jak wazywo.

Chrissy zawrzała oburzeniem.

- Całkiem dużo pani wie jak na kogoś, kto dopiero przyjechał.

- Pielęg... - Margaret zreflektowała się, że może powiedzieć za dużo i nie dokończyła.

Aha, więc opłaciła sobie szpiega w szpitalu, pomyślała Chrissy.

- Pani Montbank ma swoje prawa. Pani próbuje jej uniemożliwić korzystanie z nich - oświadczył prawnik.

- Pan Montbank też ma swoje prawa - odpaliła Chrissy, po czym znowu przeniosła spojrzenie na żonę swojego szefa. - Nie pozwolę pani tam wejść, bo pani chce ubezwłasnowolnić Henrygo i przejąć jego pieniądze, żeby móc za nie bawić się do woli.

- Jak śmiesz? - syknęła Margaret, rozwścieczona faktem, że powiedziano jej prawdę prosto w oczy.

- Pani Montbank, pani pozwoli, że ja się tym zajmę. - Prawnik wysunął się do przodu.

Chrissy przyłgnęła plecami do drzwi, szeroko rozłożyła ręce, rozstawiła nogi i groźnie potrząsnęła głową.

- Te pałeczki do ryżu w moim koku są długie i ostre - ostrzegła. - Jeśli zajdzie potrzeba, nie zawaham się ich użyć!

Margaret najpierw chciała się roześmiać, ale zamiast tego niebezpiecznie zmrużyła oczy.

- Grozisz mi?

- Chronię Henrygo. Dostaje pani od niego regularną pensję na swoje wydatki i to wszystko, co może pani otrzymać. Nigdy nie zamierzał dać pani dostępu ani do swojego prywatnego konta, ani do zarządzania firmą. Mogę to zeznać pod przysięgą.

- Ty mała dziwko! Pewnie z nim sypiasz, bo chcesz mi go odebrać. - Rozjuszona Margaret podniosła rękę z zakrzywionymi palcami, jakby chciała przejechać Chrissy paznokciami po twarzy.

Tego było już za wiele. Jak ta kobieta śmiała obrażać Henrygo? Chrissy bez namysłu wsunęła dłoń we włosy.

- Dziękuję, kochanie, że dzielnie broniłaś posterunku podczas mojej chwilowej nieobecności - odezwał się męski głos.

Korytarzem szybko zbliżał się wysoki mężczyzna, z którego emanowało poczucie mocy i pewności siebie.

- Złotko, znowu demonstrujesz broń ukrytą we fryzurze? - Uśmiechnął się, lecz jego niebieskie oczy pozostały poważne. - Nie powinnaś jednak tak pochopnie wyciągać tych zażytkowych porcelanowych pałeczek. A gdybyś przypadkiem upuściła którąś na podłogę i potłukła?

„Kochanie”? „Złotko”? Co on mówił? I kim był? Ewidentnie był mężczyzną, który sprawił, że Chrissy nagle przestała zauważać cokolwiek poza nim. Znikł szpitalny korytarz i szpitalne odgłosy, słyszała tylko bicie swego serca, a spojrzenie nieznajomego zdradzało, że z nim działo się coś podobnego. Dziwne, nigdy wcześniej go nie widziała, a przecież miała wrażenie, że zna go od zawsze, że poznałaby go wszędzie...

- Tęskniłaś za mną?

Ujął wciąż uniesioną dłoń Chrissy i położył ją sobie na karku, przykrywając swoją dłonią.

- Eee...

- Wiem, że tak. - Pocałował ją w czoło.

A potem tuż przy samych ustach. Praktycznie w kącik ust.

Bezwiednie dotknęła tego miejsca koniuszkiem języka, poczuła smak imbiru i cytryny. Na ten widok oczy nieznajomego pociemniały, ale zaraz spojrzały na nią ostrzegawczo. Przysunął wargi do jej ucha.

- Jak się nazywasz? - szepnął niemal bezgłośnie.

- Christianna. Chrissy. Gable. Chrissy Gable.

Do licha, czy musiała tak bełkotać? To pewnie z powodu stresu. No i z wrażenia.

Oto przybył jej na ratunek jak rycerz, jego dotyk, chociaż tak delikatny, zdawał się parzyć skórę. Kim on był? Przecież nie... Nie, tamten nie przyjechałby, nie zależałoby mu.

- Ach, osobista asystentka Henryego. Powinienem był się domyślić - odparł równie cicho, a jego smukłe palce pogładziły policzek Chrissy.

Powieki same jej opadły. Już miała ulec i przechylić głowę, przytulając policzek do jego dłoni, gdy nieznajomy odsunął się nieco, odchrząknął, przybrał chłodny wyraz twarzy i spojrzał na tamtych dwoje, którzy przyglądali im się wyraźnie zaskoczeni.

- Margaret, będziesz mogła zobaczyć Henryego, gdy odeślesz prawnika, w przeciwnym wypadku nie masz tu czego szukać.

Aż fuknęła.

- To jest mój mąż, a to oznacza...

- A to oznacza, że ktoś będzie przy nim czuwał przez cały czas, aż Henry wyzdrowieje. Rozumiemy się?

Przez chwilę mierzyli się gniewnym wzrokiem, wreszcie Margaret postanowiła zaatakować z innej strony.

- Przez kilka lat nie było cię w kraju, więc co ona może dla ciebie znaczyć?

- Nie twoja sprawa.

- Kiedyś tak nie myślałeś.

- Ponosi cię wyobraźnia.

Margaret chciała zareagować na tę uwagę, lecz rozmyśliła się i zacisnęła usta, z czym zresztą nie wyglądała zbyt pięknie.

- Nie myśl sobie, że wygrałeś. Zobaczą się z moim mężem w towarzystwie choćby i tysiąca prawników, jeśli będę chciała.

Obróciła się na pięcie i odeszła, za nią podążył prawnik, tymczasem Chrissy przybrała rzeczowy wyraz twarzy, starając się zapanować nad wrażeniem, jakie wywarł na niej ten mężczyzna.

- Ty musisz być Nate Barret, wnuk Henryego - stwierdziła, gdyż nie mógł to być nikt inny, tylko przed nim Margaret musiała ustąpić.

Skinął głową.

Niezależnie od tego, co o nim myślała, miała obowiązek poinformować go o sytuacji.

- Margaret chciała zdobyć nieograniczone pełnomocnictwo albo nawet ubezwłasnowolnić Henryego. Nie wątpię, że jest zdolna do wszystkiego dla zdobycia pieniędzy. Zupełnym przypadkiem dowiedziałam się, że rok temu Henry znacznie ograniczył sumę, którą od niego dostaje, ale to niczego jej nie

nauczyło, dalej postępuje tak samo. Cóż, dzięki temu wyszła na jaw jej zachłanność i agresja. Boję się myśleć, do czego mogłoby dojść, gdyby zdołała zdobyć kontrolę w firmie lub uzyskała dostęp do konta Henrygo.

- Nie uda jej się zbliżyć do Henrygo ani do jego pieniędzy
- zadeklarował z mocą.

Chrissy coraz wyraźniej widziała podobieństwo między dziadkiem a wnukiem - wysoki wzrost, szerokie ramiona, zdecydowane rysy, zabójczy wdzięk... Oczywiście była odporna na urok Natea, gdyż wiedziała, jaki jest naprawdę. Potwórzyła to sobie w myśli, tylko kogo próbowała w ten sposób przekonać?

Nie, nie zamierzała czuć do Natea nic oprócz niechęci, przecież wyjechał, zostawiając dziadka, który potem przez lata cierpiał z powodu decyzji wnuka. Dziwiła się, że ktoś tak bezduszny w ogóle przyjechał odwiedzić chorego, ale widocznie ruszyło go sumienie. Hm, pewnie nie na długo.

- Czemu udawałeś, że coś nas łączy?

- Nie rozumiesz, że groziło ci oskarżenie o czynną napaść? Nie ma znaczenia, czy ostatecznie wyrządziłaś komuś krzywdę, czy nie, wystarczy sama deklaracja użycia przemocy. - Kąciki jego ust drgnęły. - Nawet jeśli w charakterze zabójczej broni użyje się pałeczek do ryżu, którymi spina się włosy. Co zamierzałaś zrobić? Wydlubać jej oko?

- O mój Boże... - Nagle nogi ugięły się pod nią. - Myślisz, że mogłabym...

Spowaźniał.

- Hej, spokojnie. Działałaś pod wpływem stresu, ale mimo to nie sądzę, że byłabyś zdolna kogoś skrzywdzić.

Tak, stres tłumaczył, czemu bez zastanowienia sięgnęła po jedyną dostępną broń, ale nic nie tłumaczyło, czemu pozwoliła się całować i dotykać Natebwi Barrettowi, dlaczego nie próbowała się odsunąć. Chociaż nie, już wiedziała, po prostu zadziałał element zaskoczenia. Nate wrócił po latach nieobecności jakby nigdy nic i zaczął od całowania asystentki swojego dziadka. Co on sobie w ogóle wyobrażał?

- A nie mogłeś mnie powstrzymać w inny sposób? - spytała z urazą.

- Nie miałem pojęcia, kim jesteś, a chciałem odsunąć twoją rękę od broni, nie budząc podejrzeń prawnika.

Nie zamierzał się przyznawać, że zapragnął jej od pierwszej chwili, więc miał również inny powód, by rozegrać sprawę w ten sposób. Właściwie dwa niewinne pocałunki i równie niewinna pieszczota nie powinny wyrzeć na nim aż takiego wrażenia, tymczasem od tamtego momentu czuł gorąco gdzieś głęboko w trzewiach, gorąco, które wcale nie chciało ustąpić.

- Pewnie powinnam ci podziękować, chociaż wysłałeś Margaret jasny sygnał, że jesteśmy z sobą blisko.

Zastanowił się, jak by to było, gdyby rzeczywiście... Bardzo chciałby się dowiedzieć, jaką okazałaby się kochanką, lecz nie powinien zaspokajać swojej ciekawości, gdyż Chrisy nie wyglądała na dziewczynę lubiącą przelotne przygody, on z kolei nie był stworzony do stałych związków, o czym

świadczyła jego relacja z matką, a potem z dziadkiem. Dlatego nie wiązał się z nikim na poważnie i tak było dobrze.

- I że beztrzesko noszę we włosach jakieś zabytkowe przedmioty - ciągnęła. - To zwykłe pałeczki do ryżu, a używam ich, bo nie mogłam dostać takich długich szpilek

- Czyli do ułożenia fryzury stosujesz kuchenne utensylia. Bardzo innowacyjne rozwiązanie.

- Czasem wprowadzenie innowacji jest jedynym sposobem. - Poprawiła okulary.

Nate ogarnął ją spojrzeniem. Złocistobrązowe długie włosy splecione w warkocze były spięte na czubku głowy w kok za pomocą dwóch pałeczek do ryżu. Dopasowany popielaty żakiet doskonale leżał na smukłej figurze. Szare oczy, widoczne za okularami w grubej rogowej oprawie, patrzyły na Natea coraz chłodniej. Jeszcze kilka minut wcześniej reagowała na niego zupełnie inaczej, ale wyraźnie nie życzyła sobie powtórk.

- Ty mnie chyba nie lubisz.

- To prawda. Nie lubię cię - odparła, a Nate nie wątpił w jej szczerość, tak samo jak nie wątpił w to, że czuła do niego pociąg fizyczny. - I nie wiem, czy mogę ci ufać w kwestii opieki nad Henrym, ale teraz jesteś moją jedyną nadzieją.

- Tak więc nie masz wyjścia, musisz mi zaufać - podsumował.

W myślach dodał jeszcze: Ty też mnie pociągasz, Chrissy Gable. Ciekawe, co z tym zrobimy?

Oczywiście nie powinni byli nic z tym robić, ale gdyby tak z ciekawości spróbować - tylko spróbować - jak by to wyglądało

dało? Tylko sprawdzić, na ile naprawdę są zainteresowani...
Odrobina ciekawości jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

- Zresztą masz najlepszy dowód, przecież przyjechałem, kiedy zadzwoniłaś z wiadomością. Czyżbyś myślała, że nie przyjadę?

Wyraz jej twarzy świadczył jasno, że właśnie tego się spodziewała. I że winiła go za te wszystkie lata nieobecności. Ku swemu zaskoczeniu Nate zapragnął wytłumaczyć się przed nią, lecz co miał powiedzieć? Prawdę? Kiedy świeżo poślubiona żona mojego dziadka wskoczyła mi nago do łóżka, uznałem, że Australia jest jednak za mała, żeby pomieścić

naszą trójkę, więc wyjechałem. Ze względu na dobro dziadka nie zdradził tego wcześniej, zaś teraz nie był pewien, jak wygląda sytuacja i jak zostanie przyjęty, dlatego nie zamierzał wyskakiwać z niewczesnymi zwierzeniami.

- Chciałbym zobaczyć dziadka.

- Wejść z tobą. - Zagryzła wargę i dodała niechętnie: - Dzięki, że mnie powstrzymałeś. Doceniam twoją pomoc, ale to nie znaczy, że ujdzie ci na sucho, jeśli zdenerwujesz Henrygo.

- Odzyskał przytomność? Wie, co się dzieje? Odzywa się?
- spytał z bijącym sercem.

Zaraz ujrzy Henrygo, może nawet z nim porozmawia. Czy dziadek znów spojrzy na niego takim samym zbolalym wzrokiem jak wtedy, gdy błagał, by Nate podał mu powód swego nagiego wyjazdu z kraju?

Sześć lat wcześniej dziadek uparł się, by za śmieszłą sumę sprzedać mu zagraniczną filię swojej firmy, a Nate ostatecznie przyjął tę ofertę, by dodatkowo nie ranić dziadka odmową. Kiedy doprowadził zagraniczną filię firmy do rozkwitu, chciał odwdzińczyć się dziadkowi, lecz ten nie przyjął żadnych pieniędzy. Później, trzy lata po tamtych wydarzeniach, Henry poprosił, by wnuk wrócił, lecz Nate odmówił. Czy to był błąd?

- Odzyskał przytomność. Niestety, nie mówi spójnie. Ale to chwilowe - dodała z przekonaniem. - Ani się obejrzymy, jak znowu wróci do formy i będzie nas bawił swoimi kalamburami.

- Jakimi kalamburami? Zresztą nieważne. Jeśli rzeczywiście zły stan mojego dziadka okaże się przejściowy...

- No pewnie! - odparła gwałtownie.

- Chyba jeszcze za wcześnie na takie stwierdzenia, nie sądzisz?

- Nie rozumiem, jak w ogóle możesz mówić podobne rzeczy. Henry musi wyzdrowieć, i to całkowicie, po prostu musi, nie dopuszczam żadnej innej opcji.

Otworzyła drzwi pokoju i weszła do środka, Nate podążył za nią i ujrzał rozdzierająco smutny widok. Henryemu podłączono całą masę jakichś rurek, otaczały go monitory, wydawał się kruchy i bezbronny. W ciągu tych minionych sześciu lat postarzał się co najmniej o dziesięć.

Z całą pewnością nie będzie już nigdy kierował firmą, miał w końcu siedemdziesiąt lat, powinien dawno przejść na emeryturę. Nate powinien to sobie uzmysławić, kiedy Henry trzy

lata wcześniej błagał go o powrót. Nate oczywiście nie mógłby wrócić, ale zrobiłby wszystko, żeby namówić dziadka do wycofania się z interesów.

- Dziadziu... - To słowo uwięzło mu w gardle. Nie używał go od czasu, gdy był dzieckiem i dziadek przejął opiekę nad nim.

Ostrożnie dotknął chudej ręki dziadka spoczywającej na kołdrze. Nie odrywając wzroku od chorego, szepnął do Chrissy:

- Usiądź. Po tym całym stresie ledwo stoisz na nogach. Pewnie kręci ci się w głowie.

- Skąd wiesz? - spytała.

Skąd wiedział? Po prostu wyczuł to. Podobnie jak cały czas czuł jej obecność, nawet gdy na nią nie patrzył. Henry otworzył oczy.

- Przyjechałeś... Nie... spodziewałem się... Nie... musiałeś - mówił powoli i niewyraźnie, oddychając z trudem, a w tych kilku słowach zawierały się całe lata tęsknoty za ukochanym wnukiem.

Nate na moment zacisnął powieki.

- Musiałem.

Musiałem przyjechać, tylko błagam, nie oczekuj, że zostanę na zawsze. Nie mogę. Wyjadę, gdy tylko wyzdrowiejesz.

Chrissy chwyciła Henryego za drugą rękę.

-Możesz mówić! Tak się martwiłam... W firmie wszystko będzie dobrze, zobaczysz, dopilnuję...

- Ja wszystkiego dopilnuję - przerwał jej Nate, zanim zdążyła złożyć obietnice, których przecież nie mogłaby dotrzymać. - Ja zajmę się firmą.

- Nie... musisz... - Henry przerwał, by złapać oddech.

- Przecież wiesz, że możesz mi zaufać. Wszystko będzie działało jak w zegarku.

Przynajmniej tyle mógł dla niego zrobić, pomóc mu w potrzebie. Ale nie miał nic więcej do zaoferowania.

- Oczywiście Nate jest tu mile widziany - rzekła Chrissy, chociaż ton jej głosu trochę przeczył słowom. - Jednak ja bez problemu mogę cię na razie zastąpić. Najważniejsze, żebyś się niczym nie martwił, teraz musisz skupić się na powrocie do zdrowia.

- Zgadza się - wtrącił spokojnym tonem Nate. - Jednak mam większe kwalifikacje do zarządzania firmą niż twoja asystentka.

- Sam... prowadzę... własne... cholerne... interesy - gderał chory.

- Miałeś wylew - przypomniała Chrissy drżącym głosem. - Jeśli nie będziesz o siebie dbał, możesz mieć następny, tym razem gorszy. - Nachyliła się i spytała szeptem: - A kto wtedy będzie testował na mnie kalambury? Zabierał mnie w czwartki na kawę latte? Oglądał ze mną mecze piłkarskie w swoim wielkim telewizorze?

Wzrok Henryego z powrotem spoczął na wnuku. Zmęczone, początkowo zagniewane spojrzenie chorego złagodniało.

- Możesz... prowadzić... firmę... dopóki nie wyzdrowieję.

W tym momencie do pokoju zajrzała pielęgniarka. - I jak się czujemy?

- Henry z nami rozmawia - poinformowała z radością Chrissy. - Obudził się i właśnie sobie gawędzimy.

- To wspaniale. Idę przekazać dobre wieści panu doktorowi.

Nate wstał, podniosła się również Chrissy, która na pożegnanie pocałowała Henrygo w policzek.

- Trzeba cię przenieść w lepsze miejsce - odezwał się Nate, ściskając dłoń dziadka. - Bezpieczniejsze.

Ujrzał, jak Chrissy otwiera usta, jakby chciała zadać mu pytanie, lecz dyskretnie potrząsnął głową, odsunął się od łóżka, położył dłoń na karku Chrissy i wyprowadził ją z pokoju, po drodze szepcząc jej do ucha:

- Nie tutaj.

- Nie ma żadnej potrzeby, żebyś zostawał tu dłużej niż dzień czy dwa, świetnie sobie ze wszystkim poradzę. I dokąd zamierzasz zabrać mojego szefa?

Rozdział drugi

- Henry zostanie przeniesiony do Acebrook Hospital, to nieduża prywatna klinika poza miastem.

Doszli do końca korytarza, lecz Chrissy nie zaczekała na windę, tylko skierowała się ku schodom.

- Tak po prostu? Już to załatwiłeś? I skąd wiesz, czy to odpowiednie miejsce dla niego?

Była zła. Jakim prawem ktoś, kto przez całych sześć lat nie dbał o Henryego, nagle zaczynał się rządzić w jego sprawach?

- Skoro już wcześniej pomyślałeś o Acebrook, czemu nie wspomniałeś o tym Henryemu? On chyba też ma coś do powiedzenia, nie sądzisz?

- Dziadek jest wykończony, nie było sensu kazać mu decydować w sprawach, którymi mogę zająć się sam.

Cóż, to wyjaśnienie brzmiało sensownie.

- Słyszałam o Acebrook - przyznała z ociąganiem.

- Więc zapewne wiesz, że leczą się tam bardzo znane osoby, a w związku z tym ochrona tego miejsca jest bardzo silna. Margaret nie zdoła wtargnąć nieproszona do jego pokoju, w dodatku w towarzystwie prawnika.

Faktycznie, Henry miałby tam zapewniony absolutny spokój i mógłby szybciej wrócić do zdrowia, a tylko to się obecnie liczyło.

- Będzie chciała się z nim zobaczyć, niezależnie od tego, gdzie zostanie przeniesiony.

- Zajmę się tym. Lekarze przeprowadzą testy, które potwierdzą, że Henry jest w pełni poczytamy, a wówczas moi prawnicy poinformują Margaret, że dziadek delegował mnie do zarządzania firmą. Wtedy będzie tylko mogła życzyć mężowi, by jak najszybciej wyzdrowiał.

- Nie ma dowodu, Henry tylko powiedział...

- Istnieje pisemne upoważnienie, wystawione wiele lat temu właśnie na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. A co do Margaret... Będzie mogła parę razy odwiedzić Henrygo pod okiem pracowników szpitala i odegrać rolę kochającej i czulej żony.

- Chciałabym to zobaczyć... Nate odchrząknął i zmienił temat.

- Pewnie jesteś zmęczona czuwaniem przy Henrym, więc chciałabyś wrócić do domu i trochę się przespać, ale potrzebowalibyśmy dzisiaj twojej pomocy w firmie. Dałabyś radę pójść teraz do pracy?

Zaskoczył ją, ponieważ nie sądziła, że potrafił mieć jakiegokolwiek względy na inną osobę. Pomyślał o jej zmęczeniu. Niewiarygodne. Z tego zdziwienia aż spojrzała na Nate'a, chociaż starała się patrzeć na niego jak najmniej.

- Przez jakiś czas przy Henrym siedziały na zmianę moje siostry, kiedy ja poszłam do domu wziąć prysznic i przebrać się. Mogę bez przeszkód jechać do pracy.

- Dzięki.

Jego oczy przybrały dziwny wyraz. Czyżby wyobraził

ją sobie pod tym prysznicem? Och, co też chodziło jej po głowie? Czemu tak światowy mężczyzna miałby interesować się kimś takim jak ona?

Zamrugał, to coś w jego oczach znikło.

- Zanim zacniemy razem pracować, chciałbym ustalić kilka kwestii - oświadczył oschłym tonem.

Proszę, już o niej nie myślał jako o kobiecie. Szkoda, że ona nie potrafiła równie szybko otrząsnąć się z wrażenia, jakie na niej wywarł.

- Jakich?

- Jeśli należysz do tych, którzy potrzebują się rządzić, jeśli będziesz mi sprawiać kłopoty...

- Nie należę do tych, którzy lubią się rządzić - przerwała mu z oburzeniem. O co on ją podejrzewał? Niech lepiej popatrzy na siebie! - Ja tylko nie widzę potrzeby, żebyś ty przejmował stery, skoro ja mogę się tym zająć, oczywiście dopóki Henry nie wydobrzeje.

Tak, chciała pozbyć się Natea, lecz wcale nie dlatego, że sama rwała się do władzy, po prostu rozsądniej było nie przebywać zbyt długo w jego towarzystwie...

- A jakie masz doświadczenie w tym zakresie? Jakie masz kwalifikacje zawodowe? Gdzie uczyłaś się zarządzania na wyższym szczeblu? - zasypał ją pytaniami, które zachwiały jej pewnością siebie. - A jeśli Henry wyzdrowieje dopiero za kilka miesięcy? Albo wcale?

- Wyzdrowieje szybko, przecież już mówi, to dobrze rokuje. A co do zarządzania, to od sześciu lat jestem ciągle przy nim, więc widziałam...

- Przyglądanie się czyjejś pracy to nie to samo co osobiste doświadczenie. Na dłuższą metę nie wystarczy.

- Ale na tydzień lub dwa...

- To potrwa znacznie dłużej. Sama widziałaś, jak on wygląda.

Niech go licho, miał rację, co wcale jej się nie podobało.

- Dobrze, przypuśćmy, że minie trochę czasu, zanim Henry odzyska poprzednią formę. Co zamierzasz?

- Zajmę się wszystkim, jak mu przed chwilą obiecałem. Czy mogę liczyć na twoją pełną współpracę przez ten czas?

- Dziwi mnie co prawda, że jesteś gotów tu siedzieć w nieskończoność, ale ponieważ będziesz działać na korzyść firmy, chętnie ci pomogę.

Pomyślała nagle, że być może Nate zdoła tchnąć w firmę nowe życie. Ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno wszystko idzie dobrze. To było tylko przeczucie, ale...

- Nie mówiłem... - Nie dokończył zdania. - Kiedy do mnie dzwoniłaś, powiedziałaś, że byłaś przy Henrym, kiedy miał wylew. Pracujesz również w weekendy?

- Nie, po prostu spędzaliśmy czas razem.

Znowu poczuła wyrzuty sumienia z tego powodu, że ciągała szefa po niedrogich sklepikach.

A co robiliście?

- Oglądaliśmy stary jedwab. - Nie powiedziała o swojej siostrze Belli i jej fiole na punkcie projektowania oryginalnych strojów, gdyż pewnie nie byłby zainteresowany. - Henry zna się na takich rzeczach, więc spytałam, czy nie pojechałby ze mną do jednego sklepu, gdzie wypatrzyłam ładny

materiał. - Kiedy nie doczekała się żadnej reakcji, zatrzymała się na schodach, patrząc prosto przed siebie. - Przesłuchanie skończone czy masz może więcej pytań?

Ponieważ milczał nadal, z ciekawości zerknęła przez ramię. Ku jej zaskoczeniu Nate oglądał ją sobie z nieskrywanym zainteresowaniem, jego wzrok zatrzymał się na jej pupie, na pupie, której Chrissy nie cierpiała, bo była stanowczo za duża! Już miała zażądać, żeby przestał się gapić, kiedy on podniósł wzrok, a na widok wyrazu tych niebieskich oczu Chrissy prawie rozplynęła się z gorąca. Rozpaczliwie potrzebowała się ratować.

- Powinniśmy skupić się na tym, jak mamy współpracować, dopóki Henry nie wyzdrowieje - zadeklarowała stanowczo, a potem szybko zbiegła po schodach, modląc się w duchu, żeby on nie patrzył przy tym na jej ogromne cztery litery, i wypadła na zewnątrz.

Tego dnia mocno wiało, lecz Chrissy to nie przeszkadzało, z ulgą poczuła wiatr na dziwnie rozpalonych policzkach.

- Moim zdaniem powinniśmy informować Henryego o różnych kryzysowych sytuacjach, pojawiających się w firmie, bo one są praktycznie nieuniknione, jeśli zaczniemy je przemilczać, będzie się niepokoił - ciągnęła, gdy Nate wyszedł za nią. - Ale musimy je relacjonować w taki sposób, żeby wiedział, że sytuacja jest pod kontrolą.

Skinął głową.

- Mam jedno pytanie.

- Jakie?

Podszedł bliżej i dotknął luźno wiszącego pasma włosów, które wymknęło się z jednego z warkoczy. Zamarła, z miejsca zapominając o całej niechęci, jaką do niego odczuwała. A gdyby zbliżył się jeszcze bardziej?

Wstrzymała oddech, kiedy owinał sobie pasmo jej włosów wokół palca, a potem puścił.

- Okulary ci zaparowały. Może powinnaś je zdjąć?

Za nic! Chroniła się za swoimi wielkimi okularami w grubych oprawkach jak za tarczą. -Ale moje oczy...

- Mają bardzo piękny odcień szarości. I są bardzo duże. Czemu tak je ukrywasz?

Jakie masz wielkie oczy, powiedział wilk... Nie, chwilczkę, przecież tę kwestię powinien wygłaszać Czerwony Kapturek.

Stali twarzą w twarz, potężne ciało Natea osłaniało Chrissy przed podmuchami wiatru, a ta jego bliskość była zadziwiająco przyjemna. O czym ty myślisz, dziewczyno? Chyba nie chcesz, żeby wielki zły wilk cię pocałował?

Nie, oczywiście, że nie.

Och, oczywiście, że tak!

Nate nachylił się.

Chrissy próbowała myśleć trzeźwo.

- O co zamierzałeś mnie spytać? Chyba nie o to, czy nie zdejmę okularów, żebyś mógł zobaczyć moje...

- Wielkie szare oczy? - Przynął się jeszcze ciut bliżej, więc Chrissy nie wiedziała już, czy on ją jeszcze chroni, czy już jej ekscytująco zagraża. - To zależy.

- Od czego?

Niemal wbrew swojej woli i ona nachyliła się trochę do niego, pragnąc przesunąć dłońmi po jednodniowym zarostwie, po ciemnych włosach, po ramionach, poczuć twarde mięśnie... Ależ on się wspaniale prezentował w tym czarnym garniturze i czarnej koszuli! Na pewno we wszystkim wyglądał wspaniale, lecz ten kolor chyba najbardziej podkreślał jego urodę, w której było coś drapieżnego.

-Tak, to zdecydowanie musi być czarny - mruknęła bezwiednie.

Wyobraziła sobie, jak jej dłonie wędrują po przodzie czarnej koszuli, a potem splatają się na karku Natea. Przyciągnęłyby jego głowę do siebie i...

-Lubisz czarnych? - Uniósł brew. - Akurat nie o to chciałem spytać.

- Myślałam o kolorze. Kolorze ubrania. Popatrzyłam na twój garnitur i przypomniało mi się, że muszę kupić czarny melonik - wymieniła pierwszą rzecz, jaka skojarzyła jej się z czarnym kolorem, a potem jęknęła w duchu. Co za głupstwa ona wygaduje? - No wiesz, żeby chodzić w nim na przyjęcia.

Kącik jego ust zadrgał podejrzenie - i to też było szalenie atrakcyjne. Chrissy cofnęła się.

- Marnujemy czas, powinniśmy jechać do pracy.

- Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać, ale rzeczywiście zadzwonię po taksówkę.

- Nie ma potrzeby, mam tu samochód.

Dobre maniery kazały zaoferować, że go podwiezie. Zaprowadziła Natea do swojego wiekowego żółtego garbusa.

- Silnik musi się rozgrzać, to chwilę potrwa - uprzedziła, kiedy zapięli pasy i przekreśliła kluczyk w stacyjce. - Ale i tak dojedziemy do biura szybciej niż taksówką, na którą musieliśmy czekać.

-Twoje oddanie dla mojego dziadka i dla dobra firmy

Montbank Shipping jest doprawdy godne podziwu - wycedził.

Nie bardzo rozumiała, co to miało oznaczać. Teoretycznie brzmiało jak komplement, ale coś było nie tak, Tymczasem Nate wyjął telefon komórkowy, wybrał numer i w ciągu minuty zdołał załatwić przeniesienie dziadka do Acebrook. Chrissy była pod wrażeniem. Oto prawdziwy człowiek akcji!

- Jak już wspomniałem, twoje postępowanie jest bardzo chwalebne, jakkolwiek same intencje mogą budzić wątpliwości - stwierdził Nate, skończywszy rozmawiać przez telefon.

Kiedy do Chrissy dotarło, co on właściwie powiedział, odwróciła się ku niemu, aż mrużąc oczy z oburzenia.

- Sugerujesz, że w relacji między mną a twoim dziadkiem jest coś niestosownego?

Wzruszył ramionami.

- Cóż, widząc, jak bardzo się o niego troszczysz, nie mogłem nie zadać sobie pytania, co wywołało aż takie przywiązanie z twojej strony.

- To może powinieneś przypomnieć sobie o istnieniu takich rzeczy jak życzliwość, przyjaźń i wzajemny szacunek - odcięła się i szarpnęła drążkiem skrzyni biegów, próbując wrzucić pierwszy bieg.

Co za nieznośny człowiek! W jednej chwili prawie dawało się go lubić, a w następnej coś takiego! Aż gotowała się ze złości.

Nagle przypomniała sobie radę siostry: „Nigdy nie prowadź, kiedy jesteś zła”. Bella miała rację. Chrissy wrzuciła na luz, dodatkowo zirytowana faktem, że przez Natea omal nie zachowała się nieodpowiedzialnie.

Silna, ciepła dłoń zamknęła się na jej dłoni, trzymającej drażek.

- Widzę, że się myliłem. Przepraszam.

Pod wpływem jego dotyku złość Chrissy zaczęła powoli topnieć.

- Bardzo się przywiązałam do mojego szefa. Jeśli to przestępstwo, to jestem winna.

- Cieszę się, że byłeś przy nim. - Uścisnął jej dłoń i cofnął rękę.

A gdzie ty wtedy byłeś, pomyślała. Co prawda wróciłeś na jakiś czas, ale to nie wystarczy.

- Nie dopuścisz do tego, żeby on poczuł się odsunięty na boczny tor, gdy będziesz w jego imieniu prowadził firmę? - zabrzmiało to bardziej jak prośba niż jak pytanie.

Odwrócił się w jej stronę, a wtedy poczuła korzenny zapach jego wody kolońskiej.

- Nie dopuszczę, będę go traktował z całym szacunkiem. Obiecuję.

Chrissy uznała, że silnik rozgrzał się wystarczająco i wyjechała z parkingu, myśląc przy tym, że ona sama zdążyła rozgrzać się jeszcze bardziej.

- Henry po prostu nie chce pogodzić się z faktem, że robi się coraz starszy - wyjaśniła, ostrożnie wjeżdżając na skrajny pas, gdzie był najwolniejszy ruch. - Ale oczywiście mimo swojego wieku może dalej prowadzić firmę i znowu będzie to robił, gdy tylko wydobrzeje. To był w sumie niezbyt groźny wylew.

- W tym wieku każdy wylew jest groźny. Dodaj do tego problemy z sercem i z ciśnieniem...

Och, Henry jeszcze mu pokaże! Nie znała drugiej osoby, która miałaby w sobie tyle siły i determinacji, co jej szef. No... może jedną. Jego wnuk był taki sam.

- To wszystko moja wina. Nic by mu się nie stało, gdybym nie ciągała go przez pół dnia po Melbourne.

- Chyba nie mówisz poważnie? - spytał ze zdumieniem. - Jeśli ktoś ma mieć wylew, to będzie go miał, nawet siedząc spokojnie w domu. W dodatku ty mu właśnie pomogłaś, lekarz pochwalił cię za zachowanie zimnej krwi i błyskawiczne działanie. Gdyby nie ty, mogło być gorzej.

Dreżące ją poczucie winy zelżało.

- Nie zrobiłam znowu tak dużo... Aha, przepraszam, że w szpitalu próbowałam zniechęcić cię do przejęcia obowiązków Henrygo, to było niestosowne.

- Najlepiej zapomnijmy o tym, co było do tej pory i zacznijmy od nowa - zaproponował rzeczowym tonem.

A ona myślała, że znajdował się pod takim samym wrażeniem jak ona. Najwyraźniej nie, ponieważ cokolwiek między nimi zaszło, Nate Barrett postanowił uznać to za rzecz niebyłą. Poczowała się trochę upokorzona, ale z drugiej strony

czego się spodziewała? Nie była przecież nikim specjalnym, zniechęciła do siebie skutecznie nawet własnych rodziców.

Jadący przed nią samochód zwolnił nagle, więc Chrissy dała po hamulcach, jak zwykle zbyt gwałtownie. W takich sytuacjach Bella aż zgrzytała zębami, chociaż nic nie mówiła. Nate nie zareagował w żaden sposób.

Kiedy znowu ruszyli, zagadnął:

- Zauważyłem, że jeździsz na tymczasowych numerach. Od jak dawna prowadzisz?

- Uczyłam się jeździć przez... - tu zostało wymamrotane coś niezrozumiałego - ..lat. Miesiąc temu dostałam tymczasowe prawo jazdy. Nie idzie mi jeszcze tak gładko, jak bym chciała, ale Gertruda jest bardzo wyrozumiała dla wszystkich moich pomyłek i prób zniszczenia jej skrzyni biegów.

- Gertruda?

- W skrócie Gertie. Pasuje, prawda?

Gdy dojechali na miejsce, zaparkowała przy trzecim podejściu, nie do końca prosto.

- Całkiem nieźle. Dobrze jest być ostrożnym, zanim nabierze się doświadczenia - stwierdził Nate, uśmiechając się życzliwie.

- Dziękuję - rzekła Chrissy i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ona też uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Hm, może współpraca z Nateem nie będzie aż taka okropna, może nawet dobrze, że to on chwilowo przejmie stery firmy? Gdyby jeszcze tylko Chrissy zdołała wyleczyć się z tej słabości do niego...

Rozdział trzeci

Chrissy wyjęła z samochodu laptopa, dużą torbę na ramię, termos oraz wielką płócienną torbę, z której wystawały smętne kwiatki doniczkowe, które uratowała od zagłady, kupując je w supermarkecie jako przecenione sztuki. Inaczej trafiłyby do śmieci. Podchwyciła spojrzenie Natea, który krytycznym wzrokiem patrzył na kwiatki. Co, to już nie wolno ratować roślinek? Czy to przestępstwo?

- Coś nie tak? - spytała cierpkim tonem.

- Nie, skądże. Może ci pomóc?

- Dam sobie radę. - Zamknęła samochód. - Zawsze mam ze sobą dużo rzeczy.

No ładnie, pewnie wyszła w jego oczach na jucznego muła.

- Daj mi przynajmniej tę torbę. - Wyciągnął rękę. Chętnie dałabym ci co innego...

Ależ on miał piękne ręce - szczupłe, o długich palcach, mocne i ciepłe. Pamiętała ich dotyk na swojej dłoni i na swoim policzku, chciałyby je poczuć i w innych miejscach...

- Chrissy, dasz mi tę torbę? Ocknęła się z zapatrzienia.

- Dobrze, skoro koniecznie chcesz, to masz.

Podawała mu torbę, a gdy ich dłonie zetknęły się, znów zrobiło jej się gorąco i znów wyobraziła sobie, w jak cudowny sposób mógłby jej dotykać... Czym prędzej ruszyła w stronę budynku.

-Coś mi mówi, że to będzie długi dzień - zauważyła, gdy jechali windą na górę. - To znaczy, będzie dużo pracy.

Wyraźnie widziała ich odbicia w drzwiach z polerowanej stali. Stali ramię w ramię, Nate patrzył na jej włosy, potem na usta, wreszcie na oczy. Widziała to wszystko jak w lustrze i ucieszyła się, gdyż to znaczyło, że zainteresowanie nią wcale mu nie przeszło. I bardzo dobrze, bo czemu miała cierpieć sama?

- A co, szykują się jakieś poważne problemy?

Tak, a największy jest ten, że mnie pociągasz, chociaż wcale tego nie chcę.

- Trzeba dzisiaj załatwić kilka ważnych rzeczy - odparła, lecz nie była w stanie przypomnieć sobie żadnej z nich, co dotąd jeszcze jej się nie zdarzyło. - Chętnie ci wszystko pokażę, kiedy wjedziemy na górę. - Zarumieniła się. - To znaczy, nie wszystko, tylko to, co trzeba... O, jesteśmy na miejscu. - Z ulgą wyszła ze stanowczo zbyt małej windy. - Oto główna kwatera wojenna firmy spedycyjnej Montbank Shipping. W sumie niewiele się tu zmieniło od twojego wyjazdu.

Postanowiła, że będzie mu przypominać o tym, jak porzucił dziadka, jak nie było go tutaj przez te wszystkie lata. I sobie również, ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo jej się podobał, chyba nawet ze wzajemnością, miała już dość czyichś zdrad. Została już kiedyś porzucona - raz, a dobrze. Wystarczy jej na resztę życia.

Idąc do biura Henrygo, mijali po drodze różnych pracowników, z których każdy reagował zaskoczeniem na widok

Nate'a Barretta. Odpowiadał na ich pozdrowienia skinieniem głowy, jakby znał ich wszystkich.

- I jak się czujesz, wracając po tyłu latach nieobecności? - zagadnęła. - Pewnie trochę melancholijnie?

- Wiesz, poza tym miejscem jest cały wielki świat -rzucił.

Chrissy zacisnęła zęby, odbierając tę uwagę jako przytyk. W oczach Nate'a musiała być prowincjonalną gąską, która nigdy nie wyszła poza opłotki.

- Chyba nie jesteś tu jedynym nowym pracownikiem? - spytał z niedowierzaniem, kiedy zamknęli za sobą drzwi biura prezesa. - Wiedziałem, że ludzie w firmie są mocno zżyci, ale...

-Tak się składa, że na tym piętrze jestem jedynym nowym pracownikiem. Zostałam asystentką Henryego zaraz po szkole, kiedy poprzednia asystentka odeszła na emeryturę.

Nie rozumiała, czemu tak się dziwił, akurat jej bardzo się podobała rodzinna atmosfera panująca w firmie. Więcej niż podobała, potrzebowała jej prawie jak powietrza.

- Rozgość się, ja za chwilę przyjdę - rzekła, wskazując drzwi gabinetu Henryego.

Sekretariat był jej królestwem, jej domem, tym miejscem na ziemi, w którym czuła się bezpiecznie, otoczona roślinami i nowoczesnymi obrazami. Ustawiła świeżo przyniesione kwiaty na kwietniku, zabrała całą niezbędną dokumentację i udała się do gabinetu.

- Aktualnie najważniejszy jest import z Wielkiej Brytanii - zaczęła, usilnie starając się skupić wyłącznie na sprawach zawodowych.

- Niewątpliwie - zgodził się, przy czym zabrzmiało to nieco pobłaźliwie.

Chrissy zignorowała protekcyjny ton Nate'a i zreferowała problem. W ciągu następnych paru godzin musiała przyznać w duchu, że wnuk Henryego wykazał się wyjątkowo przenikliwym umysłem i zdolnością do błyskawicznego podejmowania naprawdę trafnych decyzji. Wspólna praca szła im sprawnie - no, może z wyjątkiem tego jednego momentu, gdy Chrissy zauważyła pieprzyk na czole Nate'a i nagle zapragnęła czule obrysować go opuszką palca.

- Dobra, skoro uporaliśmy się z najpilniejszymi sprawami, chciałbym teraz spotkać się z dyrektorami działów. Muszę ich poinformować o tym, co dzieje się z Henrym i z każdym zamienić kilka słów na temat podległego mu działu. Aha, wspominałaś, że jest jakiś problem z firmą dokerską?

- Do tej pory wszystko układało się dobrze, dlatego nie wiem, o co może chodzić, ale jej szef zażądał osobistej rozmowy z prezesem.

Zabrała z biurka puste kubki po kawie i udała się z nimi do maleńkiego aneksu kuchennego. Ku jej zaskoczeniu Nate poszedł za nią, więc znowu poczuła, jak bardzo na nią działał. A już tak dobrze sobie radziła przez tych kilka godzin... A może tylko sobie wmawiała.

- Ile masz lat? - spytał nagle. - Dwadzieścia cztery?

- Tak. A ty? - Zerknęła na niego przez ramię. - Trzydzieści pięć? Czterdzieści? - rzuciła prowokacyjnie.

- W grudniu skończę trzydzieści.

- Wyrazy współczucia.

Stanąła przy zlewie, ostentacyjnie odwracając się plecami do Natea w nadziei, że on wyjdzie i zostawi ją samą. Odczuwała jego obecność niezwykle intensywnie, to było niemal nie do zniesienia. Niestety, zamiast wyjść, on stanął tuż za nią, a wtedy Chrissy znów zastanowiła się, jak by to było, gdyby znalazł się jeszcze bliżej.

- Co się z tobą dzieje, Chrissy? W czym problem?

- W niczym.

- Przecież wiesz, że to nieprawda.

Odwróciła się gwałtownie, postanawiając, że w takim razie ona wyjdzie z pomieszczenia, bo inaczej może zrobić coś, czego potem będzie żałować. W tym swoim pośpiechu zamiast wyminąć Natea, wpadła prosto na niego.

Oboje gwałtownie wciągnęli oddech. Nate chwycił Chrissy za ramiona, zatopił spojrzenie w jej oczach, gorące, pełne pożądania, a na ten widok musiała przyznać w duchu, że tylko marzy o tym, by on ją całował do utraty tchu. Ale nie zamierzała tego marzenia realizować. Nate, jakby doskonale wyczuwając jej pragnienie, przyciągnął ją i przytulił do siebie. Powinna była się odsunąć, lecz nie zdołała, mogła tylko powiedzieć cicho:

- Nie chcę tego. Nawet się nie znamy.

- Nie? A ja mam wrażenie, jakbym znał cię od dawna, jakbym znał cię od zawsze.

Dziwne, powiedział dokładnie to samo, co ona sobie pomyślała na jego widok. Wtulił twarz w jej włosy.

- Chciałbym wyciągnąć te pałeczki z twojego koka, rozpleść ci warkocze, rozpuścić...

Z wrażenia jęknęła cichuteńko, miała nadzieję, że tego nie słyszał.

- Nie powinniśmy tego robić - oświadczyła i jakimś cudem znalazła w sobie siłę, żeby wysunąć się z objęć Nate'a. - Łączy nas wspólny cel, jakim jest dobro Henryego. Nic poza tym.

- Chodzi o coś więcej i doskonale o tym wiesz. Przyznaję, sam nie rozumiem, co się dzieje, zazwyczaj nie narzucam się kobietom, których nie... - urwał.

- Nie przejmuj się, ja też cię nie lubię - zapewniła, a w jej głosie pobrzmiewała uraza.

- Tak to zabrzmiało? Widać tak na mnie działasz, że aż wpłynęło to na moją zdolność do precyzyjnego wyrażania się. - Zamilkł i przez długą chwilę przypatrywał jej się przenikliwym wzrokiem. - Ty się boisz. Przeraza cię albo coś we mnie, albo w samym fakcie, że cię pociągam. Tylko co?

Ku zgrozie Chrissy był niebezpiecznie blisko odkrycia prawdy.

- Nie boję się ciebie, niby czego miałabym się bać?

- Z jakiegoś powodu postanowiłaś trzymać się ode mnie z daleka, a co może być tym powodem, jeśli nie lęk? Czujemy do siebie pociąg, to oczywiste. Nie chcesz się ze mną wiązać, to też oczywiste. Ja również nie zamierzam się wiązać, ale przecież moglibyśmy miło spędzić kilka chwil. Co to komu szkodzi?

Zabolały ją te słowa, lecz czy mogła spodziewać się czegoś lepszego po człowieku, który bez wahania porzucił najbliższą osobę?

- Nie mam ochoty na przelotne przygody z obcymi ludźmi.

Ogarnął ją przenikliwym spojrzeniem i dodał, jakby w ogóle nie usłyszał jej odpowiedzi:

- A może postanowiłaś trzymać się z daleka nie tylko ode mnie, ale od wszystkich mężczyzn?

Wiedziała, o czym myślał.

- Nawet jeśli nie mam za sobą żadnych poważnych związków, to tylko dlatego, że jeszcze nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny. Kiedy go spotkam, będę o tym wiedzieć, a wtedy się nie zawaham.

Nate uniósł brwi.

- Ciekawe...

Nie miał prawa przyciskać jej do muru, próbując przeniknąć najtajniejsze sekrety i wyciągnąć je na światło dzienne. Nie miał też prawa oczekiwać, że ona ochoczo wpadnie mu w ramiona na krótki czas jego pobytu. Rozgniewała się nie na żarty, a wtedy słowa popłynęły same:

- Nie, nie boję się ciebie. Nate. To nie lęk, tylko niechęć. Porzuciłeś Henryego, dopiero jego wylew skłonił cię do powrotu na krótko. Nie jestem zainteresowana jakąkolwiek relacją z kimś takim jak ty, zwłaszcza taką, jaką mi przed chwilą zaproponowałeś, co zresztą było dla mnie obraźliwe. Ponadto wątpię, żebym należała do kobiet, które mogą budzić twoje zainteresowanie, dlatego najlepiej zapomnijmy o całej sprawie. A teraz przepraszam, ale muszę iść zorganizować spotkanie.

Rozdział czwarty

- Przynajmniej Margaret dała mi dzisiaj spokój. - Nate wyłączył komputer, wstał, włożył marynarkę i płaszcz.

Miał za sobą pięć bardzo trudnych dni. I pełnych pokus.

To ostatnie bynajmniej nie z powodu Margaret, która wydzwaniała do niego i zasypywała go e-mailami, wyraźnie licząc na ponowne rozniecenie uczucia, które zresztą nigdy nie istniało. Do tego starała się pociągnąć go za język w sprawach firmy, zwłaszcza w kwestiach finansowych, lecz Nate zdecydowanie ucinął te próby w zarodku. Jego prawnicy uświadomili jej, że nic nie osiągnie, ponieważ nie uda jej się ubezwłasnowolnić Henry'ego ani przejąć kontroli nad jego kontem lub firmą. Musiała pogodzić się z porażką.

- Dziękuję, panie Dmitri. Przekażę wszystko panu Barrettowi.

Dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia głos Chrissy natychmiast przypomniał mu, co powiedziała mu tego pierwszego dnia, gdy próbował ją przekonać, że mogliby trochę pobyć ze sobą, gdyż byłoby im razem dobrze.

Dodatkowo jego frustrację pogłębiał fakt, że tego dnia zauważył jakieś dziwne nieprawidłowości w rachunkach firmy, nie zamierzał jednak nikomu o tym wspominać, dopóki sam nie przyjrzy się bliżej tej sprawie. Może zajmie się tym tego wieczoru, gdy wróci do letniego domku Henry'ego, gdzie zamieszkał i gdzie co wieczór myślał o Chrissy. Na szczęście miał tam spokój, jeśli chodziło o Margaret, ponieważ z jakie-

goś powodu Henry nigdy nie wspomniał o tym domku żonie, chociaż z kolei Chrissy wiedziała o jego istnieniu. Nate najchętniej zabrałby ją tam i sycił się nią aż do upojenia.

Pierwszy raz w życiu pragnął kobiety, która kompletnie nie nadawała się dla niego i nie mógł w żaden sposób zdusić tego pragnienia, a Nate bardzo nie lubił, gdy coś okazywało się silniejsze od niego, gdyż był przyzwyczajony do tego, że sprawuje kontrolę nad wszystkim. Zirytowany, gwałtownie otworzył drzwi gabinetu i wszedł do sekretariatu.

- Kim był ten cały Dmitri i czego chciał?

Zatrzymał się w pół kroku na widok Chrissy, która właśnie wepchnęła do torby jakieś dokumenty. Zarumieniła się i czym prędzej odwróciła wzrok, a na ten widok Nate natychmiast powziął podejrzenia, w które jednocześnie nie chciał wierzyć.

Powiedz mi, Chrissy, że jest jakieś proste wyjaśnienie tego faktu, poprosił w myślach. Nie chcę myśleć o tobie źle.

Po rozmowie z szefem firmy dokerskiej, który wyraził niepokój z powodu wprowadzanych w ostatniej chwili zmian w manifestach ładunkowych, Nate zlecił dyskretne śledztwo w tej sprawie, podejrzewając czyjeś nie do końca uczciwe praktyki. Jeśli Chrissy miała z tym coś wspólnego, będzie musiał...

- Zechciałabyś mi wytłumaczyć, co przed chwilą włożyłaś do torby?

Chrissy przewiesiła sobie torbę przez ramię.

- Nic. Parę rzeczy, które muszę zabrać do domu.

- To wyglądało na wydruki komputerowe. Nie wspominałaś mi, że zamierzasz zabrać pracę do domu i siedzieć nad nią przez weekend.

- Chyba musisz mieć jakieś zdolności paranormalne, jeśli zdołałeś w ułamku sekundy zobaczyć, co to jest - odparła z ironią, zerknęła na biurko, sprawdzając, czy nic nie zapomniała i odwróciła się do drzwi. - Jeśli w weekend nie zobaczymy się w szpitalu u Henrygo, to do zobaczenia w poniedziałek.

Czyli odprawiła go, podczas gdy powinna odpowiedzieć na jego pytanie i wytłumaczyć się ze swojego tajemniczego zachowania. Nate pospieszył za nią, ale musiał jeszcze zamknąć drzwi na klucz, więc w rezultacie szedł korytarzem kilka kroków za nią.

- Nie uciekniesz mi tak łatwo.

- Wcale nie próbuję uciekać. - Nawet nie zwolniła. Jedną ręką zapinała guziki wiśniowego płaszczyka. - Ja tylko idę do domu. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale w tej firmie jest dozwolone wracanie do domu na noc.

Nie był pewien, czemu aż tak bardzo zależało mu na tym, by Chrissy okazała się całkowicie niewinna. Może chciał jej ufać z powodu jej przywiązania do Henrygo? Wiedział, że sam znowu wyjedzie - chociaż przy każdej wizycie w szpitalu czytał w oczach dziadka niewypowiedzianą prośbę - więc sprawiała mu pociechę myśl, że Henry nie zostanie sam, tylko w towarzystwie oddanej mu Chrissy. Ale na ile rzeczywiście była oddana, skoro miała przed nimi jakieś sekrety? A

może Natebwi tylko coś się wydawało? Tak, na pewno coś źle zinterpretował.

- Czemu mi nie powiesz...

- Bo nie mam nic do powiedzenia - ucieła, lecz ponownie się zarumieniła. - Ja tylko próbuję pomóc Henryemu.

- W takim razie nie musisz ukrywać, co masz w torbie.

Nie otrzymał odpowiedzi, gdyż idąca przed nim Chrissy prawie wpadła na Margaret Montbank, która wyszła z pustego już o tej porze działu monitoringu ładunków. Nate zdenrował się jeszcze bardziej.

- Co tutaj robisz, Margaret? - spytał surowo.

Żona Henryego szybko ochłoneła z pierwszego szoku.

- To firma mojego męża, więc mam prawo czasem się tu zjawiać - odparła z beczelną miną. - Zresztą właśnie wychodziłam. Dobranoc.

Czyli miał do czynienia już z dwiema kobietami, które próbowały coś przed nim ukryć. Jego cierpliwość się wyczerpała.

- Zaczekaj - zażądał, zdecydowanie ruszając ku Margaret.

Chrissy również postąpiła w jej stronę.

- Za pozwoleniem, pani Montbank, czego pani tutaj szuka?

- Nie zamierzam się przed tobą opowiadać, ty mała...

- Dosyć. - Nate zupełnie bezwiednie stanął między dwiema kobietami, gdyż odezwała się w nim jakaś atawistyczna potrzeba chronienia Chrissy, co oczywiście było absurdalne, gdyż ona całkiem dobrze radziła sobie sama.

Zmieniając taktykę, Margaret odrzuciła do tyłu tlenione blond włosy i zerknęła na Natea zalotnie.

- Czemu reagujesz tak nerwowo? A jeśli przyszedłam po to, żeby cię zobaczyć, skarbie?

Chrissy wydała z siebie pełne niesmaku prychnięcie, które bezskutecznie próbowała zamaskować kaszlem.

- Ach, rozumiem. - Na twarzy Margaret pojawił się słodki uśmiech. - Ta mała sekretareczka myślała, że ma cię całego dla siebie?

- Margaret! - rzucił ostrzegawczym tonem Nate, zgadując, w jakim kierunku to zmierza.

- Nie obawiaj się, kochanie, nie powiem Chrissy o naszym małym romansie sprzed sześciu lat. Byłeś wtedy jeszcze chłopcem, świeżo upieczonym absolwentem uniwersytetu, zadurzonym w dojrzałej kobiecie, trochę starszej od ciebie.

- Trochę? - Nate zdołał nie parsknąć szyderczym śmiechem, lecz nie zdołał opanować narastającej w nim furii. Jak ta kobieta śmiała twierdzić coś podobnego po tym, co zrobiła? To przez jej zamierzoną niewierność musiał wyjechać, żeby zaoszczędzić dziadkowi poznania szokującej prawdy. Nate zrobił wszystko, co w jego mocy, by ta sprawa się nie wydała, tymczasem Margaret zachowywała się tak, jakby zupełnie nie dbała o to, czy ktoś zarzuci jej zdradę.

- Mam nadzieję, że przy nikim innym nie mówiłaś nic podobnego. W dodatku wiesz doskonale...

- Pani Montbank, proszę powiedzieć, czego szukała pani w biurze - przerwała Chrissy, a chociaż ton jej głosu był opanowany i rzeczowy, Nate doskonale wyczuwał jej wzburze-

nie, które oznaczało, że uwierzyła w kłamstwo Margaret. Co tylko pokazywało, jaką miała opinię o Nacie... - Jest już po godzinach pracy, o czym musiała pani wiedzieć.

- Wpadłam tylko na chwilę, żeby zobaczyć się z Janice Deanne, sądziłam, że jeszcze ją zastanę.

Nate zmrużył oczy.

- Trzymaj się z dala od firmy. Ostrzegam cię po raz pierwszy i ostatni. - Zauważył, że jeden z kierowników wychodzi ze swojego biura, i przywołał go skinieniem dłoni. - Proszę odprowadzić panią Montbank do samochodu. Pani Montbank właśnie wychodzi. I już nie wróci.

Ponieważ kierownik działu obrzucił Margaret chłodnym spojrzeniem, chyba miał o niej podobne zdanie jak Nate.

- Z przyjemnością wskażę pani drogę do wyjścia. Spiornowała go wzrokiem.

- Ja tylko wpadłam z niezobowiązującą wizytą.

- Ależ oczywiście - zgodził się uprzejmie i zaprowadził ją do windy.

Gdy tylko zostali sami, Chrissy stanęła twarzą w twarz z Nateem.

- Miałeś romans z żoną Henrygo! - Głos jej drżał z oburzenia. - Czy on o tym wie? A może wyjechałeś tak nagle, bo poznał prawdę i przegonił cię na cztery wiatry? Dziwię się, że w ogóle pozwala ci pracować w swojej firmie po tym, co mu zrobiłeś.

Nate nie wyjawia jej, co rzeczywiście zaszło, gdyż mogłaby - nawet niechcący - zdradzić się przed Henrym, a takie wiadomości na pewno nie wpłynęłyby dobrze na jego zdrowie.

Nie zamierzał też ujawniać, że nie pracuje u dziadka, tylko u siebie. Nie chciał, by Chrissy wiedziała, jak bardzo był bogaty, gdyż to na nim miało jej zależeć, a nie na jego pieniądzach.

- Czy nie nazbyt szybko wyciągasz wnioski? Między mną a Margaret nigdy nic nie było, a powód mojego wyjazdu to naprawdę nie twoja sprawa.

- Nie wierzę ci. Czemu miałyby zmyślać takie rzeczy?

- Ponieważ ma zbyt wysokie mniemanie o sobie, nie dba o innych i zawsze musi namieszać.

A przede wszystkim nie może znieść tego, że mi się podobasz, dodał w myślach.

- Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że nic między wami nie zaszło - zażądała.

Zajrzał jej więc głęboko w oczy, a wtedy zobaczył, że Chrissy jest zazdrosna! Po takim odkryciu miał ochotę chwycić ją i całować do nieprzytomności.

- Czemu aż tak ci na tym zależy?

- Ze względu na Henryego.

- Nie tylko - odparował.

Chrissy obróciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę wind, rzucając tylko przez ramię:

- Mężczyźni to egoiści. Podążył za nią.

- Daj spokój. Naprawdę myślisz, że ona mogłaby mi się podobać?

Dla niego Margaret stanowiła zaprzeczenie kobiecości, gdyż była zimna, powierzchowna, wyrachowana - z kolei Chrissy pociągała go swoim ciepłem, bezinteresownością,

prawdziwą głębią duszy. Dopiero w tym momencie uzmysłowił sobie, że jego zainteresowanie tą dziewczyną wykracza daleko poza zwykłe pożądanie, co stanowiło dość niepokojące odkrycie. Jednak nawet poczucie zagrożenia nie mogło go powstrzymać.

Drzwi windy otworzyły się, lecz nim Chrissy zdążyła wejść do środka, Nate znalazł się tuż obok, ujął ją za ramiona.

- Naprawdę wierzysz, że byłbym do tego zdolny? Powiedz szczerze.

- Właściwie chciałabym tak myśleć, ale... Ale rzeczywiście jakoś nie bardzo w to wierzę.

- Ponieważ wiesz, że to ty mi się podobaasz i to ciebie pragnę.

I ty też mnie pragniesz, pomyślał, gdyż od początku widział i u niej oznaki pożądania. Może więc już nic nie tłumaczyć, tylko pokazać? Powiedzieć wymowniej niż za pomocą słów?

- Ponieważ wiesz... - ciągnął - ..że chcę... tego. Gdyby się cofnęła lub dała choćby najmniejszy znak, że sobie nie życzy, zatrzymałby się natychmiast, lecz nic podobnego nie nastąpiło. Cały tydzień frustracji i trawiącego ich głodu dał o sobie znać, gdy ich ciała wtuliły się w siebie, gdy usta odnalazły się chciwie, żądając tego, czego dotąd sobie odmawiały.

Czuł dotyk jej miękkich warg, tak cudownie uległych, głodził ją po szyi i po ramionach, pragnąc zedrzeć z niej ubranie i napawać się nią bez przeszkód.

- Masz taką gładką skórę... - wyszeptał. - Pragnę cię. Od-
kąd tylko cię zobaczyłem.

I pragnął jej coraz bardziej. Pocałował ją, żeby zaspokoić
pragnienie, tymczasem tylko je podsycił. Im więcej od niej
dostawał, tym więcej chciał brać. W dodatku chciał nie tylko
fizycznego zaspokojenia, ale także innych rzeczy, które mo-
gły mu poważnie zagrozić.

- Teraz ty mnie pocałuj - zażądał.

- Nate... - szepnęła, a zabrzmiało to tak seksownie, że pocałował ją jeszcze namiętniej, zaś Chrissy bez śladu wahania
odpowiedziała z równym zaangażowaniem.

Ośmielony w ten sposób, na chwilę przesunął chciwe dło-
nie na jej fantastyczną pupę, jednocześnie wyobrażając sobie
ich dwoje w domku dziadka, gdzie kochałby się z nią noc po
nocy, noc po nocy... Tylko że on nie miał zwyczaju wiązać
się na dłużej, lecz w ramionach Chrissy dziwnie łatwo o tym
zapominał. Musiał odzyskać panowanie nad sytuacją, zanim
przepadnie, zanim polecą w przepaść.

- Powiedz mi... co masz w torbie - rzekł zmienionym głó-
sem.

- Powiedz mi, czemu wtedy wyjechałeś - odparła bez tchu.

- Nie mogę. - Poglądził ramiona Chrissy, żałując, że musi
dotykać jej przez ubranie. - Co to za papiery?

- Ty możesz mieć swoje sekrety, tak? A ja swoich nie? -
Wyrwała się z jego objęć.

Nate nie próbował dotknąć jej ponownie, chociaż ogrom-
nie tego pragnął.

- Skoro już koniecznie musisz wiedzieć, to pracuję nad czymś, do czego Henry przywiązuje dużą wagę - zdradziła. - To jego pomysł i nie ma nic wspólnego z firmą, więc nie widzę powodu, dla którego miałabym ci wszystko tłumaczyć.

Nate jednak widział taki powód, dlatego zamierzał w końcu poznać odpowiedź na swoje pytanie.

- Już późno. Odwiozę cię do domu.

- Nie ma potrzeby. Gertie... Przerwał jej:

- Nie przyjechałaś dzisiaj samochodem.

Wiedział o tym, ponieważ Chrissy przysłała do pracy wcześniej od niego, lecz Nate nie zauważył rano na parkingu jej żółtego wozu.

- To prawda, zapomniałam, że jestem dzisiaj bez samochodu. .. Ale to nic nie szkodzi, pojedę komunikacją miejską, nie musisz mnie podwozić.

- Kiedy to żaden kłopot.

Nacisnął przycisk od windy, a kiedy drzwi się otworzyły, ujął Chrissy za łokieć i wprowadził do środka. Kiedy drzwi zamknęły się, Nate nie cofnął ręki. Chrissy również nie.

- Zresztą i tak chciałbym poznać twoje siostry, bo rozumiem, że one dość dobrze znają Henrygo.

Nagle uświadomił sobie, że właśnie zaczął się weekend, więc siostry Chrissy mogły pójść na jakieś dyskoteki, na randki. W weekendowe wieczory miasto roiło się od facetów pragnących sobie kogoś poderwać. Na myśl o tym, że Chrissy także mogłaby wyjść gdzieś do klubu - z kimś innym niż on - Nate aż zgrzytnął zębami.

- Niezależnie od tego, czy są w domu, czy nie, i tak cię odwiozę. I bez dyskusji. Gdzie mieszkasz?

RS

Rozdział piąty

- Wiesz, czasem mógłbyś być trochę mniej apodyktyczny, ale dobrze, pozwolę się podwieźć, skoro tak nalegasz. A mieszkam w domku-bliźniaku - dodała trochę nieprzytomnie, gdyż nie bardzo potrafiła normalnie rozmawiać po tym pocałunku.

I to jakim! Całe jej ciało jeszcze płonęło na samo wspomnienie tamtych chwil, które były czymś więcej niż tylko fizyczną przyjemnością. Tak, tylko że Nate zaraz potem zapytał, co za papiery Chrissy wynosi, więc może pocałował ją wyłącznie w tym celu, żeby wytrącić ją z równowagi i dostać odpowiedź na swoje pytanie. Jednak niezależnie od powodów, jakie nim kierowały, on też mocno przeżył ten pocałunek.

- A ten domek-bliźniak gdzie się znajduje?

Pytanie brzmiało niewinnie, jednak towarzyszyło mu spojrzenie, które mówiło wyraźnie, że on chętnie zacznie pieszczoty od nowa, jeśli tylko Chrissy da mu choćby najlżejsze przyzwolenie lub sprowokuje go w jakiś sposób. Miała szaloną ochotę to zrobić i przekonać się, jak on zareaguje. Cemu by nie skorzystać z tego, co zaproponował w poniedziałek i nie zdecydować się na krótką przygodę?

Sam fakt, że w ogóle rozważała taką opcję, był dla niej szokujący, przecież nigdy, ale to nigdy nie zamierzała mieć nic wspólnego z żadnym mężczyzną, który nie był stworzony do stałego związku.

- A, tak, właśnie... - Podała mu adres, ledwie zresztą rozpoznając własny głos.

Jednocześnie myślała o tym, że obie jej siostry będą w domu, a ona nie ma najmniejszej ochoty przedstawiać im Natea, gdyż Belli i Soph nie zbywało na urodzie, podczas gdy Chrissy... cóż, ona była po prostu przeciętna. Nigdy wcześniej nie czuła żadnych oporów przed przedstawianiem im swoich znajomych, ponieważ nie przejmowała się, czy straci któregoś z nich na rzecz jednej z sióstr. Oczywiście one nigdy nie próbowały skupiać na sobie uwagi kosztem Chrissy, lecz tak się nieuchronnie kończyło. Nawet rodzice je woleli. Gdyby nie Chrissy, nie porzuciliby dzieci...

Ponieważ nie chciała, by w windzie panowało milczenie, sugerujące, że mogliby robić coś innego niż rozmawiać, zaczęła opowiadać o swoim domu:

- Wynajmujemy górne piętro, nasza gospodyni jest stuknięta, ale miła. Naprawdę znakomicie trafiłyśmy...

- Stosujesz uniki - stwierdził.

Kiedy wyszedł z windy, ruszył przed siebie tak szybko, że Chrissy ledwo mogła za nim nadążyć.

- Nie stosuję żadnych uników, po prostu opowiadałam ci o moim domu. Nie wiedziałam, że nie jesteś zainteresowany.

- Jestem bardzo zainteresowany...

Skoro tak, to czemu pędził przed siebie, jakby chciał od niej uciec?

- Czy mógłbyś trochę zwolnić? Nie nadążam za tobą. Zwolnił, podał Chrissy ramię, a potem łokciem przycisnął jej rękę do swojego boku.

- Dostosuj swoje kroki do moich, to wystarczy. I nie próbuj z tym walczyć.

Nie próbuj z tym walczyć? Co to miało oznaczać?

- Czemu tak ci zależy na poznaniu Belli i Soph?

- Jestem ciekaw twojej rodziny. Henry czasem opowiadał mi o tobie, gdy do niego dzwoniłem. Właśnie, może najpierw jedźmy do szpitala? Zajrzymy do Henryego, zrelacjonujemy, co się dzisiaj działo.

I co miała na to odpowiedzieć? Nate sprytnie ją podszedł, wiedział, że Chrissy nie odmówi sobie przyjemności odwiedzania Henryego.

- Ale to dla ciebie za dużo kłopotu - zaprotestowała słabo.

- Żaden kłopot. Czemu nie przyjechałaś dzisiaj do pracy samochodem? Zepsuł się?

- Ach, nie, mamy dobrego mechanika.

Ich sąsiad Joe doglądał Gertie i dokonywał niezbędnych napraw, w zamian za co Soph strzygła go za darmo, Bella polecała jego warsztat samochodowy znajomym, a Chrissy czasami sprzątała w jego biurze, bo inaczej nie byłby w stanie niczego tam znaleźć. Taki układ świadczenia sobie wzajemnych usług zadowalał wszystkie strony.

- Po prostu w tym tygodniu to Soph powinna mieć samochód, w poprzednim jeździła nim Bella, moja kolej przypadała w następnym. Soph potrzebowała dzisiaj Gertie.

Właśnie podeszli do luksusowego kabrioletu w stylu retro - elegancka, wysmukła linia, czerwony lakier, kremowa skórzana tapicerka. Ten wóz był bezwstydnie seksowny, zachęcał do porzucenia skrupułów i oddania się przyjemnościom.

Gertruda powinna stać obok niego, wyglądałaby dzięki temu jeszcze dziwniej i pokraczniej, piękna byłaby z nich para.

Piękna byłaby z nich para... O czym Chrissy właściwie myślała? Niedługo zacznie sobie wyobrażać, jak ich samochody stoją razem przy jakimś miłym domku na przedmieściach...

Jechali w milczeniu, a Chrissy cały czas wracała myślami do tamtego pocałunku, lecz jak miała tego nie robić, gdy czuła zapach wody kolońskiej Natea, gdy siedziała w jego luksusowym samochodzie, który do tego stopnia wydawał się stanowić jego przedłużenie, że niemal czuła się jak w objęciach Natea? Dlatego też uspokoiła się na widok Henryego, gdyż dzięki niemu mogła zacząć myśleć o czym innym, lecz ulga ustąpiła miejsca zatroskaniu, gdy Chrissy zorientowała się, że jej szef jest dziwnie przybity, chociaż stara się nic po sobie nie okazywać. Po krótkiej rozmowie zaczął nerwowo skubać brzeg kołdry, co już zupełnie było do niego niepodobne.

- Nie pracuj zbyt wiele, Nate, zajmuj się tylko codziennymi sprawami, te bardziej długoterminowe zostaw mnie, niedługo się za nie wezmę.

- Tymi długoterminowymi też się trochę zajmuję - uprzedził delikatnie Nate.

Chrissy wiedziała jednak, że jeśli Nate już coś robi, robi to porządnie, angażując się całym sobą - co zresztą doskonale udowodnił, gdy ją pocałował. No i znowu myślała o tym pocałunku, wszystko jej się kojarzyło!

Nie siedzieli u Henryego zbyt długo, Nate obiecał, że przyjedzie następnego dnia, Chrissy również zamierzała się zja-

wić, jednak później niż on, żeby uniknąć spotkania, ponieważ potrzebowała trochę ochłonać. Problem polegał na tym, że Nate nie okazał się zwykłym draniem, za jakiego go miała przez te wszystkie lata.

- To drań skomplikowany - mruknęła sama do siebie, wsiadając do samochodu i zapinając pas bezpieczeństwa. Miała coraz większą ochotę poznać Nate'a bliżej, chociaż przez swoją ciekawość mogła się nieźle sparzyć.

- Mówiłaś coś do mnie?

Do licha, nie dość że za dobrze widział, to jeszcze i za dobrze słyszał!

- Czy lekarze są zadowoleni ze stanu zdrowia Henryego? - spytała, zmieniając temat. Nawet jeśli Nate usłyszał, co mówiła, niech sobie nie myśli, że ona jest zainteresowana i rozważa rzucenie mu się do stóp ubrana jedynie w czerwoną wstążkę z kokardą, błagając o kilka namiętych nocy.

- Raczej tak - odparł, przyglądając jej się z namysłem.

- Coraz lepiej mówi, cały czas myśli klarownie, nie ma chwil dezorientacji.

Umilkł, skręcił w stronę miasta i nie odzywał się już. I nie zwalniał, widać w odróżnieniu od Chrissy nie miał ochoty zjechać na pobocze i sprawdzić, jak rozkładają się siedzenia... O czym ona myślała?

- Cieszę się, że zaraz będę w domu - rzekła.

- Rozumiem. Nie możesz się doczekać, aż się mnie pozbędziesz.

Do licha, miała nadzieję, że nie wrócić już do tego tematu.

-Nie chciałam cię urazić.

Znowu zapadło milczenie. Kiedy dojechali na miejsce, Nate wysiadł pierwszy, a Chrissy szybko zebrała wszystkie swoje rzeczy. Pora się go pozbyć.

-Dziękuję za odwiezienie.

Grzecznie, ale stanowczo. Tak właśnie należy z nim postępować. Dlatego też nie przeciągała pożegnania, nie wysyłała żadnych sygnałów świadczących o tym, że miałyby ochotę zaprosić go do domu, nie bawiła się kluczami, nie poprawiała torby, i tak dalej. A jednak palce ją świerbiły, i to bardzo...

- Ale to nie dlatego, że mam ochotę bawić się kluczami, po prostu skóra mi spierzchła, za rzadko używam kremu.

- Słucham?

- Nic, nic, przypomniałam sobie właśnie, że muszę iść do kosmetyczki.

Nate już zdążył wejść na schody prowadzące do jej domu, więc musiała się pospieszyć, skoro nie zamierzała zapraszać go do środka.

- Jeszcze raz dziękuję. Pewnie bardzo się spieszysz...

- Żeby otworzyć ci drzwi. - Wyciągnął rękę po klucze. - Może nie aż tak bardzo, ale rzeczywiście nie ma sensu tkwić na zewnątrz, wcale nie jest tak ciepło.

Zanim zdążyła a) podać mu klucze jak ostatnia idiotka, b) powiedzieć coś jak ostatnia idiotka, drzwi otworzyły się, a w nich pojawiły się dwie prześliczne kobiety.

-Spóźniłaś się - wytknęła Arabella, najstarsza z siostr, jasna blondynka w dopasowanym czarnym ubraniu. -Mogłaś

przynajmniej wysłać SMS-a, martwiłyśmy się o ciebie. Gdzieś ty się podziewała?

- O, przyprowadziłaś kogoś. - Soph zamrugła oczami, bezskutecznie starając się ukryć zaskoczenie. Miała na sobie mięciutką rdzawoczerwoną sukienkę, długie włosy w odcieniu miodu ściągnęła w koński ogon, co jeszcze podkreślało jej atrakcyjne, nieco chłopiące rysy.

Obie z wielką ciekawością patrzyły na siostrę i towarzyszącego jej mężczyznę, więc Chrissy nie mogła już liczyć na to, że uda jej się splawić Natea. Mimo to podjęła ostatnią, rozpaczliwą próbę.

- Arabello, Sophio, to wnuk Henrygo, Nate Barrett. Był tak miły, że zechciał odwieźć mnie do domu, po drodze jeszcze zabierając mnie do szpitala, żebym mogła odwiedzić Henrygo. Nie musiałyście martwić się o mnie, wiecie, że zawsze jestem ostrożna. - Z wyjątkiem tych chwil, kiedy całuję się z przystojnym szefem na pustym korytarzu w firmie, dodała w myślach. - Nate z pewnością się spieszy, więc...

- Miło cię poznać. Wejdz chociaż na chwilę. - Soph chwyciła Natea za ramię i wciągnęła go za próg. Niemalże prosto w swoje objęcia.

- Tylko go nie uduś - zamruczała pod nosem Chrissy, zazdrosna z powodu tak entuzjastycznego powitania.

Z kolei Bella stała ze skrzyżowanymi rękami, pewna siebie i piękna. Wyglądała jak modelka, którą zresztą kiedyś była. Chrissy zastanawiała się przez moment, czy ta niby niechętna poza nie ma na celu wzbudzenia zainteresowania Natea,

przecież niektórzy mężczyźni lubili nieprzystępne kobiety, które dopiero należało zdobyć.

- A więc jesteś nowym szefem mojej siostry - stwierdziła Bella.

Chrissy powiedziała sobie stanowczo, że żadna z nich nie próbuje poderwać Nate'a, to nie było w ich stylu, więc powinna przestać być zazdrosna. Co zresztą nie zmieniało faktu, że i tak musiał być pod ogromnym wrażeniem... Hm, a może nie był? Szybkim rzutem oka objął pokój dzienny, potem spojrzał na Bellę i Soph, skinął głową i grzecznie podziękował za zaproszenie. Nie gapił się na nie, nie wyglądało na to, żeby miał na którąś polecieć, więc Chrissy odetchnęła trochę, bo chyba nadal zależało mu właśnie na niej.

Znowu zaczęła rozważać, czy nie zdecydować się jednak na krótki płomienny romans, gdy Nate powiedział coś, co natychmiast zrujnowało jego szanse w jej oczach:

- Może opowiedz siostrom o tym projekcie, nad którym zamierzasz pracować w weekend.

Rozdział szósty

-Ależ my wiemy, nad czym ona zamierza siedzieć - oświadczyła Soph i, nim Chrissy zdążyła ją powstrzymać, zaczęła paplać o układaniu krzyżówki i o tym, że Henry ma szansę wygrać konkurs. - Zostaniesz i pomożesz nam, prawda?

Chrissy posłała siostrze ostrzegawcze spojrzenie, zbyt późno jednak.

- Pracujesz nad układaniem krzyżówki? To są te papiery, które zabrałaś z biura? - Na twarzy Natea odmalowała się ulga, ale zaraz potem spojrzał ostro na Chrissy, nachylił się i rzekł cicho: - Mogłaś mi powiedzieć, zamiast pozwolić mi myśleć, że...

- Że co? To prywatna sprawa, nie mogłam jej rozgłaszać, Henry nikomu o tym nie opowiada.

- Och, Chrissy, czy źle zrobiłam? - zaniepokoiła się Soph. - Sądziłam, że skoro Nate jest wnukiem Henryego...

- Nic się nie stało - stwierdziła z westchnieniem Chrissy i poddała się, bo cóż mogła zrobić?

W końcu Soph nie wiedziała, że Chrissy chciała koniecznie pozbyć się Nate'a, nim ulegnie pokusie, rzuci mu się na szyję i zażąda, by znowu ją pocałował.

- Nie zdradzę się przed dziadkiem, nie chciałbym wprawić go w zakłopotanie - obiecał Nate.

- Wiem. - Wyciągnęła z torby plik papierów i rzuciła je na stolik do kawy. - Zobaczcie, to tak wygląda.

Bella jęknęła.

- Czyli musimy teraz pociąć na paski wszystkie pytania i odpowiedzi i tak ułożyć te ostatnie, żeby wzajemnie do siebie pasowały pionowo i poziomo?

- Dokładnie. Jest tam pusty pokratkowany arkusz, będziemy wpisywać hasła ołówkiem.

- Czemu to takie ważne? - Nate wziął jedną z kartek i przebiegł wzrokiem pytania.

- Henry chciał wziąć udział w ogólnokrajowym konkursie na największą krzyżówkę. Ale nie taką zwykłą, tylko kalam-burową, opartą na dwuznacznościach. Krzyżówka Henryego zawiera tysiąc haseł, tworzył ją przez dwa lata. Nie zdążył jej ukończyć, a niedługo upływa termin wysyłania zgłoszeń. Szkoda, żeby tyle wysiłku poszło na marne.

Nate potrząsnął głową.

- Ale czemu musicie robić to ręcznie? Przecież Henry musi mieć gdzieś gotową kopię.

- Miał. Na specjalnym pliku w komputerze. I przez przypadek ją skasował. Wezwał specjalistę od odzyskiwania danych, ale nie dało się nic zrobić. Henry prawie dostał zawału.

Nate patrzył na nią z niedowierzaniem.

- No dobrze, a kopia zapasowa?

- W odróżnieniu ode mnie Henry rzadko robi kopie zapasowe...

- Wiecie co? Pójdę zrobić nam wszystkim omlety i pudding. - Soph ruszyła w stronę kuchni. - Znalazłam w Internecie świetne przepisy.

- Ja akurat mam ogromną ochotę na pizzę - rzekła szybko Bella. - Z podwójnym serem i pepperoni - dodała, gładząc się po płaskim brzuchu z taką miną, jakby marzyła o kalorycznym jedzeniu.

- A za mną chodzi risotto - wtrąciła natychmiast Chrissy, której również nie uśmiechało się chorowanie na żołądek z powodu kolejnych kulinarnych eksperymentów Soph.

Nate obrzucił siostry zaskoczonym spojrzeniem, po czym wyciągnął telefon komórkowy.

- Pozwólcie, że ja to wszystko zamówię. Z okazji spotkania stawiam obiad.

Zanim przywieziono im jedzenie, zdołali pociąć wszystkie kartki, więc paski z pytaniami i odpowiedziami zaścielały niemal całą podłogę pokoju. Bella zaparzyła pyszną herbatę i wzięli się do roboty.

- Co myślisz o tym? - Nate uniósł pasek papieru i pokazał go Chrissy, przy której fotelu siedział na podłodze.

Ponieważ trzymał papier tuż przy sobie, musiała mocno się nachylić, żeby przeczytać pytanie, no i w rezultacie znalazła się tak blisko Natea, że zapomniała o wszystkim innym. A to drań! Zrobił to specjalnie, i to w momencie, gdy już zaczynała myśleć, że ma sprawy pod kontrolą.

- Ja... eee... nie wiem - wydukała, czując kompletną pustkę w głowie.

- Ja też nie wiem - odparł, uśmiechając się tym swoim wilczym uśmiechem, a potem podsunął jej tekturowe pudełko ze swoją pizzą. - Dasz się skusić? - spytał z wymownym błyskiem w oku.

- Nie, dziękuję.

Przestań się bawić w podteksty seksualne, ty podrywaczku, pomyślała.

Zaśmiał się i wrócił do *rozmowy z jej siostrami*, jakby nic się nie stało. A jednak cały czas się coś działo - niby przypadkowe spojrzenia, niby mimowolny dotyk, niby niewinna przepychanka, gdy próbowali sobie wydrzeć kawałek papieru z zapisanym pytaniem. W którymś momencie Chrissy również usiadła na podłodze, udając, że tak jest wygodniej.

- Dobrze, dosyć tego - oświadczyła w końcu Bella, wstając i przeciągając się. - Pozbierajmy to, jutro znowu się temu przyjrzymy.

- Jeszcze trochę - poprosiła Chrissy, która wpatrywała się w kolejny pasek papieru, ale w rzeczywistości była skoncentrowana na tym, że jej udo i udo siedzącego obok Natea dotykają się. Czuła ciepło jego ciała i zastanawiała się, czy on zostanie z nią, gdy obie siostry pójdą już do siebie.

- Jak chcesz, tylko potem nie jęcz rano, że jesteś niewyspana - skwitowała Bella, obrzuciła szacującym spojrzeniem Natea i wyszła razem z Soph.

- Twoja siostra chyba nie jest pewna, czy nie powinna chronić cię przed popadnięciem w kłopoty - rzekł cicho Nate.

Chrissy natychmiast pomyślała o tych wszystkich ekscytujących sposobach popadnięcia w kłopoty w towarzystwie Nate'a na środku zasłanego papierami pokoju...

- Bella jest najstarsza, przywykła opiekować się nami, odkąd... - urwała, nie mając ochoty opowiadać o tym, jak rodzice je porzucili.

Wbiła wzrok w kolejne pytanie. „Kraj, gdzie wszystko się kończy, w połowie francuski”. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Nate przygląda jej się w taki sposób, jakby chciał ją zjeść na deser zamiast tego puddingu, który proponowała Soph. Tak, ona też nie miała nic przeciw takiemu deserowi jak schrupanie Natea...

- Finlandia! „Fin” to koniec po francusku - wykrzyknęła i rzuciła się ku sofie, gdzie leżały pomięte paski z odpowiedziami. - Gdzieś tu musi być odpowiedź.

- Christianno...

Dreszcz ją przeszedł, gdy usłyszała, jak nazwał ją pełnym imieniem.

- Tak, wszystkie mamy pełne wersje imion. Bella to Arabella, Soph to Sophie - zaczęła paplać nerwowo. - Nasi rodzice nie lubili zwykłych imion, ale ja powinnam była dostać jakieś przeciętne i nijakie, na przykład Jane. Oczywiście nie twierdzę, że wszystkie dziewczyny o imieniu Jane są nijakie i przeciętne, bo to byłoby głupie.

Nate uśmiechał się przez chwilę, lecz zaraz potem spoważniał.

- Gdzie są wasi rodzice?

Miała ochotę powiedzieć mu całą prawdę.

- Na drugim końcu świata - zdradziła tylko i podniosła się. - O rety, popatrz, która godzina! - Teatralnym gestem odsunęła mankiet i spojrzała na zegarek. Sęk w tym, że nie miała zegarka. - Musisz być już zmęczony, pewnie żałujesz, że zatrzymałyśmy cię aż tak długo, chociaż dzięki temu osiągnęły-

śmy znaczący postęp, stwierdzam to z całą odpowiedzialnością.

- Paplasz bez ładu i składu. - Wstał i wziął ją za rękę. - W rozkoszny sposób. I podniecająco jadłaś risotto. I owijałaś sobie mozzarellę wokół palca. Bardzo to wszystko seksowne.

Jej gadanina wydawała mu się seksowna? I sposób jej zaskoczenia aż przestała gadać.

- Och - wyrwało jej się tylko.

- Bardzo chętnie bym został, ale nie byłoby to rozsądne, bo mógłbym nie zachować się jak dżentelmen.

Zamurowało ją z wrażenia, więc dogoniła go dopiero wtedy, gdy znajdował się w połowie drogi do drzwi.

- Ciekawe, o czym teraz myślisz? - pogładził ją po policzku tak samo jak pierwszego dnia. - A może nie powinienem pytać, bo mógłbym pożałować?

- Lepiej nie pytaj - odparła, myśląc o tym, że skoro nie dotykał jej po raz pierwszy, powinna być już trochę uodporniona na jego pieśszczoty. Niestety, nic bardziej błędnego.

Czule przesunął palcami po jej szyi, potem powoli opuścił rękę.

- Nie miałem prawa wypytywać, co nosisz w torbie. Wybac.

- Czemu więc pytałeś? Zawahał się.

-Nieważne. Wpadnę po ciebie jutro o dziesiątej, pojedziemy zobaczyć, jak miewa się Henry.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Nie pojedę z nim do szpitala. To nie było zaproszenie.

- Nie cierpię, kiedy ktoś zachowuje się jak dyktator. Aj, nie ciągnij!

- Przepraszam. - Soph przytrzymała Chrissy, która próbowała zerwać się ze stołka, gdyż rozległ się dzwonek do drzwi.

- Ciekawe, kto to? Ja nie spodziewam się gości.

- Ja też nie. - Bella przerwała ćwiczenia gimnastyczne, narzuciła na siebie szlafrok i ruszyła ku drzwiom, lecz Chrissy gestem przywołała ją do kuchni, gdzie Soph układała jej włosy.

- To Nate, przyjechał, żeby zabrać mnie do Henrygo. Powiedz, że nie ma mnie w domu - zażądała szeptem.

- Bardzo mądrze. No dobra, zrobię, jak zechcesz. - Podeszła do drzwi wejściowych i uchyliła je nieco. -Cześć.

- Cześć. Umówiłem się z Chrissy, że zawiozę ją dzisiaj do Henrygo. Mogę wejść?

Chrissy miała wielką ochotę uciec do pokoju, który dzieliła z Soph, lecz siostra ofuknęła ją z irytacją:

- Hej, siedź spokojnie! Już prawie skończyłam.

- To samo twierdziłaś godzinę temu - wytknęła Chrissy, jednocześnie starając się zobaczyć Nate'a przez szparę w drzwiach wejściowych. Czemu Bella jeszcze się go nie pozbyła?

- Chrissy jest... aktualnie niedostępna.

- Dobra, gotowe. - Soph odsunęła się od siostry. - Wyglądasz przepięknie. Naprawdę.

- Mówiłaś, że ilu kolorów użyłaś? - spytała słabym głosem Chrissy.

Ale Soph już wycofała się do łazienki, tłumacząc się, że nie będzie paradować przy gościu w starej piżamie. Ponieważ Chrissy coraz bardziej intrygowało, o czym rozmawiają tamci dwoje, cicho zakradła się do drzwi.

- Sama uszyłaś ten szlafrok? - zgadnął Nate. Wiedział, że najstarsza z siostr lubi szyć, ponieważ poprzedniego wieczoru Soph, która nie umiała trzymać języka za zębami, opowiedziała bardzo dużo o ich rodzinie. - Jest bardzo. .. kolorowy.

- Tak, sama. Materiał dostałam w prezencie od Chrissy. Czemu pytasz?

- Właściwie bez powodu.

Dopiero w tym momencie Chrissy zobaczyła, że Nate trzyma stopę w uchylonych drzwiach, nie pozwalając ich zamknąć. Ewidentnie próbował zagadać Bellę, żeby ta w końcu wpuściła go do środka.

- Mówiłaś, że Chrissy jest niedostępna, lecz zdawało mi się, że przed chwilą słyszałem jej głos.

Bella machnęła smukłą, elegancką dłonią.

- Przykro mi, lecz Soph chodzi jeszcze w piżamie, więc nie byłoby stosowne, gdybyś...

Chrissy postanowiła położyć kres tej absurdalnej sytuacji.

- W porządku, jestem. - Otworzyła drzwi na oścież. - Pojadę z tobą, mam ci coś do powiedzenia.

Siostra spiorunowała ją wzrokiem.

- Na drugi raz decyduj wcześniej, czego chcesz - skwitowała i znikła, zostawiając ich dwoje twarzą w twarz.

Nate gapił się na Chrissy. Normalnie się gapił.

- Twoje włosy... - wyszeptał, patrząc na wielobarwną falę, która spływała aż do talii.

Chrissy zjeżyła się, czekając na jakiś negatywny komentarz. Soph zrobiła jej szalone pasemka w odcieniach fioleto-letu, oranżu i... zieleni, na szczęście to miało się szybko zmyć, ale i tak Chrissy czuła się jak tęcza.

- Co? Coś nie tak?

- Nie... Tylko są... dużo dłuższe, niż się spodziewałem. Chrissy miała ambiwalentny stosunek do swoich włosów.

Kiedy miała osiem lat, matka przestała prowadzić ją do fryzjera i od tej pory rosły bez ograniczeń. Gdyby przynajmniej, tak jak włosy jej sióstr, były jasne i proste! Lecz nie, one musiały mieć nudny brązowy kolor i kręcić się w nieprzewidywalny sposób. Obawiała się, że gdyby je ścięła na krótko, zaczęłyby się kręcić już w ogóle bez opamiętania, więc wolała splatać je w warkocze i nie myśleć o nich.

Ale teraz, gdy Nate patrzył na nie takim wzrokiem, poczuła, że długie kręcone włosy muszą wyglądać... zmysłowo.

- Nie mogę ich zapleść, bo wtedy nie byłoby widać całej roboty Soph. Ona właśnie kończy kurs fryzjerski i musi na kimś praktykować. - Zabrała z wieszaka swój płaszcz i torbę.

- Bardzo się cieszę, że ich nie splotłaś - wyznał Nate, a wtedy Chrissy niemal zapomniała, czemu zdecydowała się z nim jechać.

Opamiętała się i posłała mu chłodne spojrzenie.

- A ja się cieszę, że po mnie wpadłeś. Po drodze będziemy mieli okazję...

Urwała, gdyż nie wyglądało na to, by słuchał. Zapatrzony w usta Chrissy, jak zahipnotyzowany wyciągnął rękę i pogładził długie, rozpuszczone włosy.

- ...zatrzymać się gdzieś na uboczu - dokończył. Naprawdę tak powiedział, czy tylko jej się zdawało?

- Ustalić kilka rzeczy, o których myślałam od wczoraj. Nate?

- Przepraszam. - Wyraz jego twarzy zmienił się. - Chyba przez moment myślałem o czym innym. Coś mówiłaś?

- Na drugi raz staraj się słuchać. - Wyminęła go, zbiegła po schodach, podeszła do kabrioletu, wrzuciła do niego torbę i usiadła na miejscu pasażera. Gdy tylko Nate znalazł się za kierownicą i przekręcił kluczyk, przeszła do rzeczy. - Jestem tutaj tylko dlatego, że chcę ci coś powiedzieć, a nie dlatego, że wczoraj mnie pocałowałeś, uwodziłeś przez cały wieczór i wymusiłeś na mnie dzisiejszą wspólną jazdę do szpitala.

- Nie wymuszałem, myślałem, że tak będzie wygodniej...

- Nie przerywaj - zażądała, ponieważ nie chciała pozwolić, by znów ją oczarował. Poprzedniego dnia mu się to udało, ale na tym koniec.

- Dobrze, słucham - rzekł z rezygnacją, skręcając w główną ulicę.

- Po pierwsze, nie zdradzisz Henryemu, że próbujemy dokończyć jego krzyżówkę.

- Obiecuję.

- Po drugie, masz mnie więcej nie dotykać.

Na moment zmienił się na twarzy, lecz nic więcej się nie stało.

- To znaczy?

- Masz mnie nie całować, nie dotykać, nie robić do mnie słodkich oczu - sprecyzowała. - Pracujemy razem, to wszystko. - Spojrzała na niego tak ostro, zimno i wyniośle, że Bella byłaby z niej dumna. - Obiecujesz?

RS

Rozdział siódmy

- Odkryłem, że Margaret próbowała wyciągać z Janice Deanne informacje na temat firmy - oznajmił Nate, gdy czekali na windę. Wolał powiedzieć cokolwiek, niż dalej stać obok Chrissy w milczeniu, które mu ciążyło.

Minęły cztery dni, odkąd z absolutną pewnością siebie obiecał jej, że jej nie tknie, dopóki sama w jakiś sposób o to nie poprosi, ponieważ nie wątpił, że ona nie wytrzyma długo. Tymczasem nic nie szło po jego myśli. Od tamtej rozmowy Chrissy traktowała go z chłodną uprzejmością, co doprowadzało go na skraj rozpacz. Śledztwo w dokach nic nie wykazało. Henry uparł się, by przewieziono go z Acebrook do domu, gdzie pozostawał przez całą dobę pod opieką pielęgniarki. Na szczęście Margaret wyjechała bawić się do Tasmanii, więc przynajmniej jeden kłopot był z głowy.

W dodatku Nate nie mógł w nieskończoność siedzieć w Australii.

- Muszę znaleźć zastępstwo... - mruknął.

- Zastępstwo? Nie zwolniłeś chyba biednej Janice?

- Nie. W porę zorientowała się, że Margaret tylko udaje przyjaźń, starając się wydobyć z niej informacje, i przestała się z nią widywać.

- Cieszę się, że jej nie zwolniłeś. I dobrze, że nie mamy już dzisiaj nic więcej do zrobienia... - Jej głos zdradzał zmęczenie.

Nate też czuł zmęczenie, ale również dziwne podekscytowanie. Z zewnątrz budynku dobiegł odgłos grzmotu.

- Będzie burza, i to potężna. Chrissy za-
drżała.

- Nie lubię burzy.

Patrzył na nią i myślał, że gdyby mógł ją pocałować jeszcze raz i nasycić się tym do upojenia, to na pewno trochę by mu przeszło, bo niewątpliwie pragnął jej z ciekawości, wystarczyło więc zaspokoić ciekawość.

- Wszystko przez te włosy... - mruknął pod nosem i znowu z irytacją wduśił przycisk od windy.

Była jedenasta w nocy, wszyscy już dawno opuścili budynek, a sprzątaczkę miały zjawić się dopiero nad ranem. Nate powinien myśleć tylko o powrocie do domu, wzięciu prysznic i pójściu spać, lecz oczywiście natychmiast zaczął sobie wyobrażać, że bierze prysznic razem z Chrissy i idzie z nią do łóżka.

Okulary zsunęły jej się z uroczego, zadartego nosa. Nieśforne włosy aż się prosiły o dotykanie.

- Coś nie tak z moimi włosami? - spytała, z niepokojem przyklepując je dłonią.

- Nie, nic. Chyba tylko trochę zaczęły się elektryzować przez tę burzę. Zapomniałem, że pogoda w Melbourne potrafi mieć tyle różnych nastrojów.

- Ona jest jak dobry kochanek - wyrwało jej się, po czym splonęła rumieńcem. - To jest, chciałam powiedzieć, że potrafi pokazać, co potrafi. Eee, to znaczy...

- Rozumiem - uciał, ponieważ nie chciał słuchać, jak Chrissy mówi o kimś takim jak kochanek. Nie potrafił i nie chciał wyobrazić jej sobie w ramionach innego. Chyba że to on byłby tym kochankiem.

Patrzył na rumieniec, który oblał jej twarz, szyję i ten skrawek dekoltu, który był widoczny w skromnie wyciętej bluzce. Miał szaloną ochotę sprawdzić, jak daleko ten rumieniec sięgał...

- Twój komentarz był bardzo interesujący i sugerował różne możliwe interpretacje. Na przykład taką, że przemyślałaś swoje żądanie, by nasza relacja pozostawała relacją czysto zawodową. Czyżbyś zmieniła zdanie i właśnie w ten sposób próbowała mi to zakomunikować?

- Jedyne, co chcę ci zakomunikować, to fakt, że skończyliśmy pracę na dzisiaj, a tym samym ustała konieczność naszych kontaktów. To, co powiedziałam ponadto, było nerwową paplaniną.

- Nie chcę, żebyś się przy mnie denerwowała.

Za to chciał, żeby przy nim aż topniała z rozkoszy, patrząc mu w oczy i z jękiem powtarzając jego imię. W dodatku pod wpływem powrotu do Melbourne, do rodzinnej firmy, pomiędzy dawnych znajomych zaczynał mieć jakieś dziwnie nostalgiczne myśli. Chwileczkę, stary, naprawdę chciałbyś mieszkać z nią w przytulnym domku przez najbliższych pięćdziesiąt lat?

- Do diabła, nie! - powiedział tak gwałtownie, że Chrissy aż drgnęła nerwowo. - Przepraszam, po prostu myślałem na głos.

Winda przyjechała wreszcie i weszli do środka.

- To nie z twojego powodu zachowuję się trochę nerwowo, tylko z powodu zbliżającej się burzy - wyjaśniła Chrissy. - Cieszę się, że już niedługo będę w domu.

Aha, czyli cieszyła się, że znajdzie się z dala od niego. Od samego początku starała się trzymać na dystans, chociaż czuła do niego pociąg. Niestety, od dawna miała swoje zdanie na temat Nate'a, przekreśliła go, jeszcze zanim się poznali. Ale czemu potępiła go aż tak nieodwołalnie? Czemu nawet nie próbowała poznać go lepiej?

Hej, stary, przyznaj się szczerze, boli cię, że dała ci kosza i odrzuciła propozycję romansu z tobą...

Nate poluzował krawat, który nagle wydał mu się za ciasny.

-Dziękuję, że zechciałaś dzisiaj pracować aż tak długo.

Wyszli na parking podziemny, na którym znajdowały się już tylko ich dwa samochody. Zatrzymali się mniej więcej w połowie drogi między nimi.

- Przywykłam do tego.

- Do zostawiania po godzinach? Czy mój dziadek miał zwyczaj zwać na ciebie robotę?

- Nie, nie chodzi o to, że Henryemu nie chce się pracować, więc wyręcza się innymi - wyjaśniła szybko. - On zawsze nad czymś pracuje. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Czasem są to rzeczy nie związane z firmą, wtedy ja muszę dbać o różne sprawy, aż Henry nie wróci do rzeczywistości.

- Jak na przykład z tą krzyżówką?

Przypomniął sobie tamten miły wieczór spędzony w przytulnym niedużym salonie trzech sióstr, przypomniał sobie, jak wcześniej tamtego dnia całował Chrissy i jak przez ten pocałunek pragnął jej jeszcze bardziej.

- Tak. Powinniśmy mieć ją gotową do końca przyszłego tygodnia. - Rozległ się grzmot, a Chrissy prawie udało się ukryć fakt, że aż drgnęła z przestachu. - Bella i Soph okazały się bardzo pomocne. Gdy tylko się z tym uporamy, powiadomimy Henrygo i krzyżówka będzie mogła iść na konkurs.

Znowu huknęło, tym razem bliżej. Światła zamigotały.

- To będzie naprawdę wielka burza. Odwiozę cię do domu. Zgoda?

- Nie trzeba, ale dziękuję za propozycję.

To nie była propozycja, bardziej żądanie, gdyż Nate czuł palącą potrzebę, by chronić Chrissy przed wszelkim zagrożeniem - nieważne nawet, czy realnym, czy tylko wyobrażonym.

- W takim razie odwiozę cię twoim samochodem, a do siebie wrócę taksówką.

- Kiedy naprawdę nic...

- ..ci nie będzie? - spytał powątpiewająco. Nad ich głowami przetoczył się grzmot, potem zaszumiało i lunął deszcz, strugi deszczu kompletnie zasłoniły ulicę, którą jeszcze chwilę wcześniej widzieli przez wyjazd z parkingu. - No to sama popatrz. Nie możesz prowadzić w taką pogodę.

- Oczywiście, że mogę. - Głos drżał jej nieco, lecz mimo to dumnie uniosła głowę. - Inni mogą, więc ja też.

- Chodziło mi o to, że nikt nie powinien prowadzić podczas takiej burzy.

Światła na podziemnym parkingu zamigotały ponownie i zgasły. Chrissy tym razem nie zdołała ukryć, że drgnęła nerwowo. Odruchowo przysunęła się do Nate'a, jakby szukając u niego opieki, jemu zaś momentalnie krew zawrzała w żyłach, lecz nim zdążył cokolwiek zrobić, Chrissy gwałtownie cofnęła się o kilka kroków.

- Wolę się zbierać, zanim sytuacja się pogorszy. Do zobaczenia jutro rano.

- Zaczekaj.

Ledwie to powiedział, zgasły wszystkie pozostałe światła - na ulicy i w okolicznych budynkach, prawdopodobnie cała dzielnica została odcięta od prądu. Zapadła kompletna ciemność.

Nate zaklął.

- Pomożesz mi trafić do samochodu? - usłyszał głos Chrissy. - Po ciemku niezbyt dobrze sobie radzę.

- Ja też nic nie widzę - odparł.

Za to wyczuwał ją doskonale. Wiedział, że stała po jego lewej stronie, czuł jej znajomy, delikatny zapach. Pomyślał nagle, że nawet i bez pomocy tego zapachu zdołałby ją odnaleźć wszędzie, nawet w środku szalejącej śnieżycy. Ona była jak promień latarni morskiej, prowadzący bezpiecznie do domu.

Co za bzdury! Nie był żadnym rozbitkiem i nie potrzebował żadnej pomocy w trafianiu dokądkolwiek.

Za to potrzebował, pragnął Chrissy tak bardzo, że obawiał się spędzić noc blisko niej, gdyż pewnie przegrałby w walce z tak wielką pokusą. Usunięcie awarii mogło trwać nawet ładnych kilka godzin, jeśli nie więcej, więc zagrożenie było całkiem realne.

- Świetnie - wyrwało mu się. - Zostaliśmy tu uwięzieni nie wiadomo na jak długo. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję.

Ledwie to powiedział, zapragnął cofnąć te słowa, lecz było już za późno.

- Skoro nie chcesz odprowadzić mnie do samochodu, sama znajdę drogę - dobiegł go lodowaty głos Chrissy. - Nic zamierzam być dla ciebie ciężarem.

Do licha, poczuł się w tym momencie bezradny jak nastolatek. Zbliżył się do Chrissy i delikatnie ujął jej zziębniętą dłoń.

- Chodźmy do mojego wozu - rzekł najłagodniej, jak tylko potrafił. - Do niego mamy bliżej.

Wyszarpnęła dłoń i sztywno ujęła Natea pod ramię.

- Dobrze. Zapalisz wtedy światła i trafię do Gertie. Ja też nie mam najmniejszej ochoty być tu uwięziona razem z tobą, zapewniam cię.

- Nie chciałem sprawić ci przykrości...

- Nic się nie stało. Wygląda na to, że wreszcie odzyskałeś rozsądek i zrozumiałeś, że między nami nic nie może być

- Nie musiałem go odzyskiwać, bo go nie straciłem. To ty zachowujesz się nieracjonalnie, walcząc przeciw swojej naturze i stawiając absurdalne żądania.

- Nie stawiam żadnych żądań - mknęła. - Ja tylko uprzejmie proszę, a moje prośby są jak najbardziej racjonalne. Nie rób ze mnie dziwaczki, bo nią nie jestem.

- Nie jesteś - zgodził się. - To już raczej ja jestem idiotą... - Zaprowadził ją do swojego samochodu. - Dobrze, jesteśmy na miejscu.

Otworzył drzwiczki, zapaliła się wtedy lampka pod sufitem, w jej mdłym świetle ujrzał twarz Chrissy. Chociaż w jej oczach płonął gniew, była tak piękna, że Nate powinien czym prędzej odstawić ją do jej samochodu i zabarykadować się w swoim - z dala od niej. Ale jak miał to zrobić, gdy wyglądała tak cudownie? I gdy widać było, mimo jej dzielnych wysiłków, że Chrissy naprawdę boi się burzy i ciemności?

- Dziękuję. - Cofnęła się. - A teraz zapal reflektory i...

- I tak nie możesz stąd wyjechać. Ani ty, ani ja. Musimy tu siedzieć, aż z powrotem włączą prąd. Szlabany przy wyjeździe są przecież opuszczone.

- Utknęliśmy tutaj? To niemożliwe - zaprotestowała zmienionym głosem, który ze zdenerwowania zrobił się wyższy niż zazwyczaj.

Nate przyjrzał jej się uważniej i zrozumiał, że Chrissy boi się czegoś jeszcze, może nawet bardziej niż ciemności i burzy. Wbrew temu, co mówiła, i wbrew temu, czego zażądała od niego w ostatnią sobotę, nadal go pragnęła.

- Gdybyśmy chcieli się wydostać, któreś z nas musiałyby staranować szlaban swoim samochodem.

- To rzeczywiście odpada... Do budynku też nie uda nam się wrócić, bo windy nie działają, a drzwi na klatkę schodową

są zamknięte od wewnątrz. - Wykonała nerwowy gest. - Cóż, w takim razie będę siedzieć w moim samochodzie, aż znowu włączą prąd. Mam tylko nadzieję, że jest tu zasięg i zdołam wysłać SMS-a do sióstr z informacją, gdzie jestem i co się stało.

RS

Rozdział ósmy

- Nie chcę, żebyś siedziała sama w samochodzie nie wiadomo jak długo - rzekł łagodnym tonem.

Wyczuła w tym autentyczną troskę, a zatem nie mogła dłużej gniewać się na niego. Zrozumiała, że tamte wcześniejsze słowa wyrwały mu się z powodu frustracji - takiej samej, jaką i ona odczuwała. On chciał trzymać się z dala od niej, by nie ulec požądaniu. Oczywiście, gdy tylko sobie to uświadomiła, jej własne pragnienie wybuchło ze zdwojoną siłą.

- Ja... ja wcale nie chcę być sama - przyznała, choć nie powinna była tego mówić.

- Do diabła, Chrissy! Jestem na krawędzi, czy tego nie widzisz? Nie pomagasz mi w ten sposób.

Paradoksalnie, kiedy oboje jasno wyrazili, co czują, Chrissy przestała się martwić, co może się stać. Wskazała stojącą w oddali Gertie.

- Mam w wozie kilka rzeczy, które mogą się przydać. Chętnie się nimi podzielę.

- Lepiej przeczekajmy burzę w moim, jest większy. Chrissy usłyszała wahanie w jego głosie.

- Możemy po prostu rozmawiać. Albo zdrzemnąć się. Albo coś. Zresztą spójrzmy na to od pozytywnej strony, przynajmniej nie jesteśmy głodni, bo zamówiliśmy sobie kolację do biura.

- Tak, przynajmniej tyle. No dobrze, możemy zrobić to, co proponujesz, porozmawiać i tak dalej - co prawda powiedział to z lekkim niedowierzaniem, ale włączył reflektory kabrioletu i w ich świetle poszli razem w stronę Gertie.

Chrissy wysłała SMS-a do Belli: „Utknęłam w pracy, w okolicy nie ma prądu. Nie martw się”, a potem otworzyła samochód i schyliła się, sięgając po rzeczy, które wozila na tylnym siedzeniu.

- Zobaczmy, co tu mamy...

Wyjęła z wozu dwa nieduże koce, czerwoną poduszkę w kształcie serca i butelkę wody. Nate coraz wyżej unosił brwi na widok tych „zdobyczy”.

- Całkiem niezły łup.

Chrissy zamruczała coś pod nosem, szczególnie zakłopotana z powodu tej poduszki, którą kupiła sobie dwa lata wcześniej na walentynki. Zawrócili do kabrioletu.

- A ty masz w swoim samochodzie jakieś artykuły pierwszej potrzeby? - zagadnęła, kiedy już zdjęli płaszcze i wsiedli do środka. Znowu poczuła narastającą nerwowość. - Pewnie nie? Twój samochód nie budzi skojarzeń z takimi przyziemnymi rzeczami.

- A jakie skojarzenia budzi?

Ze wszystkimi grzesznymi rzeczami, które moglibyśmy w nim robić, pomyślała.

- No wiesz... - machnęła ręką. - Takie filmowe, lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte, kina samochodowe pod gołym niebem...

Pieszczoty i pocałunki...

Nate uśmiechnął się w taki sposób, jakby bezbłędnie odczytał jej myśli.

- Chodź, złożymy koce i płaszcze razem, tak będzie nam cieplej.

- A nie lepiej, żeby każde z nas przykryło się jednym kocem i swoim płaszczem?

- Nie lepiej. Powinniśmy się nawzajem ogrzać. Ale nie martw się, jeśli chcesz rozmawiać lub się zdrzemnąć, to tak właśnie zrobimy.

Serce zabiło jej mocniej, dłonie zwilgotniały, krew zaczęła pulsować w skroniach.

- Oczywiście nie mam nic przeciw temu, żeby się nawzajem ogrzać i... porozmawiać, i tak dalej. Tylko czy nie zrobi się nam za gorąco?

Zatrzasnął drzwi, a wtedy zgasła lampka pod postawionym dachem kabrioletu i zapadła ciemność.

- Przysuń się trochę, ja też przysunę się do ciebie, spotkamy się w połowie drogi i wtedy się okaże, jaka jest odpowiedź na twoje pytanie.

- Nie zamierzam cię pocałować - uprzedziła.

- Nie prosiłem, żebyś to robiła.

- D-dobrze... - Zdjęła okulary, położyła je na desce rozdzielczej i ostrożnie przysunęła się do Natea.

Przykrył ich kocami i płaszczami, Chrissy zupełnie bezwiednie położyła dłoń na jego torsie, a kiedy to sobie uświadomiła, gwałtownie cofnęła rękę, lecz Nate chwycił ją i z powrotem położył w tym samym miejscu.

- Co tylko chcesz, Chrissy. Tak, jak zechcesz i kiedy zechcesz.

Prawie już nie miała sił, by się opierać. Jej głowa sama osuwała się na jego ramię, które wydawało się daleko bardziej zachęcające niż poduszka, która zsunęła się gdzieś na siedzenie. Nate zdecydował za nią, gdyż otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Nie będę ukrywał, czego pragnę, ale możemy tu tylko siedzieć i ogrzewać się nawzajem, czekając, aż skończy się burza i znów włączą światło. Nie musimy robić nic więcej. Wybór należy do ciebie, to ty będziesz wiedziała...

- Ja już nic nie wiem...

Ponieważ zrobiło jej się ciepło i ponieważ rozmawiali ściszymi głosami, Chrissy powoli zaczęła ogarniać senność. Zamknęła oczy, bezwiednie wtuliła się w Natea, który objął ją mocniej, a potem zaczął delikatnie wyciągać jej szpilki z włosów. Zamruczała i westchnęła, senna, zadowolona.

- Masz takie piękne włosy. Nie rozumiem, czemu częściej nie nosisz ich rozpuszczonych - powiedział, wiedząc, że ona i tak już zasypia, więc raczej go nie słucha.

I dobrze, że zasypiała, ponieważ nie potrafiłby już dłużej udawać, że panuje nad swoim pożądaniem. Owinął sobie wokół dłoni włosy Chrissy, czuł jej policzek wtulony w swoją szyję, jej dłoń spoczywającą na jego sercu.

Christianno Gable, gdybym jakimś cudem potrafił zostać na zawsze przy jednej kobiecie, pewnie tą kobietą byłabyś ty.

Ta myśl zjawiała się w jego głowie bez ostrzeżenia. Nate poruszył się nieco nerwowo, lecz nie puścił Chrissy. Po dłu-

gim, długim wahaniu ostrożnie rozłożył siedzenie, żeby było im wygodniej.

- Mmm, Nate... - Wtuliła się w niego jak zadowolony kot, natychmiast wywołując jednoznaczną reakcję jego ciała.

Nate leżał, wpatrując się w ciemność, każąc swojemu ciału się uspokoić, aż wreszcie nad ranem, gdy burza przeszła w jednostajny deszcz, zasnął, wciąż trzymając w dłoni włosy Chrissy.

Obudziła się, czując na ustach gorące wargi Natea. Całowali się zmysłowo, tuląc się chciwie do siebie, musieli rozpocząć te pieszczoty przez sen, zupełnie podświadomie. Powinna była zdecydowanie położyć temu kres, tylko nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego.

- Nate? - wyszeptała.

- Jestem. A jeśli to sen, to nie chcę się obudzić.

- Burza się skończyła.

- Burza się skończyła? - spytał niskim głosem, na którego dźwięk Chrissy aż przebiegł deszcz. - We mnie się rozpętała. Pragnę cię.

- Eee... ja...

Ona też to czuła, ich ciała grawitowały ku sobie, przyciągane z siłą, której nie sposób było się oprzeć. Kiedy odgarnął jej włosy z twarzy, podjęła decyzję. Przekona się, jak to jest być z Nateem. Ten jeden jedyny raz. I na tym się zakończy, bo przecież nic ich nie łączyło. Targnął nią nagły niepokój, lecz odsunęła go od siebie, objęła Nate'a i poszukała wargami jego ust, a on pocałował ją gwałtownie i chciwie.

Bardzo mi na tobie zależy i chciałabym, żeby tobie tak samo zależało na mnie, przemknęło jej przez głowę.

Również tę myśl odsunęła na bok. Później. O to wszystko będzie martwić się później.

-Christianno, moja słodka... Jak ja na to czekałam. Zmienił pozycję, prawie leżał na niej, a jej serce biło jak szalone, gdy całował ją jeszcze goręcej.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę - szeptał.

- Ja też cię pragnę, Nate.

Bardziej, niż potrafię wyrazić. Bardziej, niż jestem gotowa przyznać.

Jęknął, starając się zapanować nad sobą.

- Kusisz mnie, za bardzo mnie kusisz... Chciałbym się z tobą kochać...

- Jeśli chcesz się ze mną kochać, czemu tego nie zrobisz?

Zamarł.

-Chrissy, jeśli mówisz poważnie...

-Tak.

Mogła to powiedzieć, gdyż otaczająca ich ciemność ukrywała jej uczucia i dodawała odwagi. Usłyszała gardłowy pomruk przy swoim uchu, poczuła na szyi dotyk języka, potem zębów. Zadrżała.

- Każ mi przestać, jeśli nie chcesz... Może nie zastanowiłaś się, co mówisz, może nie wiesz, co robisz.

- Zastanowiłam się. - Przyciągnęła go bliżej do siebie. - I wiem, co robię.

- Dobry Boże... - Zanurzył twarz w jej włosach, próbując choć trochę zapanować nad reakcjami swojego ciała.

Jeszcze nigdy przy żadnej kobiecie nie stracił kontroli nad sobą, dopiero przy Chrissy miał podobny problem.

Na chwile przywarł do niej kurczowo całym ciałem, odczuwając zarówno ulgę, jak i bolesną frustrację.

- Rozchył usta - poprosił.

- Ty też - zażądała.

Słyszając to, przestał myśleć. Chciał ją mieć, musiał ją mieć, a siła tego pragnienia była porażająca. Aż miał ochotę krzyczeć, że ona należy do niego, a wszystkie zasady niech idą do diabła. Przytrzymał ją mocno.

- Nie ruszaj się. Niczego nie zmieniaj. Chcę cię tak, jak jest teraz.

- Ja też tak chcę, Nate. Tak jest... dobrze.

Kiedy znowu ją pocałował, zrozumiał, co było takiego cudownego w pocałunku, który go obudził - poczucie, że jest naprawdę oczekiwany i że znajduje się dokładnie tam, gdzie powinien być, w miejscu, do którego przynależy.

Drżącymi dłońmi wyciągnął bluzkę Chrissy ze spódnicy, zaczął głaskać jej brzuch.

- Jesteś taka piękna.

- Nieprawda, jestem nieproporcjonalnie zbudo...

- Jesteś idealna. - Jego dłonie odnalazły jej piersi. - Cudowna. .. - Z zachwytem gładził jej plecy, pośladki, uda. - Doskonała w każdym calu.

- Ja też chcę cię dotykać. - Zaczęła rozpinać mu koszulę. - Mogę?

-Tak!

Kiedy poczuł jej dłonie na swoim nagim torsie, przeszyła go paląca tęsknota.

- Pragnę cię. Pozwól mi...

- Chcę, żebyś to był ty, Nate. Właśnie ty.

W jego głowie rozległ się dzwonek alarmowy, lecz ciało nie zamierzało go słuchać, nie mogło wyrzec się Chrissy. W tym momencie światła na parkingu zapaliły się i Nate ujrzał przed sobą niewinną i zdeterminowaną twarz kobiety, która jest gotowa kochać się pierwszy raz.

- Nie - zmusił się, żeby powiedzieć to słowo. - Jak mogłem? Nie powinienem był do tego dopuścić.

Jak mógł pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko, skoro wiedział, że nie zostanie w kraju? Był na siebie wściekły.

- O czym ty mówisz? - spytała, zupełnie zbita z tropu nagłą zmianą jego nastroju. - Nate, nie musimy przestawać. Możemy...

- Nie chcę tego słuchać - warknął gniewnie. Wszystko w nim krzyczało, że ona należy do niego, że

może ją wziąć, lecz to nie była prawda, nawet jeśli Chrissy przez chwilę mówiła tak, jakby naprawdę pragnęła go do szaleństwa.

Wybacz mi, pomyślał. Chciałbym się z tobą kochać i zostać z tobą na zawsze, bo wiem, że tego byś potrzebowała, ale nie mogę. Nie mogę.

Ze ściśniętym gardłem zaczął zapinać guziki koszuli, już rozpaczliwie tęskniąc za dotykiem Chrissy.

- To była pomyłka. To w ogóle nie powinno się przydarzyć. Nie mogę... Ja tu nie zostanę. Nie chciałem, żebyś myślała...

Zbladła.

- Rozumiem - powiedziała tylko.

- Nie nadaję się dla ciebie. Potrzebujesz kogoś, kto...

- Kto zostanie przy mnie? - Jej policzki aż zapłonęły z gniewu. Zaśmiała się zimno. - Chyba nie sądzisz, że spodziewałam się, że wyniknie z tego coś poważnego? Nie, nie spodziewam się.

Te słowa dotknęły go boleśnie.

-To nie tak...

- Muszę iść. - Chwyliła okulary leżące na desce rozdzielczej, włożyła je, poprawiła bluzkę. - W jednym się zgadzamy, to była pomyłka. Im szybciej o tym zapomnimy, tym lepiej. - Wzięła płaszcz i wysiadła z samochodu. - Nie przypisuj temu drobnemu zajściu zbyt wielkiego znaczenia. Obudziłam się po ciemku w twoich ramionach i na chwilę się zapomniałam, to wszystko.

- Nie, to było coś więcej.

Przynajmniej dla niego było to coś więcej, chociaż teraz nie zamierzał tego analizować.

- W każdym razie dobrze, że w odpowiednim momencie włączono prąd.

- I co? Mamy tak po prostu zapomnieć, co się wydarzyło? - Zaciśnął dłonie na *kierownicy*, *walcząc ze sobą*, ponieważ miał ochotę wyskoczyć z wozu, porwać Chrissy w ramiona i jeszcze bardziej skomplikować sytuację.

- Było, minęło. - Szybko zabrała z samochodu swoje rzeczy. - Od tej pory łączy nas tylko praca. Mam nadzieję, że Henry szybko wydobrzeje.

- Oczywiście, że już nie mogę się doczekać tego przyjęcia, Henry. Na pewno będzie tak samo cudownie jak zawsze. Obiecuję, że będę cię godnie reprezentować.

W rzeczywistości Chrissy kompletnie zapomniała o corocznym uroczystym obiedzie, który Henry wydawał dla swoich pracowników, gdyż miała inne sprawy na głowie.

Po tamtej katastrofie, która wydarzyła się jakiś czas wcześniej na parkingu, w ogóle nie miała nastroju do świętowania. Nie mogła zapomnieć o tym, jak Nate ją odrzucił, to wspomnienie ciągle ją bolało.

- Nikt nie chce być blisko mnie, nawet kwiatki, które zewsząd ratuję, ciągle zdychają...

Henry odchrząknął głośno.

- Słucham?

- Nic, nic. Nie mówiłam nic ważnego.

Słyszała, jak Nate w swoim gabinecie rozmawia z kimś przez telefon. Od rana wisiał na telefonie, przeprowadzając długie rozmowy dziwnie ponurym głosem.

- Pewnie przeszkadza mu moja obecność... - mruknęła do siebie.

- Chrissy, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Tak, przepraszam.

- No więc spakuj to wszystko, o co cię prosiłem i wyślij mi kurierem.

Na szczęście zdołała skojarzyć, że Henry poprosił o zamkniętą w sejfie dokumentację finansową oraz o twarde dyski, zawierające dane z każdego z działów.

- Jesteś pewien, że chcesz to wszystko teraz przeglądać? Jesteś w stanie? Może poczekaj, aż wyzdrowiejesz?

- Tak, jestem w stanie - uciał gniewnie. - Nie dyskutuj, tylko wyślij mi to, co ci kazałem.

Po raz pierwszy Henry odezwał się do niej podobnym tonem. Zabolalo.

- Oczywiście. Zaraz się za to wezmę.

Henry rozłączył się. Zaraz potem z gabinetu wyszedł Nate, rzucając ponure:

- Zaraz wracam.

Chrissy skorzystała z jego nieobecności, żeby zabrać z sejfu rzeczy, o które prosił Henry. Ledwie wysłała kuriera z paczką, zadzwonił telefon.

- Mówi Paul Erickson, chciałbym rozmawiać z Nate'em Barrettem.

- Przykro mi, ale wyszedł na chwilę. Czy mam mu coś przekazać?

Mężczyzna zawahał się, a potem powiedział, z czym dzwoni. Ręka jej drżała, gdy notowała treść wiadomości. Kiedy kilka minut później wrócił Nate, nie wytrzymała, zerwała się zza biurka i cisnęła w niego kartką.

- To dla ciebie. Dzwonił ten człowiek, którego chciałeś zwerbować i powiedział, że podjął decyzję i bardzo chętnie zostanie nowym prezesem Montbank Shipping.

Nate zerknął na notatkę, a potem włożył ją do kieszeni tak obojętnym gestem, jakby był to kwitek z pralni. Na ten widok w Chrissy aż się zagotowało. Jak mógł lekceważąco podchodzić do równie poważnej sprawy? Czy nie rozumiał, jak podle postąpił? Bezceremonialnie odsuwał Henrygo na bok, pozbywał się go, jakby pozbywał się czegoś, co straciło datę ważności. Trzeba było nie mieć serca, by tak potraktować swego dziadka, tak dalece nie liczyć się z jego uczuciami.

- Ukryłeś przede mną, że szukasz zastępcy. Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? W dniu przyjazdu tego człowieka? I kiedy zamierzałeś porozmawiać na ten temat z Henrym? A może po prostu uznałeś, że jego zdanie nie ma znaczenia?

Zacisnął dłonie w pięści, na jego policzku zadrgał mięsień. Nate spojrział na Chrissy, praktycznie patrząc jej w oczy pierwszy raz od tamtego zajścia w garażu. Jego spojrzenie złagodniało, pojawiło się w nim... Co to było? Współczucie? Czy myślał, że jest tak wytrącona z równowagi, ponieważ on niedługo wyjedzie?

Ale jest ci smutno z tego powodu, przyznaj się, odezwał się głos w jej głowie. Smutno? Gorzej. Była rozgoryczona i głęboko zawiedziona.

- Nigdy nie mówiłem, że zamierzam w nieskończoność pracować na miejscu Henrygo.

- Fakt, nie mówiłeś. Ale pozwoliłeś mi wierzyć, że będziesz go zastępował do czasu jego wyzdrowienia. Nie zrobiłeś nic, żeby wyprowadzić mnie z błędu, a to praktycznie to samo, co kłamstwo.

- Nie, nie to samo. - Postąpił krok w jej stronę i chciał ująć ją za ramiona, lecz rozmyślił się w ostatniej chwili i cofnął się. - Nie okłamywałem cię, Chrissy. I od początku próbowałem ci powiedzieć, że Henry może już nie wrócić do pracy, ale nie chciałaś słuchać.

Nadal nie zamierzała tego słuchać, Henry był dla niej jak ojciec, nie mogła go stracić. W dodatku jakim prawem Nate podejmował decyzje w imieniu dziadka? Henry będzie zdruzgotany, gdy się o tym dowie. Popatrzyła na Natea z nieskrywanym oburzeniem.

- Nie wolno ci tak po prostu spychać dziadka z pierwszej pozycji - oświadczyła, chociaż coś podpowiadało jej, że Nate miał przynajmniej trochę racji, Henry powinien wreszcie

spauzować. - Nawet gdyby on zgodził się odejść na emeryturę, a przecież nie wyraził takiego życzenia, to czemu miałbyś wybierać do prowadzenia jego firmy kogoś zupełnie obcego?

- Ponieważ nikt stąd się nie nadaje. Wybrałem kogoś z mo... z zagranicznej filii.

- Nie możesz tego zrobić.

- Bądź rozsądna. Myślisz, że nie przemyślałem tego? Że łatwo było podjąć taką decyzję? Dziadek nie jest już w stanie dalej prowadzić firmy, musisz się z tym wreszcie pogodzić. On też będzie musiał to zaakceptować.

Ogarnęła ją rozpacz, ponieważ coraz lepiej rozumiała, że Nate ma słuszność.

- Powiem mu, co zrobiłeś - rzekła w akcie desperacji. - Ma prawo wiedzieć, co knujesz za jego plecami.

Zacisnął usta.

- Nie widzę potrzeby, żebyś rozmawiała z nim na ten temat. Ja sam poinformuję go o wszystkim i przekonam, że naprawdę powinien wreszcie odpocząć i że Erickson posiada wystarczające kompetencje, by go zastąpić.

- Kiedy mu powiesz? I kiedy wyjedziesz? - spytała, starając się zapanować nad targającymi nią emocjami.

- Porozmawiam z nim może nawet dziś wieczorem. A wyjadę, gdy tylko uda mi się ściągnąć tu Ericksona.

- Ty wcale nie dbasz o swojego dziadka. Nigdy nie dbałeś. Ale mnie jego dobro leży na sercu, więc zostanę przy nim i pomogę mu, tak samo jak byłem przy nim, gdy miał wylew i gdy sześć lat temu zostawiłeś go bez podania powodu.

- Chrissy, muszę wyjechać - przekonywał. - Teraz to jest nawet bardziej konieczne niż na początku.

- Nie tłumacz się. Zresztą nie mam czasu rozmawiać na ten temat. - Chwyła swoją torebkę. - Muszę wyjść i coś załatwić, być może zajmie mi to resztę dnia.

Patrzył bezradnie, jak ona go mija dumnie wyprostowana, gniewna, z ogniem w oczach. Tak bardzo chciał ją powstrzymać, objąć, przytulić - a przecież musiał zrobić coś przeciwnego, musiał ją opuścić.

- Nigdy nie chciałem cię zranić. Ani teraz z powodu Henrygo, ani tamtego poranka w gara...

- Nie martw się o mnie, niedługo zapomnę o tamtym incydencie. W końcu po świecie chodzi wielu mężczyzn, znajdę sobie takiego, który dokończy moją seksualną edukację!

Rozdział dziewiąty

Groźba, że Chrissy znajdzie sobie kogoś innego, nie dawała mu spokoju. Skręcił w stronę domku Henryego, starając się nie wyobrazić jej sobie w ramionach jakiegoś faceta, ale nie udało mu się, ta wizja prześladowała go przez cały czas od chwili, gdy Chrissy wyszła z pracy. Przez resztę popołudnia czekał na jej powrót, nadaremnie.

Rozmowa z dziadkiem też poszła nie po jego myśli. Najdelikatniej, jak *tylko potrafił, zasugerował przejście* na emeryturę, lecz Henry nawet nie chciał o tym słuchać, sucho podziękował wnukowi za troskę, po czym oświadczył, że lada dzień wróci do pracy.

Sfrustrowany faktem, że nie udało mu się nic wskórać, Nate po wizycie u dziadka nie wrócił do domu, tylko przez kilka godzin bez konkretnego celu jeździł po mieście, starając się odzyskać równowagę wewnętrzną. Tylko jak miał ją odzyskać, gdy wszystkie jego myśli nieodmiennie prowadziły do Chrissy? Niezależnie od tego, czy myślał o pracy, czy o dziadku, czy nawet o tym, co zjeść na kolację, każdy temat w taki czy inny sposób kojarzył mu się z nią.

- Ale cię wzięło - mruknął sam do siebie. - Nie możesz przestać o niej myśleć.

Kompletnie wbrew sobie pozwolił, by uczucie do niej stało się coraz silniejsze. Tylko co to było? Sympatia? A może coś poważniejszego? Cokolwiek to było, stanowiło dla niego zagrożenie.

Zaparkował przed domkiem Henryego, lecz zamiast wejść do środka, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił do domu Chrissy, pragnąc z nią porozmawiać, wyjaśnić jej, że jego jak najszybszy wyjazd to naprawdę jedyne wyjście...

Odebrała Sophie, lekko zdyszana.

- Słucham.

- Tu Nate Barrett, czy mogę prosić Chrissy?

- Niestety, przykro mi, wyszła z Joem. Wybacz, ja i Bella też wychodzimy, chłopak, który po mnie przyjechał, właśnie dotarł.

Chrissy poszła gdzieś z innym. Czyżby spełnić swoją groźbę? Ogarnęła go furia i szalona zazdrość, więc musiał przywołać na pomoc całą swoją silną wolę, żeby odezwać się zupełnie spokojnym tonem:

- Muszę z nią pilnie porozmawiać w sprawach zawodowych. Nie orientujesz się może, dokąd poszła?

Sophia pospiesznie podała mu adres popularnego kabaretu i rozłączyła się.

Nate schował telefon, zacisnął zęby i - nie zastanawiając się nad tym, że może zrobić coś, czego przyjdzie mu potem żałować - pojechał szukać Chrissy.

- Dziękuję, Joe, to było świetne przedstawienie, znakomicie się bawiłam. - Chrissy uśmiechnęła się do swego przyjaciela i sąsiada w jednej osobie, mając nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jest przygnębiona. - Miło, że mnie zaprosiłeś.

- Dla ciebie wszystko. Zresztą sam pewnie bym nie poszedł, a i tak miałem darmowe bilety, więc szkoda, żeby się zmarnowały.

Stali na ulicy przed kabaretem, pośród tłumu rozbawionych widzów, którzy podobnie jak oni wyszli na zewnątrz i zastanawiali się, jak dalej spędzić wieczór. Ponieważ w lokalu było duszno i gorąco, Joe wciąż trzymał ich okrycia przewieszane przez ramię, nie chcieli się jeszcze ubierać. Nagle ktoś zamachał do niego z oddali.

- To Enrico - ucieszył się. - Pójdę, przywitam się i zaraz wrócę. Zaczekasz tu chwilkę na mnie?

- Oczywiście.

Ledwie Joe oddalił się, do Chrissy podszedł mężczyzna w roboczym ubraniu i wełnianej czapce głęboko naciągniętej na oczy.

- Obserwowałem cię, Chrissy Gable, a teraz przyszedłem cię ostrzec.

- Ostrzec? Przed czym? I skąd pan wie, jak się nazywam? - Cofnęła się o krok. - Jestem tu z przyjacielem. Proszę mnie zostawić w spokoju.

- Powiedz Nate'owi Barrettowi, żeby przestał węszyć po dokach. Niech odwoła śledztwo, bo jak nie, to skończy na dnie oceanu z cegłami w kieszeniach. Zrozumiano?

To rzekłszy, mężczyzna znikł w tłumie, zaś Chrissy stała jak skamieniała. Kim on był? Czemu groził Nate'owi?

- Już jestem. Spotkałem... - Joe urwał i opiekuńczym gestem otoczył przyjaciółkę ramieniem. - Co się stało? Wyglądasz na przerażoną.

- Nie, wszystko w porządku.

Nie chciała nic mówić Joemu, za to chciała jak najszybciej porozmawiać z Nateem, ostrzec go, a najlepiej usłyszeć zapewnienie, że mężczyzna był pomyłony i na pewno nic nikomu nie grozi.

- I co? Spotkałeś się z przyjacielem? Słuchaj, jeśli masz ochotę z nim gdzieś iść, nie krępuj się. Ja chyba już wrócę do domu, ale ty nie musisz przez to tracić reszty wieczoru.

- W takim razie przynajmniej odprowadzę cię do taksówki. W tej kiece wyglądasz tak seksownie, że gdybyś została sama, musiałabyś walczyć z całym tłumem wielbicieli. Ba, sam chętnie bym ci ją ukradł.

Zaskoczona, parsknęła śmiechem.

- Prędzej podejrzewałabym, że mógłbyś ukraść Gertie. Przecież wiem, że nie jesteś z tych, którzy przebierają się w damskie łąszki.

- Nie, ale udało mi się cię rozbawić. Życie jest łatwiejsze do zniesienia, kiedy człowiek potrafi się trochę pośmiać. To moje motto.

Chwilowo nie mogła wziąć sobie tego motta do serca, bo nie dość że Nate jej nie chciał, to teraz jeszcze umierała z niepokoju o niego. Za dużo było tych wszystkich emocji, więc do oczu napłynęły jej gorące łzy, parę spłynęło po policzkach.

- Hej, co jest? - Joe palcami otarł jej łzy z twarzy. -Wiesz co? Pojedziemy do mnie, zrobię kakao i pogadamy. Z kumplem umówię się kiedy indziej.

- Dzięki, Joe, ale dzisiaj nie mam ochoty gadać, wolę zostać sama. - Objęła go i uściskała mocno. - Jesteś wspaniałym przyjacielem. Zapiszę ci w testamencie moją część Gertie.

- O rany, dzięki! - Odwzajemnił uścisk. - Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą został?

-Tak.

- Dobra, to poszukajmy tej taksówki.

- Proszę, proszę - odezwał się lodowaty głos. - Jak widzę, nie tracisz czasu, Christianno.

Nate! Wściekły, lecz bezpieczny, żywy. Patrzyła na niego, wiedząc, że nigdy nie będzie należał do niej, a na tę myśl łzy znów napłynęły jej do oczu, na szczęście tym razem zdołała się nie rozplakać.

Joe puścił ją i odsunął się nieco, ale nawet nie zwróciła na to uwagi.

- Nate, co ty tutaj robisz?

- Musimy porozmawiać - warknął

Dopiero wtedy dotarło do niej, że jest zazdrosny. Najpierw poczuła przypływ nadziei, lecz zaraz potem uświadomiła sobie, że traktował ją w sumie obraźliwie, mając ją za dziewczynę, która prosto z jego ramion poszła w ramiona innego.

Joe postąpił krok do przodu, zaciskając potężne dłonie w pięści.

- Nie podoba mi się ton, jakim odzywasz się do mojej przyjaciółki.

Ale Nate chyba nawet go nie usłyszał, gdyż był bez reszty zajęty przyglądaniem się Chrissy, która stała przed nim w obcisłej srebrnej sukience z wycięciem, które odsłaniało pę-

pek. I bez okularów, ponieważ Joe ubłagał ją, by poszła bez nich, gdyż wiedział, że nosiła je głównie na pokaz.

- Zabieram cię do domu - oświadczył gniewnie Nate.

Najchętniej odmówiłaby, w końcu znajdowała się w towarzystwie kogoś innego, a Nate nie miał prawa zjawiać się znienacka i porywać jej ze sobą, bo tak mu się podobało. Ale musiała jak najszybciej powiedzieć mu o tym tajemniczym ostrzeżeniu i to przesądzało sprawę.

- Dobrze, jedźmy. Ja też muszę z tobą porozmawiać. - Odwróciła się do Joego, spróbowała się uśmiechnąć. - To ważna sprawa, muszę jechać. Ty idź do swojego przyjaciela.

Joe zawahał się, przeniósł wzrok z jednego na drugie, po czym skinął głową, podał Chrissy jej płaszcz i oddalił się. Zostali tylko we dwoje, chociaż pośród tłumu, który zresztą przerażał Chrissy, gdyż w każdej chwili mógł z niego wyłonić się ktoś zagrażający Natebwi. Chciała go jak najszybciej zabrać z tego miejsca. I chciała go... Chciała go - kropka. Ale to już była zupełnie inna historia.

- Ubieraj się, bo zmarzniesz - przykazał szorstko, odebrał jej płaszcz i przytrzymał.

Cóż, nie było sensu przeziębzać się tylko dlatego, że był niezdolny i apodyktyczny, więc wsunęła dłonie w rękawy. Nate pomógł jej się ubrać, a potem przez chwilę stał tuż przy niej bez ruchu, z zamkniętymi oczami, nie cofając rąk - za co natychmiast wybaczyła mu jego poprzednie szorstkie zachowanie.

Zacisnął zęby i cofnął się.

- Wybacz, to dla mnie trudne być tak blisko ciebie...

- Poniewczasie zorientował się, co mu się wyrwało, odchrząknął, wskazał ręką. - Mój wóz stoi tam.

Jechali w milczeniu, Chrissy starała się dojść do siebie po tym, jak zareagował na jej bliskość i tłumaczyła sobie, że nawet jeśli odczuwał pragnienie, to tylko chwilowe, a to jej nie wystarczało, teraz już o tym wiedziała.

Kiedy Nate zaparkował, odwrócił się do Chrissy z ledwie hamowanym gniewem.

- Co się dzieje? Spotykam cię w towarzystwie jakiegoś faceta i widzę, że jesteś śmiertelnie przerażona. Miałem ochotę zrobić z niego miazgę, ale coś mnie ostrzegło, że mogę się mylić i dać wycisk niewłaściwej osobie.

- No i słusznie cię ostrzegło. Joe jest moim sąsiadem i przyjacielem.

- Jak bliskim?

- Bardzo bliskim platonicznym przyjacielem, znamy się od lat. To nie on mnie przestraszył.

- Jeśli nie on, to kto?

- Byliśmy razem na przedstawieniu, potem wyszliśmy na ulicę i Joe zostawił mnie dosłownie na chwilę, bo zobaczył kolegę. I wtedy podszedł do mnie jakiś mężczyzna, wiedział, jak się nazywam i kazał mi cię ostrzec, żebyś trzymał się z dala od doków, bo jak nie, to... umrzesz. -Ostatnie słowo ledwie przeszło jej przez gardło. Nie zniosłaby, gdyby Natebwi coś się stało. - Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale obiecuj mi nie zbliżać się do tych doków.

Zaklął.

- Czyli musimy być całkiem blisko...

- My? O kim mówisz?

- O śledztwie. Szef firmy dokerskiej poinformował mnie o pewnych drobnych nieścisłościach, które wzbudziły jego podejrzenia.

- I tylko na tej podstawie wszcząłeś śledztwo? - zdziwiła się. - Przecież mogło mu się coś wydawać.

- Tak, ale w tym samym czasie odkryłem coś niepokojącego w firmie. Rachunki się nie zgadzają.

- W którym dziale?

Nate milczał przez chwilę.

- Problem dotyczy... biura prezesa - rzekł wreszcie niemal przepraszającym tonem.

Chrissy oniemiała, gdyż to znaczyło, że ona lub Henry popełniają przestępstwa na niekorzyść firmy. Oczywiście Henry jako właściciel automatycznie był wykluczony z podejrzeń, zostawała więc tylko ona. Nagle coś sobie przypomniała.

- Czyli wtedy, kiedy zabrałam materiały do krzyżówki Henryego, myślałeś, że ja...

- Nie, nie myślałem tak. Ale wyglądało to dziwnie, więc potrzebowalem dowiedzieć się, w czym rzecz.

- Co się dzieje, Nate? O co w tym wszystkim chodzi?

- Nie wiem, ale nie spocznę, póki się nie dowiem. Opowiedz mi szczegółowo o spotkaniu z tym mężczyzną.

Opisała dokładnie przebieg rozmowy oraz wygląd nieznanego, cały czas myśląc tylko o tym, że Nate może znajdować się w niebezpieczeństwie.

- Kto oprócz Joego wiedział, gdzie będziesz dzisiaj wieczorem?

-Nikt. Podjęliśmy decyzję spontanicznie. Wpadłam przypadkiem na Joego, który miał darmowe bilety na kabaret. Bella i Soph były już poumawiane, więc ja poszłam. - Nagle oczy rozszerzyły jej się ze zgrozy. - Czyli tamten człowiek mnie śledził, odkąd wyszłam z domu! Czatował na mnie tutaj! Boże, a jeśli moim siostronom coś grozi?

Nate miał nadzieję, że nie, lecz i tak najchętniej zabrałby wszystkie trzy dziewczyny w jakieś bezpieczne miejsce, dopóki cała sprawa się nie wyjaśni.

- Moim zdaniem nikt nie będzie zaprzętał sobie nimi głowy, chodziło tylko o przekazanie mi ostrzeżenia. Jeśli zawieszę śledztwo albo przynajmniej udam, że je zawiesiłem, powinniście być bezpieczne. Ale oczywiście nie zamierzam ryzykować. Pójdę z tobą do domu i porozmawiam z twoimi siostrami, a jeśli jeszcze nie wróciły, to poczekam razem z tobą.

-Dobrze, chodźmy.

Wysiedli z samochodu, a ponieważ nadał była wyraźnie przestraszona, Nate opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem i wprowadził na schody. W domu panowała cisza.

- Sprawdzę sypialnie - szepnęła Chrissy. - Ale jestem pewna, że dziewczyny jeszcze nie wróciły.

Wyminął ją i pierwszy wszedł do ciemnego wąskiego korytarzyka.

-Nie, ja sprawdzę.

Wolałaby, żeby został w pokoju dziennym, gdzie byłby bezpieczny. Chwyciła go za płaszcz.

-Nie, pójdziemy razem.

Zajrzeli do łazienki, do sypialni zarzuconej kolorowymi materiałami, a potem do drugiej, dzielonej przez dwie osoby, nieco większej, gdzie na ścianach wisiały plakaty ze sztuką nowoczesną, a na parapecie stały doniczki z mocno przywędłymi kwiatami, które ktoś rozpaczliwie próbował odratować. Nate stłumił uśmiech. Czy ona nigdy się nie podda? Nie, bo wtedy nie byłaby Chrissy. Podeszedł do łóżka, które stało bliżej kwiatów.

- To twoje? - spytał zmienionym głosem.

-Tak.

Odwróciła wzrok, zaczerwieniła się, a wyglądała z tym rumieńcem tak uroczo, że gdyby nie pragnął jej aż tak bardzo, chyba skradłby jej całusa. Sprawa jednak była zbyt poważna, nie mógł ryzykować.

- Pójdę zrobić nam kawy. - Zdjęła płaszcz i rzuciła go na łóżko, a wtedy Nate znowu mógł ją podziwiać w tej srebrnej sukience, którą zresztą najchętniej zdjąłby z niej i podziwiałby samą Chrissy, bo nie potrzebowała żadnych fatalasek i ozdób, by pięknie wyglądać.

Kiedy go mijała, nie wytrzymał, ręka sama poleciała mu do przodu, chwycił Chrissy za ramię, przytrzymał.

- Powiedz mi, że pożyczyłaś tę sukienkę od którejś z sióstr i że więcej cię w niej nie zobaczę.

- Nie podoba ci się? - spytała z niepokojem, którego nie zdołała ukryć.

Chociaż nie powinien był tego robić, zajrzał jej głęboko w oczy, by mogła sama ocenić, co myślał o tym, co widział.

- Przeciwnie. Podoba mi się tak bardzo, że mam ochotę gładzić ją w tych wszystkich miejscach, w których przylega do twojego ciała. Podoba mi się tak, że jeśli będę patrzył na ciebie w tej sukience jeszcze przez dziesięć sekund, to ją z ciebie ściągnę.

- Ale przecież ustaliliśmy... - zaczęła, lecz zdradził ją ogień płonący w szarych oczach.

Nate nie bardzo pamiętał w tym momencie, czemu mieli trzymać się z dala od siebie, lecz spłoszony wyraz twarzy Chrissy pomógł mu się opamiętać. To nie był stosowny moment, musieli uporać się ze sprawą tego ostrzeżenia.

- Przebierz się w coś innego, a ja pójde zrobić kawę.

Po kilku minutach dołączyła do niego w kuchni, ubrana w ciemnozielone spodnie i miękki sweter w takim samym kolorze, jedno i drugie dopasowane do figury, co Nate oczywiście od razu zauważył.

- Przynajmniej będzie ci ciepło - mruknął. - Tu masz kawę.

- Widzę, że wszystko znalazłeś... Chodźmy do pokoju, porozmawiamy.

Poszedł za nią, starając się nie myśleć o tym, że wolałby ją całować. Usiadł na kanapie, zaś Chrissy na jednym z foteli.

- Powiadomisz policję? Odwołasz swoje śledztwo w dokach? Co zrobić, żeby nikt nie był zagrożony, a jednocześnie dowiedzieć się, co się naprawdę dzieje?

- Już zostawiłem wiadomość obu ludziom prowadzącym śledztwo, żeby skontaktowali się ze mną jak najszybciej. Każę im się wycofać. Powtórzę Rickowi Johnsonowi, co się stało i uprzedzę, że moi ludzie już nie wrócą do doków.

Chrissy odstawiała kubek po kawie na stolik, podwinęła jedną nogę pod siebie, oparła brodę na pięściach i wbiła w Nate'a skupiony, ufny wzrok. Ewidentnie wierzyła, że on zna odpowiedzi i wie, co robić.

- Musimy rozwikłać tę sprawę, dopóki tego nie zrobimy, nie będziesz bezpieczny.

On? A co z nią? Czy o sobie nie myślała? Wzruszyło go, że tak się o niego troszczyła. Miał ochotę wstać, wziąć ją na rękę, zanieść do sypialni i kochać się z nią na tym jej wąskim łóżku.

- Bardziej martwię się o ciebie. Chrissy ściągnęła brwi.

- Chyba nie znalazłeś się pod kabaretem przypadkiem? Szukałeś mnie? Czemu?

Bo wiedziałem od twojej siostry, że poszłaś z kimś na randkę i miałem ochotę zabić drania, pomyślał.

- Żeby powtórzyć ci rozmowę z Henrym. Pojechałem do niego, nie wygląda najlepiej. Cieszy się z powrotu do domu, ale jest zły, że Margaret znowu wyjechała. Poruszyłem temat jego odejścia na emeryturę.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się przy tym uparłeś - zirytowała się.

- A ja myślę, że rozumiesz, tylko nie chcesz pogodzić się z faktami.

Wstał i popatrzył na nią, a wtedy Chrissy również poderwała się z fotela i zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

- Doskonale wiesz, z jakiego powodu na to nalegam - ciągnął Nate. - Albo Henry zwalnia tempo i ma szansę jesz-

cze nacieszyć się życiem, albo wraca do firmy, znowu pracuje pełną parą i za parę miesięcy urządzamy mu pogrzeb.

Zbladła, usta jej zadrżały, więc zagryzła dolną wargę i w milczeniu wpatrywała się w Natea przez długi, długi czas. Wreszcie westchnęła ciężko.

- Masz rację. Próbowалам żyć złudzeniem.

- Po prostu chciałaś, żeby Henry wrócił do dawnej formy, żeby nic się nie zmieniło. - On zresztą chciałby tego samego, nie tylko ze względu na dobro dziadka, ale i na poważne komplikacje, jakie ta sytuacja niosła dla niego samego. - Za wcześniej poruszyłem z nim ten temat, to mogło jeszcze trochę poczekać. Powinienem być lepiej przemyśleć, jak mu to powiedzieć.

- Jak zareagował na twoje słowa?

- Zapewnił, że niedługo wróci do pracy i stanowczo odmówił dalszej dyskusji na ten temat.

- Mam nadzieję, że się nie zdenerwował i nie zaszkodziło mu to? - spytała z niepokojem.

- Nie, na pewno nie skoczyło mu ciśnienie ani nic. - Uśmiechnął się krzywo. - Za to ja ciągle jestem mocno zestresowany po tej rozmowie.

- Powinnaś być wcześniej zrozumieć twój punkt widzenia, ale... Odejście Henryego będzie końcem pewnej epoki. Odkąd skończyłam szkołę, pracowałam w Montbank Shipping, nie znam nic innego. Henry zawsze był dla mnie bardzo dobry.

- Ależ ja cię wcale nie winię za to, że nie chcesz, by to uległo zmianie.

Jak w ogóle mógłby ją winić za cokolwiek? To ona była podporą dla jego dziadka, podczas gdy on mieszkał daleko, tłumacząc sobie, że nie zamierza zapuszczać nigdzie korzeni i tak jest dobrze. Nagle przestało mu być z tym dobrze.

- Hej, lepiej uważaj - rzekła z lekką przekorą w głosie i spontanicznie wzięła go za rękę. - Bo jak nie zaczniesz uważać, to zrobisz się naprawdę miły i bardzo słodki. I co wtedy?

- Nie, oczywiście nie możemy do tego dopuścić - odparł, koncentrując się na jej dotyku.

To, co miało być zwykłym przyjaznym gestem, nagle stało się czymś więcej, a Nate poczuł, jak dobrze mieć przy sobie Chrissy, gdy wszystko dookoła szło źle. Zajrzał w jej piękne oczy, gdyż na szczęście nie włożyła tych swoich wielkich okularów, za którymi miała zwyczaj się chronić.

Z życzliwością uściśnięła jego dłoń.

- Henry cię kocha. Prędzej czy później zrozumie, że miałeś na względzie wyłącznie jego dobro, znajdując kogoś na jego miejsce. I nie będzie czuł do ciebie żalu, zobaczysz - przekonawała.

Przez moment zastanawiał się, czy nie chciała, żeby jak najszybciej wyjechał. Ale nie, w jej oczach widniał smutek, więc po prostu starała się być dzielna ze względu na dobro Henryego, zaakceptowała nieuniknione.

Nie chcę wyjeżdżać, nie chcę się z tobą rozstawać, pomyślał. Na szczęście zdążył ugryźć się w język, nim powiedział to na głos.

- Chyba i tak go czuje. Sprawy się skomplikowały, gdy ożenił się powtórnie.

- Nate, co właściwie zaszło między tobą a Margaret? Nie podejrzewam cię o romans, ale...

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. - Wahał się przez moment, po czym podjął decyzję. - Lecz ty musisz poznać prawdę, bo nie chcę, żebyś myślała...

- Jeśli to jest zbyt osobiste...

- Tak, to jest osobiste, wiem jednak, że mogę ci zaufać, bo ty nikomu nic nie powtórzysz. Pojechałem na dość długie wakacje, więc poznałem Margaret dopiero w dniu ślubu, od razu zaczęła mnie osaczać, nie zostawiała mnie samego. - Skrzywił się, przypominając sobie, że na początku brał to za zwykłe oznaki życzliwości. - Nie mieli podróży poślubnej, zostali w domu, a Henry nalegał, żebym się nie wyprowadzał. Oczywiście i tak zamierzałem to zrobić, ale ponieważ dom jest duży, pomyślałem sobie, że zanim znajdę coś innego, to jeszcze przez kilka dni mogę w nim pomieszkać, bo nie będę wchodził nowożeńcom w paradę. To był błąd.

- Nate, tak mi przykro... Nie powinnam była pytać.

- Nie, właśnie dobrze, że spytałaś. Kiedy zrozumiałem, czego chce Margaret, kazałem jej dać sobie spokój. Chociaż postawiłem sprawę jasno, w nocy wślizgnęła się do mojego łóżka. Zupełnie naga. Wyjechałem, żeby nic podobnego się nie powtórzyło i żeby Henry nigdy się nie dowiedział.

- Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? - spytała z wyrzutem. - Czemu pozwalałaś, żebym cię oskarżała z powodu tego wyjazdu?

- A ty powiedziałaś mi o tej jego krzyżówce? Każde z nas ma zwyczaj chronić Henryego i jego osobiste sprawy. Dłate-

go milczałem, ale nie chcę, żebyś dalej sądziła, że wyjechałem, bo nie dbam o niego, bo miałem taki kaprys. - Odwrócił się i zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Gdybym został, Margaret dalej miałaby ochotę na mnie, a mój wyjazd dawał dziadkowi szansę. Zależało mu na niej, nie wiem czemu, ale zależało mu.

Chrissy delikatnie dotknęła jego pleców.

- Myliłam się, źle cię osądzając przez tak długi czas. Wybacz mi. Teraz wszystko rozumiem... Kiedy zamierzasz wyjechać?

- Gdy uzyskam pewność, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. A co do nas...

- Nate, nie ma żadnych „nas” - ucięła. - Musimy o tym cały czas pamiętać. Aż do twojego wyjazdu.

Rozległy się kroki na schodach i znajome pukanie do drzwi.

- To Bella. Sama opowiem jej o tamtym mężczyźnie, który mnie śledził i który wie, gdzie mieszkamy. Nie musisz zostawać.

Rozdział dziesiąty

- Wygląda na to, że podjęte przez nas środki ostrożności zdały egzamin - stwierdziła Chrissy. Minął tydzień od otrzymania ostrzeżenia i nic złego się nie działo. Właśnie świętowano dorocznym przyjęciem kolejny rok istnienia Montbank Shipping, lecz Chrissy nie była w nastroju do zabawy, cieszyła ją jedynie to, że Nate'owi nie groziło niebezpieczeństwo. - Chyba nie będzie już więcej grózb.

- Miejmy nadzieję. - Nate ponownie napełnił ich kieliszki winem. - Wypijmy za to. - Zwrócił się ku innym gościom, siedzącym przy ich stole i rzekł donośnym głosem: - Za firmę i za wszystkich jej pracowników!

Dziękowano, wznoszono kieliszki, trącano się nimi, dźwięczało szkło. Chociaż wieczór był naprawdę miły, Chrissy potrafiła myśleć tylko o tym, że Nate niedługo wyjedzie, a ona nie może przestać go pragnąć. Przez ten tydzień nic się między nimi nie zmieniło, chociaż inne sprawy powoli posuwały się do przodu.

Nate ustalił z Rickiem Johnsonem, że to jego zaufani ludzie dyskretnie przyjrzą się sytuacji w dokach, ponieważ ich obecność nie wzbudzała żadnych podejrzeń. Prywatni detektywi już tam więcej nie chodzili, za to zajęli się badaniem nieprawidłowości w samej firmie, całymi godzinami przesiadując w pokoju Chrissy i studiując dokumentację.

Bardziej niż samo śledztwo zajmowało Chrissy co innego - czy nie popełniła błędu, odrzucając propozycję Nate'a? Może

należało wziąć, co oferował, chociaż ona sama potrzebowała dużo więcej?

- Czemu jesteś smutna? - Dotknął jej dłoni, lecz szybko cofnął rękę. - Zrobiliśmy wszystko, co się dało. Ludzie John-sona w końcu się czegoś dowiedzą.

- I pewnie wreszcie da się ustalić, co jest nie tak w dokumentacji finansowej. - Starła się rozmawiać normalnie, chociaż bliskość Nate'a utrudniała jej normalne myślenie, pochłaniała ją bez reszty. - Niestety, nie udało mi się dzisiaj wziąć od Henrygo tych materiałów, które wtedy wysłałam mu kurierem. Poprosiłam o nie, i to już drugi raz, ale zaczął gderać, to niepodobne do niego.

- Postaram się je od niego jakoś dyplomatycznie wydobyć przy następnej wizycie.

Nachylił się ku Chrissy, a wtedy serce zabiło jej o wiele mocniej.

- Skąd masz tę sukienkę? Jest dość śmiała, nie uważasz?

- Bella mi ją uszyła. - Poczowała przyjemny dreszczyk. Musiała się Nate'owi nadal bardzo podobać, skoro nie potrafił obiektywnie ocenić jej sukienki. - Na taką elegancką okazję nadaje się znakomicie.

Sukienka była cienka, lecz nie przejrzysta, podkreślała wszystkie atuty figury, lecz w sposób nieoczywisty.

- Jest bardzo seksowna - warknął oskarżycielskim tonem, na dźwięk którego Chrissy aż dostała gęsiej skórki z wrażenia.

Ty jesteś bardzo seksowny, Nate, i nie jestem pewna, czy potrafię się temu dłużej opierać...

Z determinacją wbił widelec w dzwonko ryby na swoim talerzu.

- Łosoś jest znakomity - oświadczył sucho.
- To prawda.
- I dobrze dobrali wino.
- Bardzo lubię chardonnay...

Ale ty smakowałbyś mi jeszcze bardziej, pomyślała, zerkając na jego usta.

Nate gwałtownie odłożył widelec.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem, bo nie ręczę za siebie.
- Przez ten tydzień szło nam dobrze, panowaliśmy nad sobą... - szepnęła błagalnie, nie wiedząc, czy prosi o zapewnienie, że dadzą radę wytrwać dalej, czy o sugestię, że mogą przestać się starać.

Dotknął jednego z loków, które opadały jej na ramiona. Soph zrobiła siostrze naprawdę wspaniałą fryzurę na ten wieczór.

- Chodź, pokręcmy się trochę między ludźmi. Oczekują tego.

Postanowił więc przemilczeć jej uwagę, co już samo w sobie było wymowne, bo świadczyło, że radzą sobie tylko wtedy, gdy są zajęci pracą. A gdyby Nate wiedział, jak bardzo Chrissy jest gotowa zmienić zdanie? Co wtedy by się stało? Poszedłby za głosem pragnienia czy odepchnął ją tak samo jak wtedy na parkingu? Tamto bolesne wspomnienie spowodowało, że Chrissy postanowiła nie ryzykować ponownie, drugi raz nie zniosłaby odrzucenia.

Podeszli wspólnie do jednego ze stołów, potem rozdzielili się, każde osobno zabawiało kolejnych gości rozmową, lecz Chrissy cały czas tęskniła za bliskością Natea, a siła tego pragnienia aż ją przerażała.

Kiedy podano deser, znowu usiedli obok siebie, lecz wystarczyło jej jedno spojrzenie na usta Nate'a, by natychmiast przestała mieć ochotę na przepyszne ciasto migdałowe, gdyż chciała jego i tylko jego! Zrobiło jej się gorąco, ledwie panowała nad sobą, w dodatku Nate wcale jej nie pomógł, gdyż wstał i wyciągnął rękę, uśmiechając się dziwnie, niemal boleśnie, jakby on też przeżywał podobne tortury. Bez namysłu wstała i podała mu dłoń, jednocześnie spoglądając pytająco.

- Zaczęli grać - wyjaśnił, prowadząc ją na nieduży parkiet po przeciwległej stronie sali. - Zgodnie ze zwyczajem szef musi zatańczyć pierwszy.

Znalazła się w jego ramionach, w których pragnęła pozostać już na zawsze, lecz niestety chwilę później ktoś podszedł, by ją odbić. Chrissy miała ochotę powiedzieć, żeby zostawił ich w spokoju, lecz Nate wypuścił ją z objęć z uprzejmym uśmiechem. I z udręką w oczach.

Tańczyła potem z różnymi osobami, aż wreszcie znalazła się znowu przed nim. Akurat rozległa się wolna, nastrojowa ballada, więc Chrissy potrząsnęła głową, ponieważ w takiej sytuacji mogłaby się zdradzić, jak bardzo go pragnie.

- Lepiej nie. To chyba nie byłby dobry pomysł.

- Pewnie nie. Ale tylko ten jeden raz. Tylko dziś. Tylko ten jeden taniec. Proszę.

Powinna była zaprotestować, tymczasem bez wahania dała się objąć i położyła dłonie na jego torsie.

- Dobrze nam idzie, chociaż nigdy wcześniej nie tańczyliśmy razem.

- Bo pasujemy do siebie.

- Tak... - Westchnęła.

Przygarnął ją bliżej do siebie, a ona splotła dłonie na jego karku.

- Lepiej nie używaj przy mnie tego słowa - ostrzegł.

- Nate? - spytała niepewnie.

- Jesteśmy bezpieczni, dookoła pełno ludzi, nic nie może się stać - zapewnił, jedną rękę trzymając na jej biodrze, a drugą gładząc jej plecy.

- Potraktuję to jako nagrodę za tydzień opanowania - rzekła, przytulając się do niego i powtarzając sobie, że skoro przez tydzień trzymała się dzielnie, to i teraz da radę.

- Tylko przypomnij mi, że nie jesteśmy sami, bo ja zaczynam o tym zapominać - wyszeptał, a Chrissy poczuła na szyi jego ciepły oddech.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego ze zdumieniem. Czy naprawdę sądził, że w takiej sytuacji potrafiła kontrolować się lepiej niż on?

- Nie przypomnę ci, ponieważ nie widzę nikogo innego, widzę tylko ciebie.

- Och, Chrissy...

Nachylił się, jakby chciał ją pocałować, lecz ona nagle uświadomiła sobie, że muzyka umilkła, i to już dość dawno, zaczęli więc zwracać na siebie uwagę. Nate ocknął się rów-

niez, zaklął cicho, puścił ją i cofnął się. Chrissy wykonała nieokreślony gest.

- Ja... eee... pójde poudzielać się towarzysko. Ty też idź. Tylko do innego stołu niż ja.

- Nie chcę się z tobą rozdzielać i ty też tego nie chcesz, więc może wreszcie powinniśmy o tym porozmawiać, zamiast dalej chować głowę w piasek?

Boję się o tym rozmawiać, Nate, bo mogę powiedzieć rzeczy, których wcale nie chcesz usłyszeć. Bardzo ważne rzeczy. Chyba nawet sama wolałabym o nich nie wiedzieć, więc...

- Nie teraz - odparła w przypiływie paniki. - Teraz... nie mogę.

I uciekła. Nate zawahał się, a potem opanował się, przybrał odpowiedni wyraz twarzy i dołączył do grupki rozmawiających gości. Chrissy też znalazła sobie towarzystwo, bawiła wszystkich, była czarująca, policzki ją bolały od ciągłego uśmiechania się. Często czuła na sobie wzrok Natea, aż zdawał się ją palić, więc w pewnym momencie uznała, że nie wytrzyma już dłużej, musi wyjść. Co prawda miano jeszcze podać kawę i ciasteczka, lecz nie zamierzała czekać do końca przyjęcia. Postanowiła iść do kuchni, podziękować wszystkim i wrócić do domu.

- Chyba mieliśmy ten sam pomysł - odezwał się za jej plecami Nate, gdy pchnęła drzwi prowadzące do kuchni.

- Czyli podziękować i wyjść?

Zerknęła na niego przez ramię, starając się wyglądać na spokojną i opanowaną, chociaż bardziej przypominała trzęsą-

ca się galarete. Nie mogła na niego patrzeć, żeby nie robiło jej się słabo z pragnienia, a z drugiej strony nie wyobrażała sobie, co to będzie, kiedy Nate wyjedzie i już więcej go nie zobaczy, chociaż go kocha.

Zatrzymała się gwałtownie, przerażona i zdumiona. Zakochała się w Nacie Barretcie. Właściwie wiedziała o tym już od jakiegoś czasu, tylko nie chciała się przed sobą przyznać. Dobry Boże, i co teraz? Przede wszystkim Nate nie może się zorientować.

- Chrissy?

Ponieważ nikt na nich nie patrzył, sięgnął po nią, w jego oczach malowało się... co? Nie miłość przecież, na to Chrissy nie mogła mieć nadziei, doświadczenie z rodzicami nauczyło ją, że jej nie da się kochać, choćby starała się z całych sił. W dodatku Nate nie należał do mężczyzn, którzy potrafią obdarzyć kobietę miłością.

Nagle rozległ się huk, w kuchni ktoś krzyknął, na twarzy Natea pojawiła się zgroza, chwycił Chrissy w objęcia i rzucił się z nią na podłogę. Uderzyła ich gwałtowna fala gorąca, do tego Chrissy *poczuła promieniujący ból* w ramieniu i łokciu. Leżała oszołomiona w objęciach Natea, próbując zrozumieć, co się stało. Z kuchni dobiegały krzyki, brzęk tłuczonych naczyń, ktoś głośno płakał, być może z bólu.

- Musimy im pomóc - powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

- Zaraz to zrobimy.

Podniósł się, pomógł jej wstać, odciągnął ją dalej od kuchni, skąd buchało gorąco. Był aż szary na twarzy, Chrissy zresztą pewnie też.

- Nic ci nie jest? Nie poparzyło cię? Widzisz mnie dobrze?
- dopytywał, oglądając ją, przesuwając rękami po jej włosach i plecach. - Gdyby twoje włosy albo sukienka zaczęły się palić...

- Ale na szczęście nic takiego się nie stało - ucięła, odkładając na później wyobrażanie sobie, co mogłoby się stać. - Chodźmy do nich!

- Nie, ty nie!

Chciała biec za nim, ale przytrzymali ją ludzie, którzy wbiegli na zaplecze z głównej sali. Słyszała strzępy zdań:

- Wybuch gazu...

- ...widać piekarnik był nieszczelny...

- Na szczęście nikt nie stał tuż obok...

- Pogotowie już jedzie...

Wyrwała się przytrzymującym ją koleżankom z pracy i popędziła do kuchni, gdzie znajdował się tuzin osób, w tym kilka poparzonych. Wszyscy byli przytomni. Nate wyrwał gaśnicę z rąk przerażonego kucharza i skierował strumień piany na duży dymiący piekarnik. Chrissy przyglądała się temu, uświadamiając sobie nagle z całą oczywistością, że życie jest krótkie i że ona chce dostać od Natea wszystko, co jest gotów jej dać, nawet gdyby miała to być tylko jedna noc.

Potem będzie się zastanawiała, jak dalej żyć bez niego.

- Czy jest tu już bezpiecznie? - spytała. - Może lepiej wyprowadzić stąd wszystkich?

- Co tu robisz? Miałaś tu nie wchodzić!

- Ty możesz, to ja też.

- Proszę usunąć się z drogi, proszę nie przeszkadzać! - rozległy się stanowcze głosy sanitariuszy, którzy przybyli z noszami.

W ciągu kilku minut zabrano wszystkich poszkodowanych do najbliższego szpitala. Zjawiała się policja, zaczęła przesłuchiwać właściciela restauracji, a w tym czasie Nate poprosił gości, żeby rozeszli się do domów. Wszyscy byli wstrząśnięci, nikt nie spodziewał się, że naprawdę miłe przyjęcie zakończy się w podobny sposób.

Dopiero gdy było już po wszystkim, Chrissy zaczęła drżeć, wyobrażając sobie, co by się stało, gdyby... Mogło się to skończyć gorzej, znacznie gorzej. Nie protestowała, gdy Nate ją objął, przytuliła się do niego z westchnieniem ulgi, położyła dłoń na jego sercu, ciesząc się, że ono bije nadal, mocno i rytmicznie.

- Nic im nie będzie?

- Raczej nie. Poparzenia są powierzchowne. Na razie bardziej martwię się o ciebie. Cała drżysz.

- Nic mi nie jest, tylko się trochę potłukłam. Nie wiem, czemu tak to przeżywam.

Minęła się z prawdą, gdyż oczywiście wiedziała - była w szoku, ponieważ odkryła, że kocha Nate'a oraz to, że mogła go stracić, nim zdążyłaby mu to okazać. Ale na szczęście jeszcze zdąży, chociaż on i tak ją zostawi.

- Ty chyba też powinnaś jechać do szpitala, kochanie - rzekł, przytulił Chrissy mocniej do siebie i przycisnął wargi do jej skroni.

Pomyślała z nagłą nadzieją, że chyba też musiał do niej coś czuć, skoro powiedział do niej „kochanie” i przytulał ją tak mocno. Nie, oczekiwała zbyt wiele, sympatia to jeszcze nie miłość.

- Nie chcę jechać do szpitala, chcę... Czy możemy stąd wyjść? Natychmiast?

Zajrzał jej w oczy, a potem wyprowadził z restauracji i wsadził do swojego samochodu.

- Zabieram cię do siebie. Musisz się ogrzać i trzeba zająć się tą otartą skórą. Nie puszcze cię teraz do domu, chociaż nie wątpię, że twoje siostry mogłyby się tobą dobrze zaopiekować.

- I tak ich nie ma. Bella załatwia coś w Sydney, a Soph spędza weekend u znajomych poza miastem.

- Nie wiem, czy to dobrze, że mi o tym powiedziałaś.

Kiedy dojechali na miejsce, serce zabiło jej mocniej,

a nadzieja i pragnienie jeszcze przybrały na sile. Weszli do środka, Nate od razu zmienił ustawienia regulatora temperatury, który znajdował się przy drzwiach.

- W ciągu kilku minut zrobi się cieplej.

Zamiast zaprosić ją dalej, po prostu stał i patrzył na nią z takim ogniem w oczach, że Chrissy mogłaby się rozpląnąć z gorąca od samego tego spojrzenia.

- Ja... nie jest mi zimno. Przeciwnie. Zacisnął zęby.

- Pójdę po coś do przemycia twoich skaleczeń. Chciał się odwrócić, lecz Chrissy popatrzyła na niego

 błagalnym wzrokiem, prosząc, by nie odchodził od niej. Zostań, kochaj się ze mną, mówiły jej oczy.

 Nie wiedziała, które z nich uczyniło ten krok, lecz nagle znalazła się w jego ramionach.

 - Och, Chrissy... - Przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował.

RS

Rozdział jedenasty

Teraz i on drżał, całując ją, tuląc, upewniając się, że nic jej nie jest.

- Przeze mnie się zraniłaś, wybacz - wyszeptał. - Nie chciałem sprawić ci bólu.

Ale przecież ty zawsze musisz prędzej czy później sprawić ból tym, których kochasz - ta myśl nieoczekiwanie pojawiła się w jego głowie, oznaczając... Poczul się jak na krawędzi i poniewczasie próbował się wycofać.

- Nie. - Chrissy przytrzymała go mocno. - Nie odsuwaj się ode mnie tym razem, proszę.

- O Boże, Christianno! Powinienem był odwieźć cię do domu. Jeśli zostaniesz...

- Wiem. - Jej oczy rozbliły. - Wiem, co będzie, jeśli zostanę. Dlatego nigdzie się nie wybieram. Weź mnie do swojej sypialni. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Wiem, co robię i czego chcę. Chcę ciebie. Dzisiaj. Chcę mieć tę noc.

Jęknął.

- Ja też cię pragnę. Chcę cię powoli rozbierać i rozkoszować się tym, co zobaczę. Chcę cię dotykać, pieścić, poznawać. .. - Ruszył z nią w stronę sypialni, zastanawiając się, czy nie popełnia szaleństwa, ale już nie mógł się jej wyrzec. Za nic na świecie.

Stanęli przy łóżku.

-W takim razie pocałuj mnie, udowodnij mi. Pocałuj mnie tak, jakbyś nie mógł czekać ani chwili dłużej.

Nate aż się roześmiał.

- Udowadniać ci? Czyżbyś sama nie wiedziała? Tak bardzo cię pragnę. Dzisiaj wieczorem wiele się zmieniło. Nie mam sił dalej z tym walczyć, to mnie przerosło.

- Mnie także i ja też nie będę walczyć - rzekła łagodnie, jej spojrzenie złagodniało również. W głębi duszy już przyjęła Natea w siebie, jeszcze zanim zrobiła to fizycznie. - Potrzebuję cię, nie odmawiaj mi siebie więcej.

W tym momencie poddał się, porwał ją w objęcia i pocałował, zaś ona przyłgnęła do niego z całej siły, poczuł jej ciało przez cienki materiał sukienki, poczuł jego kształty. Ogarnęła go fala gorąca.

-Och, Nate, tak, tak...

Wiedział, że na zawsze zapamięta sposób, w jaki to powiedziała, sposób, w jaki tuliła się do niego z zapamiętaniem. Jakaś potężna emocja wezbrała w jego sercu, które odpowiedziało jej tak samo: Tak. Och, tak!

Całował ją, jakby pił ze źródła, tulił ją, lecz nagle przypomniał sobie, że się potłukła i zdarła skórę z ramienia i łokcia, więc rozluźnił uścisk.

- Przepraszam, pewnie cię zabołało, nie chciałem.

- Nic mi nie zrobiłeś, Nate, nic złego. Większy ból sprawia mi tęsknota za twoim dotykiem. - Otoczyła jego szyję ramionami, przywarła do niego całym ciałem. - Całuj mnie jeszcze. I jeszcze. I jeszcze.

Popatrzył na jej nabrzmiałe od pocałunków usta, a chociaż nic nie powiedział, wyczytała ostrzeżenie w jego oczach: „To cię zmieni na zawsze. Zatrzymaj się, póki jeszcze możesz,

zanim będzie za późno". Ale ona czuła w głębi serca, że już jest za późno.

Chcę, żebyś to był ty. To na ciebie czekałam, nawet jeszcze zanim się poznaliśmy. Już nigdy nie będę nikogo tak kochać, więc chcę mieć przynajmniej tę noc. Ona ze mną zostanie przez całe życie.

Do tego doszła jeszcze jedna myśl - może to zmieni również i jego. Może on doświadczy czegoś głębszego, zateśkni za czymś lepszym i prawdziwszym niż przelotne przygody. Och, za dużo sobie roiła, to na pewno nie nastąpi. Ale i tak nie zamierzała zmieniać swojej decyzji.

- Kochaj się ze mną. Staraliśmy się tego unikać, staraliśmy się o tym nie mówić, ale to nic nie dało. - Położyła dłonie na torsie Natea i powoli przeciągnęła nimi w dół po jego twarde mięśniach. - To musi się stać. Niech to będzie dzisiaj.

W napięciu wpatrywał się w jej rozpromienioną twarz, naraż nachylił się.

- Miałaś szansę powiedzieć „nie”.

Obsypał pocałunkami jej szyję, ramiona i dekolt, wsunął palce pod cieniutkie ramiączka sukienki, gładził obojczyki Chrissy. Potem przytulił ją mocno.

- Chodź do mnie.

- Chcesz mnie zjeść, wilku? - spytała z uśmiechem. W jego niebieskich oczach coś błysnęło.

- Czy jesteś dostatecznie odważna, żeby się przekonać? Chrissy spoważniała w jednej chwili.

- Tak. - Sięgnęła po jego rękę. - Tak. - Wyjęła spinę z mankietu, to samo zrobiła z drugim, rozpięła guziki koszuli

Natea i ściągnęła ją z niego. - Chcę cię dotykać, uczyć się ciebie, poznać cię całego.

Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy przesunęła palcami po jego nagim torsie, na chwilę zacisnął dłonie w pięści, a potem rozprostował palce i zaczął gładzić Chrissy po plecach, pośladkach, udach. Patrzył na nią, w jego oczach płonął ogień - płonął właśnie dla niej, tylko dla niej.

-Zdejmij sukienkę - zażądał przez zaciśnięte zęby. Zawahała się, ponieważ natychmiast pomyślała

o swojej nieszczęsnej pupie, takiej dużej! Nie chciała, by ją oglądał.

-Zgaś światło.

-Za nic. Nigdy. Chcę na ciebie patrzeć, widzieć wszystko to, co sobie tyle razy wyobrażałem, czego pragnąłem. - Objął ją spojrzeniem. - Jesteś piękna, pragnę oglądać cię całą. Pozwól mi.

I jak miała odmówić? Skinęła głową. Stała, drżąc, w jego ramionach, gdy sukienka zsunęła się na podłogę. Nate dotykał jej tak czule, tak słodko i z takim zachwytem, że miała ochotę się rozpłakać.

-Co się dzieje? - Pocałował ją namiętnie, nie przestając pieścić jej ciała.

-Nic.

Nieprawda, wszystko, pomyślała jednocześnie. Nie wiedziałam, że to jest... aż tak. Że będę to tak przeżywać, tak głęboko. Że można pragnąć do tego stopnia... Nie miałam pojęcia.

Znowu ją całował, coraz chciwiej, żarliwiej, Chrissy reagowała z równą pasją, potrzebując być jak najbliżej niego, stopić się z nim w jedną całość. Ale czy dla niego to będzie takie samo przeżycie? Inne? Opadły ją wątpliwości.

- Czy... będzie dobrze? Czy my oboje...?

- Będzie nam obojgu dobrze, obiecuję.

I pokazał, jak to zrobić, odkrywając i poznając całe jej ciało, zachwycając się każdą jego częścią, obsypując pieścizotami. Prosił Chrissy, żeby uważała na niego, żeby nie pozwoliła mu zrobić jej krzywdy. Wiedział przecież, że przed nim nie miała nikogo.

Nigdy nie będę kochać się z nikim innym, pomyślała jednocześnie z gwałtowną determinacją. A potem już nic nie myślała, mogła tylko odczuwać, co się dzieje, gdy Nate dotykał jej drżącymi dłońmi, mogła tylko słuchać czułych słów, jakimi ją obsypywał, mogła tylko płakać z zachwytu i szczęścia.

A potem był ból i radość jednocześnie, ból przeminął, została tylko radość i poczucie spełnienia.

Po wszystkim Nate wykapał ją, dotykając łagodnymi, kojącymi ruchami, aż ogarnęło ją ogromne rozleniwienie i senność. Ubrał ją w jedną ze swoich koszul, troskliwie zapiął guziki, zaniósł do łóżka. Chrissy chciała mu powiedzieć wszystko, co wezbrało w jej sercu, lecz nie mogła, ogarnęła ją senność. Nate zgasił światło i położył się obok niej.

- Śpij, kochanie - rzekł zmienionym głosem i objął Chrissy mocno, niemal desperacko, potem jednak opamiętał się i tro-

chę rozluźnił uścisk. - Chcę być przy tobie całą noc, trzymać cię w ramionach. Nie odmawiaj mi, proszę.

- Nie odmówię ci niczego - zamruczała, wtuliła twarz w tors Natea, z rozkoszą wdychając zapach jego skóry.

Zasnęła.

Nie odmówię ci niczego... Jej słowa wracały do niego nawet przez sen.

Obudził się, nadal trwała noc, Chrissy spała, przytulona do niego. Pamiętał dokładnie, jak się kochali, pamiętał wszystko, każdą chwilę i wiedział, że nigdy nie zapomni. I że bez niej jego życie będzie zupełnie inne. Podniósł rękę i pogładził ją po włosach, a wtedy jego ciało zaczęło drżeć. Co się z nim działo?

Nie mogę od niej odejść.

Nadał widział przed sobą jej ufne oczy, kiedy oddała mu się całkowicie. I on też oddał jej się cały, kochając ją tak, jak jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło. Nawet nie wiedział, że jest do tego zdolny, to było dla niego zupełnie nowe doświadczenie.

Zamruczała coś przez sen i pogładziła go uspokajająco, jakby wyczuła jego wewnętrzne napięcie i wzburzenie, lecz to nie pomogło, ponieważ Nate dalej myślał o tym, że pragnie jej znowu i chciałby kochać się z nią w nieskończoność i już nigdy jej od siebie nie puścić. Dla Chrissy mógłby zapuścić korzenie, ustatkować się. Dla niej naprawdę byłby do tego zdolny. Nagle zapragnął mieć to, o czym dotąd nie myślał - żonę, rodzinę, dzieci, prawdziwy dom, wspólne życie.

Nie, muszę od niej odejść, bo jeśli zostanę, zranię ją, zniszczę wszystko, przecież ja nie umiem inaczej.

- Nate, co się dzieje? - spytała sennie.

-Nic.

Co za kłamstwo! Nic? Tak rozpaczliwie jej pragnął, że pierwszy raz zapomniał się zabezpieczyć. A jeśli ona zajdzie w ciążę?

- Naprawdę nic. Śpij. - Zaczął gładzić ją po włosach i ramionach, starając się usnąć Chrissy z powrotem.

To nie był dobry moment na rozmowę. A raczej, szczerze powiedziawszy, Nate nie był na nią gotowy. Ta noc uczyniła go bezbronnym.

Jednak powoli zbliżał się poranek i Nate zbierał siły, powtarzając sobie wszystkie powody, dla których będzie lepiej dla Chrissy, jeśli ją opuści.

Rozdział dwunasty

- Powinieneś wyjechać, i to jak najszybciej. Wracaj do siebie, przyślij zastępcę, a ja będę opiekować się Henrym, ty już nie musisz. Będzie najlepiej dla nas dwojga, jeśli nie będziemy się więcej widywać.

Chrissy powiedziała to tylko po to, żeby nie powiedział tego Nate. Nie chciała od niego usłyszeć, że było miło, ale się skończyło, on się na więcej nie pisze. Po prostu widziała po nim, jak bardzo był zdeterminowany, by ją zostawić i wyjechać, czytała to w jego oczach, w napiętych rysach jego twarzy. Wszystko stało się jasne w momencie, gdy obudziła się i nie znalazła go obok siebie. A potem weszła do kuchni, ubrana w swoją wieczorową sukienkę i ujrzała nieprzejednany wyraz twarzy Natea. To przesądzało sprawę.

- Zrobię ci kawy - zaproponował niemal bezosobowym tonem, jakże innym od tego, który słyszała w nocy, gdy obsypywał ją najczulszymi słowami.

Nie myśl teraz o tym, przykazała sobie. Napila się kawy, zastanawiając się jednocześnie, jak w ogóle mogła sobie wyobrazić, że jakoś sobie z tym poradzi, że spędzi noc w ramionach Natea i ujdzie jej to bezkarnie, nic się nie zmieni. W rezultacie czuła dotkliwy ból, niemal niemożliwy do zniesienia.

- Wezwę taksówkę i pojedę do siebie - stwierdziła, odstawiając kubek i podnosząc się od stołu.

Nie chciała wyglądać na taką, która się narzuca, duma nakazywała jej wyjść od niego z uniesioną głową, niczego po sobie nie pokazując. A jednak z drugiej strony Chrissy pragnęła poddać się uczuciu, zaryzykować, nie bacząc na to, że potem może cierpieć jeszcze bardziej. Może istniała dla nich jakaś szansa? Nie, zachowanie Natea kazało porzucić wszelką nadzieję.

- Odwiozę cię.

Przez moment sprawiał wrażenie, jakby czuł się dokładnie tak samo jak ona, lecz trwało to przez mgnienie oka, więc chyba musiała sobie coś ubzdurać. Niedobrze, przecież powinna być silna.

- Dziękuję za propozycję, ale jednak wolę jechać taksówką. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Nie czuj się źle z powodu ostatniej nocy. Oboje tego chcieliśmy. Nie żałuję tego doświadczenia, mam nadzieję, że ty też nie, ale jest już po wszystkim, każde z nas doskonale o tym wie.

Musiał dokładnie tak myśleć, więc nie rozumiała, czemu nie odetchnął z ulgą i nie zadzwonił po taksówkę dla niej.

- Tak po prostu? - Zacisnął usta. - Jedna noc i koniec? Zapominamy o wszystkim?

- To trochę niezręczna sytuacja, zdaję sobie z tego sprawę. Właśnie dlatego będzie lepiej, gdy wyjedziesz.

- Nie wyjadę - uciął oschłym tonem, ściągając brwi. Potem dodał: - Nie wyjadę, dopóki nie rozwiążemy problemów w firmie. Do tej pory możesz wciąż znajdować się w niebezpieczeństwie. W dodatku po ostatniej nocy mogłaś... - Nie dokończył zdania.

- Zająć w ciążę? Nie. To prawie sam koniec cyklu.

Nie dodała, że największe niebezpieczeństwo stanowiła dla niej właśnie jego obecność. Już wcześniej Chrissy miała ogromne trudności z przebywaniem tak blisko niego dzień po dniu, zaś teraz stało się to praktycznie niemożliwe.

- I tak muszę zostać, doprowadzić śledztwo do końca, przekonać Henrygo do odejścia na emeryturę, upewnić się, czy... - Znowu urwał.

- Rozumiem - rzekła. Potrzebował się upewnić, czy nie nosiła dziecka, którego nie chciał. - Ale to nie jest konieczne. Henrygo ja namówię, a śledztwo dokończy twój następcza.

- Nie. - Wstał, przeszedł kilka kroków, oparł dłonie na krawędzi zlewu. - I pogódź się z tym. Zaakceptuj to tak samo jak to, że ostatnia noc była wszystkim, czego chciałaś.

Tak, była wszystkim, czego chciałam. I jednocześnie nie była, bo chcę znacznie więcej, pragnę całych długich lat takich ostatnich nocy. Potrzebuję, żebyś trzymał mnie w ramionach, troszczył się o mnie, żeby było nam razem dobrze. Ale wiem, że nie mogę tego mieć.

- Tak, umówiliśmy się na jedną noc - zgodziła się z udawaną nonszalancją. - Chyba że próbujesz mi powiedzieć, że coś się zmieniło? Że chciałbyś zostać?

Odwrócił się gwałtownie, wyciągnął ręce w jej stronę, lecz zaraz je opuścił.

- Nie mogę. Bóg jeden wie, że nie mogę.

Sam zaczął ten temat i doprowadził ją do tego, że jednak zaryzykowała i zadała to najważniejsze pytanie, więc teraz

Chrissy nie przerwie tej rozmowy, dopóki się nie dowie, co on właściwie myśli. I dlaczego.

- Właśnie, Bóg jeden wie, za to ja nie mam wglądu w to, co dzieje się w twojej głowie. Skoro muszę pracować razem z tobą tak długo, aż zdecydujesz się wyjechać, to przynajmniej mam prawo znać motywy twojego postępowania.

Nie odpowiedział od razu, a wzburzony wyraz jego twarzy świadczył o tym, że chyba w ogóle nie zamierzał tego robić, lecz nagle rzekł gwałtownie:

- Do diabła, właściwie czemu nie?

Odwrócił się, wyszedł z kuchni, udał się do gabinetu dziadka i wrócił z oprawioną fotografią, którą wcisnął Chrissy w ręce, a sam się cofnął, jakby nie mógł znieść kontaktu z tym zdjęciem.

Przyjrzała się nieznajomej twarzy i po chwili dostrzegła podobieństwo.

- Twoja matka?

- Tak. Ojciec porzucił nas, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem.

- Och, tak mi przykro! Masz z nim jakiś kontakt, widzisz się z nim?

- Po co, skoro w ogóle mu na nas nie zależało? Akurat to Chrissy rozumiała doskonale.

- A co stało się z twoją mamą?

- Popęłniła samobójstwo. Miałem osiem lat, wsadziła mnie do taksówki, podała adres Henrygo, opłaciła kurs, a sama nafaszerowała się tabletkami. - Zaśmiał się gorzko. -

Nie byłem dla niej wystarczającym powodem, żeby zostać na tym świecie. Żeby zostać przy mnie.

- Nate, nie mów tak!

- Czemu? Wszystkie moje związki z ludźmi są przekłete. Muszę zawieść każdego, z kim jestem blisko, dlatego naprawdę jest lepiej, gdy ludzie trzymają się z dala ode mnie. Ostatnia noc była pomyłką, Chrissy. Daliśmy się ponieść, sprawy wymknęły nam się spod kontroli, ale to nie może się więcej powtórzyć.

To nie może się więcej powtórzyć.

Tylko tyle miał do powiedzenia na temat ich miłosnej nocy! Chrissy zabolalo to dotkliwie, a dziesięć dni później bolało równie mocno jak na samym początku. Przez cały ten czas nie zdołała dojść do siebie po tamtym przeżyciu, ale jak miała się uspokoić, skoro codziennie widywała Nate'a? W dodatku zaczęła odczuwać pewne symptomy, które... które na pewno wynikały ze stresu, niczego więcej. Na przykład pierwszy raz w życiu spóźniał jej się okres.

Weszła do budynku firmy, wjechała windą na swoje piętro, a gdy winda zatrzymała się, żołądek podjechał jej do gardła.

Boże, obym nie była w ciąży.

Nie, Boże, nie słuchaj mnie! Chcę być w ciąży, chcę urodzić jego dziecko.

Nate oczywiście bardzo ją przeproszał, tłumaczył, że nigdy wcześniej nic podobnego mu się nie przydarzyło. Po cichu ucieszyła się, że przy niej jednej aż tak się zapomniał. Jednak...

- Nie wyglądasz najlepiej - zauważył Nate koło drugiej po południu, podchodząc do jej biurka. - Może chcesz iść do domu?

- Nic mi nie jest - skłamała.

W rzeczywistości ukradkiem ocierała pot z czoła, gdy nikt nie patrzył i cały czas było jej niedobrze. Nie chciała jednak wracać do domu, bo co miałyby tam robić? Mogłyby tylko położyć się i cały czas wracać myślami do Natea, a to w niczym by nie pomogło.

Przed piątą poszedł do ich małej kuchenki, zrobił mocnej herbaty i postawił ją przed Chrissy.

- Może to ci pomoże.

Na myśl o tym, że miałyby napić się czegoś innego niż wody, zrobiło jej się jeszcze bardziej niedobrze.

- Dziękuję, ale ja... - Urwała, wstała gwałtownie, przez moment kręciło jej się w głowie. Potem przycisnęła dłoń do ust i popędziła do łazienki, gdzie zwymiotowała do umywalki.

Kiedy wreszcie skończyła, łzy ciekły jej po twarzy. Jak przez mgłę widziała mocną, opaloną dłoń Natea, który odkręcił kurek i splukał umywalkę. Kiedy Chrissy wypłukała usta, ta sama dłoń delikatnie otarła jej twarz papierowym ręcznikiem. Potem ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło, od przerwy obiadowej źle się czułam, ale teraz już nic mi nie jest, naprawdę - przekonywała.

Nate milczał, co nie zachęcało jej do dalszego teoretyzowania. Kiedy wrócili do gabinetu, zamknął drzwi na

klucz, wyniósł szklanę z herbatą do kuchni, wylał herbatę, umył szklanę. Tymczasem Chrissy opadła na krzesło, gdyż nogi pod nią drżały. Nate wrócił, przysiadł na brzegu biurka, ujął jej dłoń, zimną i wilgotną.

- Czy to ci się zdarzyło pierwszy raz? -Tak.

- Masz zimne ręce. - Zaczął je ogrzewać w swoich, przyglądając jej się z niepokojem.

Wolałaby, żeby nie patrzył na nią tak uważnie, musiała wyglądać okropnie, pewnie była blada i miała czerwone oczy.

- Chrissy, czy jesteś w ciąży?

Czyli jednak to pytanie zostało postawione na głos. Sama je sobie zadawała po cichu od kilku dni, bojąc się odpowiedzi, a jednocześnie czując coś więcej niż lęk. Chciała nosić jego dziecko, pragnęła tego bardziej, niż mogła przypuszczać, a zrozumiała to w pełni właśnie tego dnia.

- Nie wiem. Trochę się spóźniam, ale to nie musi nic oznaczać.

- Zaczekaj tutaj - rzekł tak cicho i łagodnie, jakby nawet podniesiony głos mógł zrobić jej krzywdę. - Siedź spokojnie na krześle i nic nie rób.

Sądziła, że będzie chciał z nią porozmawiać na ten temat, a tymczasem on zamierzał wyjść.

- Gdzie idziesz?

- Po test do wczesnego wykrywania ciąży. Nigdy czegoś takiego nie kupowałem i nie znam się na tym, ale na pewno jest tam jakaś instrukcja, poradzimy sobie.

Chwileczkę, miała tak od razu robić sobie test? Teraz, zaraz? Potrzebowała czasu, musiała przygotować się do tej myśli...

- Eee... ja...

- Po prostu czekaj i nic nie rób, bo nie chciałbym po powrocie zastać cię zemdłonej na podłodze. - Nagle dotarło do niego, co powiedział. Zbladł. - Nie, nie mogę cię zostawić samej, to jednak nie jest dobry pomysł.

Chyba pod wpływem sytuacji musiało mu na moment odjąć rozum, ponieważ podniósł słuchawkę telefonu stojącego na biurku Chrissy i wybrał numer.

- Wyślę do apteki Glorię.

Chrissy w ostatniej chwili wdusiła guzik przerywający połączenie, omal nie złamała sobie przy tym palca.

- Największą plotkarce w całej firmie? Po test ciążowy dla nas?

Przez moment stał, patrząc w osłupieniu na Chrissy, a potem odłożył słuchawkę na widelki tak ostrożnie, jak ostrożnie saper rozbierałby bombę.

- Chyba upadłem na głowę.

- Tak też mi się wydawało. - W innej sytuacji nieźle by się ubawiła, lecz w tym momencie jakoś nie było jej do śmiechu.

- Dzięki za troskę, ale potrafię sama kupić test i go przeprowadzić. Zrobię to jutro, nie ma pośpiechu.

- Jeśli to miał być żart, to mało śmieszny.

- Słuchaj, Nate, na pewno nie zemdleję, uwierz mi. Przyjrzał jej się uważnie, a potem wybiegł, niemal wrywając drzwi z zawiasów. Pierwszy raz widziała go w podobnym

stanie. Przez moment rozważała, czy nie wyjść z pracy, nie czekając na jego powrót, lecz to byłoby tchórzostwo, została więc i chociaż Nate zabronił jej cokolwiek robić, zabrała się za kończenie rozpoczętych zajęć, gdyż nie miała ochoty siedzieć bezproduktywnie i z nudów liczyć upływających minut. W pewnym momencie zadzwonił telefon. Jakiś idiota z firmy dokerskiej wmawiał jej, że wysłała mu e-mail z prośbą o przysłanie kopii manifestu ładunkowego.

- Ależ to nieprawda - mówiła mu już trzeci raz. - Gdybym to zrobiła, z pewnością pamiętałabym o tym.

Mężczyzna wreszcie zakończył rozmowę, wyraźnie poirytowany, a zaraz potem w jej skrzynce pocztowej pojawiła się kopia e-maila... od niej! Chrissy bezskutecznie przekopała cały folder z wysłanymi listami, dopiero potem coś ją tknęło i zajrzała do folderu z listami usuniętymi.

- Jest! Boże, ktoś rzeczywiście to wysłał, ale nie ja.

- Czemu pracujesz? Przecież kazałem ci siedzieć i nic nie robić. - Nate zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku. - Ale na szczęście już nie jesteś taka błada.

Starannie unikała patrzenia na to, co trzymał w ręku.

- Słuchaj, znalazłam coś dziwnego w mojej poczcie elektronicznej, to może mieć związek z...

- Później - uciał. - Nie obchodzi mnie twój komputer, nawet gdyby padł i stracilibyśmy wszystkie pliki, które w nim są. To jest znacznie ważniejsze. - Podał jej papierową torbę. - Tu masz test, idź, zrób go i zaraz wracaj. Będziemy patrzyli razem, czy pojawią się obie linie.

Natychmiast zapomniała o wszystkim innym.

- Skąd wiesz, jak to wygląda? - wyrwało jej się.

- Przeczytałem instrukcję na opakowaniu. Nie obawiaj się, zrobiłem to dyskretnie, nie studiowałem opisu na korytarzu. - Podszedł do stojącego w kącie dystrybutora wody, wziął jeden z plastikowych kubków i przyniósł go Chrissy. - Zrobisz... eee... zrobisz test za pomocą tego. Pojemniczek dołączony przez producenta jest trochę mały. Kobiecie mogłoby być niewygodnie...

Chrissy znowu poszła do łazienki, tym razem dla odmiany czerwona jak burak. Drżącymi rękami otworzyła opakowanie i przeczytała instrukcję - aż trzy razy, ponieważ nic do niej nie docierało. Wreszcie zrozumiała, co ma zrobić i niedługo potem wróciła do sekretariatu, gdzie Nate nerwowo chodził od ściany do ściany.

- Długo cię nie było, już miałem iść i sprawdzić, co się dzieje.

- Uważnie czytałam instrukcję, nie chciałam niczego pokręcić.

Czekało ich teraz niewyobrażalnie długich pięć minut straszliwej niepewności. Nate stanął przy Chrissy, razem wbili wzrok w mały plastikowy przedmiot, który trzymała w dłoni. Kiedy ręka zaczęła jej drżeć, Nate podtrzymał ją swoją dłonią. Chrissy czuła jego oddech na swoich włosach, czuła ciepło emanujące z jego ciała.

Boże, a co, jeśli była w ciąży? Jak to co? Poradzi sobie. Będzie miała do kochania dziecko Natea, gdy on już odejdzie.

- Dam radę je wychować - wyrwało jej się.

- Może najpierw przeprowadźmy ten test do końca, dobrze?

Czekali.

Naraz palce Nate'a mocno zacisnęły się na jej dłoni.

- Dwie. Dwie linie - rzekł bez tchu. Rzeczywiście, w okienku pojawiły się dwie Unie, coraz

wyraźniejsze, mocniejsze i ciemniejsze z każdą chwilą.

Jestem w ciąży, pomyślała w oszołomieniu.

-No proszę, ten smarkacz już nieźle narozrabiał, jeśli chodzi o moje hormony - wyrwało jej się.

Umilkła ze zgrozą. Boże, czy ona naprawdę to powiedziała? Jak mogła?

Nate wybuchnął śmiechem, zaś Chrissy zaczerwieniła się, czując się straszliwie głupio. Jak mogła w podobny sposób zareagować na wiadomość o dziecku? Łzy napłynęły jej do oczu.

-Nie byłam gotowa, dlatego tak powiedziałam - wyznała zdławionym głosem.

Nate przestał się śmiać, wziął test, odłożył na biurko i ujął Chrissy za ramiona. Natychmiast zastanowiła się, czy dziecko odziedziczy po nim te jego piękne dłonie. I czy Nate w ogóle będzie chciał zobaczyć maleństwo.

- Tak mi przyk...

- Nie. - Położył palec na jej ustach. - Od tamtej nocy byłem przygotowany na podobną ewentualność. Jeśli już w ogóle ktoś jest winien, to tylko ja, ponieważ nie pomyślałem o tym, żeby cię ochronić. Zresztą teraz wolę skupić się na tym, co

najważniejsze. Będziemy mieli dziecko.. k - W jego głosie zabrzmiał zachwyty.

Chrissy nie podzielała jego radości, gdyż mogła myśleć tylko o tym, że on wyjeżdża, nie będzie go przy niej i przy dziecku. I jak ona o tym powie Henryemu? I siostrze? Ale nagle poczuła przypływ potężnej miłości do tego maleństwa poczętego owej cudownej nocy, a wtedy spojrzała Nate'owi prosto w oczy - dopiero wtedy.

- Nie wiem, czy ty potrzebujesz rodziny, ale ja najwyraźniej tak, bo chcę tego dziecka. Wychowam je, a gdybyś czasami miał ochotę je zobaczyć, możemy to jakoś zorganizować. ...

- Aha, czyli twoim zdaniem tak to będzie wyglądało? Gdyby nie znała go tak dobrze, pomyślałaby, że w jego oczach pojawił się ból.

- No, tak zakładałam. Masz inny pomysł?

Rozdział trzynasty

- Tak. Weźmiemy ślub i wspólnie wychowamy dziecko. To najrozsądniejsze wyjście.

Mówił to nieco szorstkim głosem, lecz jednocześnie w jego sercu rozlała się nieoczekiwana radość. Jego wcześniejszy śmiech nie wynikał ze zwykłego rozbawienia uwagą Chrissy, był wyrazem czegoś głębszego.

Zostanie ojcem. I nie straci Chrissy, bo nie będzie musiał od niej odejść, przeciwnie.

- Dziecko zasługuje na to, żeby mieć oboje rodziców. W końcu razem powołaliśmy je do istnienia.

Przez jego głowę przeleciały obrazy - Chrissy z dużym, pięknym brzuchem. Poród, przy którym Nate oczywiście będzie. Dom, który wspólnie stworzą. Henry zostanie pradziadkiem, z pewnością ogromnie się ucieszy

No dobrze, ale przecież Nate obiecał sobie, że nie skrzywdzi Chrissy, a teraz próbował związać ją ze sobą. Cóż, pewnie nie ułoży się jak po różach, ale przecież człowiek ma prawo dostać chociaż jedną szansę... Może uda mu się znaleźć jakiś sposób, żeby to wszystko nie zakończyło się katastrofą.

- Nie mamy wyboru - dodał.

- Owszem, mamy. Są inne wyjścia poza wymuszonym małżeństwem, w którym nie ma miłości i które zawiera się tylko z powodu dziecka! - Gwałtownie wrzuciła do torby cały test, instrukcję, opakowanie. - Nie wyjdę za ciebie, nie

przyjmuję oświadczyn, które czuleś się zobligowany wygłosić.

Poniewczasie zdał sobie sprawę z tego, że faktycznie powinien był powiedzieć to w inny sposób, bo jego słowa zabrzmiały jak ogłoszenie wyroku dożywocia.

- Chrissy, nie możesz... Musimy porozmawiać.

- No to rozmawialiśmy. Ty raczyłeś złożyć ofertę, ja ją odrzuciłam. - Obeszła go szerokim łukiem i podążyła ku drzwiom.

Pospieszył za nią.

- Zaczekaj, źle mnie zrozumiałaś.

- Nie. Potrzebuję wrócić do domu, do ludzi, których kocham i którzy mnie kochają. - W jej oczach zabłyśły łzy. - Proszę... pozwól mi wyjść.

Nate został sam i stał tak przed zamkniętymi drzwiami nie wiadomo jak długo, a w jego głowie wciąż brzmiały słowa Chrissy. „Potrzebuję wrócić do ludzi, których kocham i którzy mnie kochają.” Czy to znaczyło, że jego nie kochała ani trochę?

Czego ty właściwie chcesz, zapytał sam siebie. Przecież nie zamierzałeś nigdy zakładać rodziny. Tak, ale chodziło o Chrissy, a to zmieniało postać rzeczy.

Usiadł przy biurku, nawet zaczął coś robić, ale myślami i sercem był przy niej. Tak, sercem, ponieważ zakochał się w Chrissy Gable, zakochał się w matce swojego dziecka. Ołówek trzasnął mu w palcach, Nate spojrział na niego, nie wiedząc, na co patrzy. Musiał porozmawiać z Chrissy, powiedzieć jej, co czuje.

Zadzwonił telefon, a wtedy Nate odruchowo sprawdził, która godzina i zdziwił się, widząc, jak niewiele czasu upłynęło od wyjścia Chrissy. Dałby głowę, że minęły całe wieki. Nie zamierzał odbierać, lecz w ostatniej chwili przyszło mu do głowy, że może dzwonić Henry.

- Nate, to ja, Bella, Chrissy miała wypadek. - Wymieniła nazwę dużego skrzyżowania nieopodal jego pracy, potem dalej mówiła spanikowanym, niemal histerycznym głosem: - Kiedy z nią rozmawiałam, słyszałam przez telefon wycie karettek. Nie zdążę szybko dojechać, jestem po drugiej stronie miasta, a Soph znowu siedzi na wsi u znajomych. Ty jesteś najbliżej. Chrissy mówiła, że nic jej nie jest, tylko nie może wydostać się z samochodu, zaklinowało ją. Jakimś takim dziwnym głosem mówiła, paplała, że musi poprzესadzać kwiatki... Boję się o nią, boję się, że zmiażdżyło jej nogi, że umrze z upływu krwi...

- Przestań! - zażądał, chociaż sam od razu zaczął sobie wyobrażać wszystkie te rzeczy. Zrobiło mu się ciemno przed oczami i przez moment wydawało mu się, że to on zemdleje. Z trudem wziął głęboki oddech. - Już tam jadę. Jakoś się do niej dostanę.

Rozłączył się, nawet się nie żegnając, pognął na parking, a potem złamał wszystkie możliwe przepisy, pędząc na miejsce wypadku. W pewnym momencie nie dało się jechać dalej, policja zrobiła objazd, więc Nate po prostu zatrzymał się i wyskoczył z samochodu.

-Hej, stary, nie możesz zostawiać fury na środku ulicy! - krzyknął ktoś za nim.

- To zaparkuj ją za mnie. - Nate rzucił kluczyki przez ramię.

Skoro już miał ten kłopot z głowy, gorączkowo przepchnął się pomiędzy stłoczonymi samochodami do pogiętego żółtego garbusa i zajrzał do środka, bojąc się, co zobaczy.

- Proszę się odsunąć, to nie przedstawienie - rozległ się surowy głos. - Proszę przejść na chodnik.

Nate błędnym wzrokiem popatrzył na policjanta, a potem znowu na Gertie i wreszcie dotarło do niego, że Chrissy nie ma w samochodzie.

- Gdzie ją... gdzie zabrali rannych? Czy pozostałe karetki już odjechały?

Policjant bez słowa wskazał chodnik, więc Nate poddał się, zszedł na chodnik i ruszył w stronę karetki. Zapytał, dokąd zabrano rannych i pojedzie za Chrissy. Obejrzał się, szukając wzrokiem swojego samochodu, na szczęście kabriolet stał porządnie zaparkowany przy krawężniku, więc Nate nie stracił środka transportu i będzie mógł jak najszybciej jechać do szpitala.

- W ogóle nie powinienem był pozwolić jej prowadzić, jest jeszcze zbyt niedoświadczona - mruknął sam do siebie. Gdyby coś jej się stało, gdyby miał stracić ją i dziecko. .. Nie wiedział, jak zniósłby taki cios. Może w ogóle by go nie zniósł. - Nigdy więcej nie pozwolę jej usiąść za kierownicą. Gdy tylko ją zobaczę...

- Nate, co ty tu robisz?

Gwałtownie odwrócił głowę. Chrissy stała zaledwie kilka metrów dalej, kończąc rozmowę z jednym z policjantów.

Schowała dokumenty do torebki i ruszyła w stronę Nate'a. Na własnych nogach.

- Nic... nic ci nie jest? A dziecku? Twój wóz jest do kaskacji, to cud, że nie zginęłaś. Bella mówiła, że nie możesz się wydostać... - Urwał, zły na siebie, bo w jej oczach pojawiły się łzy. Niepotrzebnie ją zestresował. - Och, Chrissy, przepraszam. - Przytulił ją do siebie. - Ale czemu nie zabrano cię do szpitala, czemu tak cię zostawiono?

- Bo nic mi nie jest. - Odchyliła się troszeczkę do tyłu, żeby móc na niego spojrzeć. - Tak naprawdę ten karam-bol nie był groźny, chociaż tak właśnie wyglądał. Nikt nie ucierpiał, karetki nie miały nic do roboty.

Nate spojrział w stronę stopniowo odholowywanych samochodów. Rzeczywiście, Gertie nie wyglądała aż tak tragicznie, jak mu się wydawało pod wpływem paniki., miała stłuczoną przednią szybę i wgniecione oba zderzaki, to wszystko. Zmusił się, by rozluźnić uścisk, chociaż nadal nie puszczał Chrissy, trzymając ją za ramiona.

- Była stłuczka na skrzyżowaniu i wszyscy na siebie pojeżdżali, na szczęście w tym korku jechaliśmy dość wolno. Nie wpadłam w histerię - opowiadała z pewną dumą. - Starałam się cały czas panować nad Gertie, Joe mi kiedyś powiedział, że tak trzeba postępować w podobnych sytuacjach. Policjant też przyznał, że nie straciłam głowy i zachowałam się jak doświadczony kierowca.

- Zachowałaś się wspaniale. Ale na pewno wszystko w porządku? Z dzieckiem też?

- Chrissy, dzięki Bogu!

Dopadła ich potargana i zdyszana Bella, pawie zadusiła siostrę w uścisku, a potem, płacząc, zaczęła ją poklepywać i obmacywać po całym ciele, sprawdzając, czy aby na pewno nic jej nie jest.

- Przestań, jestem cała i zdrowa - zażądała Chrissy, a kiedy to nie poskutkowało, dodała: - Jeśli złapiesz mnie niżej, to przysięgam, nie ręczę za siebie.

Bella oprzytomniała trochę i puściła siostrę.

- Chcieli odholować Gertie, ale uznałam, że Joe zajmie się nią lepiej, więc zadzwoniłam po niego - relacjonowała Chrissy. - Chyba da się nią pojechać do warsztatu. Na szczęście moje nowe kwiatki nie ucierpiały ani trochę.

Siostra spojrzała na nią z lekkim zdumieniem, lecz Nate domyślił się, że Chrissy w ramach terapii po szoku, jaki przeżyła, dowiedziawszy się o ciąży, pojechała na zakupy. A co innego mogła kupić jak nie kwiatki?

Zjawił się Joe, zadzwoniła Soph i z każdą z siostr Chrissy musiała porozmawiać dwa razy, nim wreszcie uwierzyły, że naprawdę nic wielkiego się nie stało. W ciągu tych kilku minut Joe zdążył obejrzeć Gertie, uruchomić ją i odjechać, zaś od grupki stojących w pobliżu motocyklistów w czarnych skórzanych ubraniach odłączył się brodaty facet o posturze niedźwiedzia, podszedł do Natea i podał mu kluczyki. Na jego zarośniętej twarzy chyba pojawił się uśmiech, co jednak trudno było stwierdzić z powodu bujnej brody.

- Prawie wybiłeś mi nimi oko. Twoja bryka stoi tam dalej, bezpiecznie zaparkowana. Ja tam wolę motory.

- Dzięki, byłem... byłem skupiony na czym innym. Jak mogę się odwdziżyć? - Sięgnął po portfel.

- Chcesz, żebym ci gnaty połamał i dał sanitariuszom zajęcie? - Niedźwiedź jowialnie klepnął Nate'a po plecach, niemal go przewracając, a potem obrzucił spojrzeniem Chrissy. - W życiu bym nie zgadł, że będzie miała malucha, chuda jak patyk.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając Nate'a, który musiał po czymś takim spojrzeć w oczy obu siostrom. Chrissy dosłownie zamurowało, lecz Bellę niestety nie. Jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe, przeniosła wzrok z niego na Chrissy, potem z powrotem na niego i ryknęła tak gromko, że takiego głosu nie powstydziliby się archanioł zwiastujący koniec świata.

- Zrobiłeś dziecko mojej siostrze?!

Uporanie się z Bella zabrało im prawie godzinę. Najstarsza z sióstr na przemian ciskała gromy na Nate'a i zapewniała Chrissy, że ta będzie najlepszą mamą na świecie, a ona sama będzie najlepszą ciocią. I płakała. I znowu atakowała Nate'a, nie szczędząc mu jadowitych uwag. Zniósł wszystkie ze spokojem i wciąż powtarzał, że chce ułożyć sobie życie z Chrissy, tylko potrzebują czasu, żeby wszystko omówić. Słyszając to, Chrissy starała się nie żywić zbyt wielkich nadziei, lecz za każdym razem jej serce wyprawiało coś dziwnego.

Na razie jednak zajęła się siostrą, uspokoiła ją nieco i wsadziła do kabrioletu. Kiedy zatrzymali się pod domem, wysiadła razem z Bella, lecz dała Nate'owi znak, by zaczekał.

- Zrobisz coś dla mnie?

- Wszystko - odparła Bella. Wyglądała, jakby na życzenie Chrissy była gotowa rozszarpać na strzępki wszystkich mężczyzn.

- Możesz iść do Joego i spytać, czy naprawi Gertie? I za

RS

brać z samochodu kwiatki, podlać je i powiedzieć im, że będzie im u nas dobrze?

- A czemu nie możemy obie...

- Ponieważ Nate i ja musimy porozmawiać. Teraz wracam do biura, coś tam zostawiłam. To naprawdę bardzo ważne. Proszę, pozwól mi jechać.

Bella wciąż była roztrzęsiona, lecz skinęła głową.

- Dobrze, ale gdyby tylko cokolwiek się działo, dzwonił, przyjadę natychmiast.

- Wiem. Ja też cię kocham.

Siostry ucałowały się i Chrissy z powrotem wsiadła do kabrioletu.

- Słyszałeś? Wracamy do firmy. I rzeczywiście musimy porozmawiać.

- Wolałbym zawieźć cię do siebie, powinnaś poleżeć na kanapie z nogami do góry albo coś...

- Nic mi nie jest i dziecku też nie. Jedźmy.

Kiedy przejeżdżali niedaleko miejsca wypadku, nagle coś jej się przypomniało.

- Czemu on powiedział, że jestem chuda? - wyrwało jej się. - Pewnie dlatego, że nie widział mojego wielkiego siedzenia.

Nate zdenerwował się.

- Masz bardzo ponętne siedzenie. Zmysłowe. Marzenie każdego faceta. Czy naprawdę zachowywałem się tak, jakby mi się nie podobało, kiedy robiliśmy nasze dziecko?

Ku zaskoczeniu Chrissy w jego głosie brzmiała uraza, jakby poczuł się osobiście dotknięty. Zrobiło jej się bardzo przyjemnie.

- Naprawdę podoba ci się moja pupa? - upewniła się.

- Odkąd tylko ją zobaczyłem. To znaczy, odkąd zobaczyłem ciebie - poprawił się pospiesznie.

Co za dzień, pomyślała. Dowiedziała się, że jest w ciąży, wyszła cało z wypadku, zniosła wybuch Belli, a w każdej z tych sytuacji poradziła sobie całkiem dobrze. Naraz poczuła się tak, jakby urosła o pół metra. I jakby bez problemu mogła dokonać kolejnych rzeczy, na przykład rozwiązać tajemnicę nieprawidłowości w firmie. Poczekała, aż dojadą na miejsce, i poruszyła ten temat.

- Kiedy poszedłeś kupić test, zadzwonił człowiek z firmy dokerskiej - zaczęła i zrelacjonowała rozmowę. - To może oznaczać przełom w śledztwie, porównamy list przewozowy, który nam przysłał, z tymi, które mamy u siebie.

- Przyjrzymy się temu - obiecał. - Ale najpierw porozmawiamy o naszej przyszłości. Ten dzisiejszy wypadek...

Urwał gwałtownie, zatrzymując się za progiem sekretariatu prezesa.

- Margaret! Co ty tutaj robisz?

- Używa mojego komputera - wykrzyknęła Chrissy, gdy Margaret zerwała się z za jej biurka. Nagle wszystko stało się jasne. - To ty! To ty nasłałaś tego drania, który groził Nateowi. Jak mogłaś? No to znalazłaś się teraz w opałach!

- Za to wy znaleźliście się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. - Margaret chwyciła swoją nabijaną

brylancikami torebkę i wyszarpnęła z niej mały pistolet. - Wszystkiemu winien jest Henry. Gdyby nie wyznaczył mi tej śmiesznej miesięcznej pensyjki... Nie, to twoja wina, Chrissy. Moje kłopoty zaczęły się, odkąd się zjawiłaś i spoufaliłaś z moim mężem. Traktował cię jak jakąś świętą, ciągle o tobie mówił, kochał cię bardziej niż mnie.

- Broń zadrżała jej w ręku, lecz zaraz potem Margaret wycelowała ją prosto w Chrissy.

Nate natychmiast stanął między obiema kobietami.

- Nie rób tego! - Chrissy szarpnęła go za marynarkę.

- Zostaw, porozmawiam z nią.

Tymczasem Margaret zachowywała się coraz dziwniej. Dygotała, po jej policzkach spływały ogromne łzy, zostawiając ciemne smugi od tuszu do rzęs.

- Nie mogę żyć jak jakaś biedaczka. Nie rozumiecie tego? Jestem przeznaczona do lepszego życia. - Wykonała błagalny gest. - I jestem przeznaczona dla ciebie, Nate, a nie dla jakiegoś bogatego starca. Mogłam mieć i ciebie, i twoje pieniądze, ale zorientowałam się za późno!

Chrissy gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Ona jest niezrównoważona psychicznie - szepnęła.

- Margaret, daj mi broń, a porozmawiamy o tym. - Nate postąpił krok w stronę żony Henry'ego.

Chrissy zamarła, bojąc się, że tamta strzeli, lecz po chwili pomyślała, że Nate ma szansę przekonać Margaret, on jeden.

- Oddaj mi pistolet, moja droga, proszę. - Nate wyciągnął otwartą dłoń. - Kiedy to zrobisz, porozmawiamy, o czym tylko zechcesz.

- Powinieneś być trzymać się z dala od doków. Nie chciałam zrobić ci krzywdy, ale musiałam dodawać pewne drobiazgi do ładunków wysyłanych przez firmę. - W oczach Margaret widniała jakaś ponura desperacja, która przerażała Chrissy.

- Bardzo sprytnie - pochwalił Nate, cały czas powolutku zbliżając się do dygoczącej Margaret. - I co w ten sposób przemyślałeś? Narkotyki? Jakaś inną kontrabandę?

- Bizuterię i dzieła sztuki. Same małe przedmioty, które łatwo ukryć. - Uśmiechnęła się. - Sama je kradłam na przyjęciach, nikt się nigdy nie domyślił, a ja miałam dodatkowe źródło dochodu. Pewnie, że jestem bardzo sprytna.

Naraz jej nastrój zmienił się w jednej chwili, znowu zrobiła się nerwowa.

- To było jedyne wyjście, nie rozumiesz? A potem wróciłeś i myślałam, że będę cię mieć dla siebie, ale ty wybrałeś ją.

Ostatnie słowo niemal wypuła z odrazą. Lufa pistoletu gwałtownym ruchem skierowała się ku drzwiom. Chrissy nie zdążyła nic pomyśleć, nawet nie zdążyła się przestraszyć, gdyż Nate skoczył na Margaret i ściął ją z nóg. Padł strzał.

-Nate! - krzyknęła Chrissy, rzuciła się do przodu, chwyciła z biurka telefon, w razie czego gotowa uderzyć nim Margaret.

Nie wiedziała, które z tamtych dwojga trafiła kula, lecz zaraz zrozumiała, że na szczęście żadne, pocisk utkwił w ścianie przy kwietniku. Nate bez trudu obezwładnił Margaret, podniósł się razem z nią i wykręcił jej ręce do tyłu. Przestała

się bronić, szlochała tylko bezradnie ze spuszczoną głową. Wyglądała, jakby w ciągu tych kilku minut postarzała się o dziesięć lat, a na ten widok Chrissy ogarnęło współczucie.

- Co się z nią stanie? I jak o tym powiemy Henryemu?

- Będziesz współpracować z policją, prawda, Margaret? - spytał łagodnie Nate. - Zapewnimy ci najlepszą opiekę, dostaniesz pomoc.

Chrissy jeszcze nigdy nie podziwiała go tak bardzo jak w tym momencie, gdy okazał dobroć kobiecie, przez którą kilka lat wcześniej musiał wyjechać z kraju, która oszukiwała jego ukochanego dziadka, a na domiar złego celowała nabiją bronią w nich oboje.

- Na pewno nie chciałaś zabić żadnego z nas - rzekła równie łagodnie. - I pewnie żałujesz, że w nas celowałaś, prawda?

Margaret skinęła głową, nie przestając szlochać.

- Nie chciałam nikogo skrzywdzić. Nie wiem, co mnie opętało, żeby robić takie rzeczy. Po prostu sprawy wymknęły mi się spod kontroli.

Nate ruchem głowy wskazał Chrissy telefon.

- Zadzwoń na policję, najdroższa. Ja mam chwilowo zajęte ręce.

Rozdział czternasty

- Pomożemy ci, Henry. - Nate ujął dłoń dziadka, -Przykro mi z powodu tych wszystkich rzeczy, które Margaret zeznała na policji, nie bierz ich sobie do serca, ona chwilowo nie zachowuje się w sposób zrównoważony...

- Nie, to mnie jest przykro. Wiedziałem, że próbowała cię zdobyć i że wyjechałeś, by mnie chronić, lecz udawałem niewiedzę, bo duma nie pozwalała mi przyznać się do popełnienia tak ogromnej pomyłki. - Westchnął z bólem. - Przez Margaret straciłem cię, od tamtej pory przymykałem oczy na wszystko... Wybacz mi, drogi chłopcze. Powinienem był rozstać się z nią od razu po ślubie, niestety, nie zrobiłem tego. Teraz ona potrzebuje pomocy, więc dostanie ją ode mnie, nie zostawię jej bez środków do życia. Ale rozwiędę się z nią, więcej już nie stanie między nami.

Nate objął dziadka i tak trwali w uścisku, a gdy wreszcie odsunęli się od siebie, obaj mieli łzy w oczach. Chrissy, która też prawie popłakała się ze wzruszenia, wstała.

- Zostawię was samych.

- Nie wychodź! - zaproponowali jednocześnie.

- Nate podniósł się, podszedł do Chrissy i przytulił ją.

- Nigdzie nie chodź, jesteś nam potrzebna. Całej rodzinie Montbank, z czym Henry zapewne się zgodzi.

- O tak, jak najbardziej. Ale mam jeszcze coś do powiedzenia - dodał z ogromnym zakłopotaniem Henry. - Chciałbym, żebyście oboje przy tym byli. Otóż, ponieważ tak

źle układało mi się w małżeństwie, na pociechę zacząłem grać na giełdzie i uzależniłem się od tego. Nie szło mi dobrze, traciłem pieniądze, ale ponieważ nigdy nie umiałem przyznać się do porażki, powtarzałem sobie, że się odkuję...

Nate nagle wszystko zrozumiał i uśmiechnął się łagodnie, z ulgą.

- To ty namieszałeś w dokumentacji finansowej! Nieźle ci się to udało, dziadku, wynająłem ludzi do rozpracowania nieprawidłowości, a oni ciągle nie potrafią dojść, co i jak. Dużo straciliśmy?

- Wystarczająco dużo, chłopcze, żebym zrozumiał, jaki ze mnie głupiec. Chcę cię prosić, żebyś kupił ode mnie firmę, tak samo jak kupiłeś zagraniczną filię. Oczywiście nie musisz zostawać, jeśli nie chcesz, przyślesz tu kogoś. Ja już nie wrócę do pracy, to jednak nie służy mojemu zdrowiu, w końcu pogodziłem się z tym faktem. - Powoli podniósł się z fotela. - Wybaczysz głupiemu staremu człowiekowi?

Nate puścił Chrissy, podszedł do dziadka i znowu uściskał go serdecznie.

- Już ci wybaczyłem. A ty wybaczysz, że głupio zmarnowałem sześć lat, które mogłem spędzić przy tobie?

- Nie ma nic do wybaczenia, chłopcze, postąpiłeś szlachetnie. A teraz zostawię was, bo chyba macie ochotę na trochę prywatności... - Kiedy zaprotestowali, machnął ręką. - Nie zatrzymujcie mnie, ta pielęgniarka, która przychodzi na noc, ma dryg do kalamburów, chciałbym skonsultować z nią najnowszy, jaki wymyśliłem. Oczywiście, jeśli będzie miała ochotę.

-Oczywiście, że będę miała, stary łobuzie - rzekła siwowłosa kobieta, która właśnie zajrzała do pokoju. - A teraz skończ głądzić i chodź, pora na kolację.

- I na krzyżówkę?

W jej oczach o barwie spłowiałego błękitu zamigotała przekora.

-Jeśli chcesz, żeby twoja krzyżówka wygrała, musisz jeszcze popracować nad hasłem „erotyka”, bo coś nie bardzo ci wyszło.

-Sally Smith, żyję na tym świecie dłużej od ciebie i znam się na erotyce lepiej niż ty. - Ruszył w stronę drzwi. - A skoro o wieku mowa... Czemu wciąż pracujesz? Przecież już dawno powinnaś być na emeryturze. - Zatrzymał się, żeby złapać oddech.

-Nie ma to jak powiedzieć komplement... - Wzięła go pod rękę i powolutku ruszyła z nim po schodach na piętro, gdzie mieściła się jego sypialnia. - Może po prostu nie znalazłam nikogo, z kim chciałabym na tej emeryturze siedzieć. Tylko bardzo specjalny mężczyzna mógłby zastąpić mi Bertę. Brakuje mi go.

- Chyba pora, żebyś pogodziła się z jego odejściem - stwierdził Henry, przyglądając jej się uważnie. - I na początek zaprzyjaźniła się ze mną.

Nate poczekał, aż tamci dwoje się oddalą, po czym zauważył:

- O ile się nie mylę, dziadek właśnie zadeklarował, że jest zainteresowany swoją pielęgniarką.

-Raczej się nie mylisz - odparła z uśmiechem Chrissy. Na te zamknął drzwi do salonu i pociągnął Chrissy na kanapę.

- Pewnie było ci przykro usłyszeć, że twój idol okazał się hazardzistą i działał na niekorzyść własnej firmy? - spytał ze współczuciem.

- Owszem. - Wyznanie Henryego rzeczywiście sprawiło jej ból, ponieważ traktowała go niemal jak przybranego ojca, potrzebowała go kochać i szanować, więc za nic nie chciała, by ją rozczarował. Poczula się w jakiś sposób zdradzona. - Cóż, widać wszyscy mamy swoje słabości, nikt nie jest od nich wolny... Zresztą to nie zmienia faktu, że twój dziadek to bardzo dobry człowiek - dodała, dochodząc do wniosku, że nie ma prawa oceniać Henryego.

- Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby Margaret go nie zawiodła.

- Ty chyba dużo wiesz na temat sprawiania komuś zawodu. - Zaczął gładzić ją po rękę. - Kto tak cię zawiodł? Rodzice? Często w twoich oczach widzę poczucie winy, kiedy patrzysz na twoje siostry, a przecież wiem, jak bardzo się kochacie. Powiedz mi, co się właściwie stało. Zaufaj mi, proszę.

Kiedy w odpowiedzi zagryzła wargi, mocno uściśnęła jej dłoń i zatopił spojrzenie w szarych oczach.

-Zaufaj mi, ponieważ... - zawahał się na moment, wziął głęboki oddech i skoczył na głęboką wodę - ...ponieważ cię kocham i chcę się z tobą ożenić, choćbym nie wiem ile przeszkód miał pokonać w tym celu. Widzisz, zamierzałem wyjechać, bo bałem się, że jeśli zostanę, wszystko między nami

zepsuję. Ale dzisiejsza rozmowa z Henrym uświadomiła mi, że mój wyjazd wcale mu nie pomógł, przeciwnie, tylko pogorszył sprawy, dlatego chcę zostać tutaj, blisko Henrygo, o którego będę się troszczył. I chcę troszczyć się o ciebie, być z tobą. Mam nadzieję, że ty też mogłabyś mnie pokochać...

-Chcesz się o mnie troszczyć ze względu na dziecko - stwierdziła Chrissy.

- Mogłaś je dzisiaj stracić w wypadku - powiedział i aż zacisnął usta, gdy przypomniał sobie tamte chwile grozy.

- Kiedy zobaczyłem Gertie, myślałem, że nie przeżyłaś, ze strachu źle oceniłem sytuację. Ze strachu o ciebie, bo za nic nie chciałem cię stracić. Wyjdź za mnie, Christian-no, a uczynię cię szczęśliwą. - Głos mu się zmienił. - Naprawdę możemy być szczęśliwi razem, jeśli tylko będziemy się kochać. Dzisiaj to zrozumiałem.

- Nate, ja też cię kocham i też pragnę być z tobą, ale... ale nie wierzę, że to jest możliwe. Przeze mnie. - W jej oczach pojawiły się łzy i spłynęły po policzkach.

-Pomogę ci w to uwierzyć. Przekonam cię.

Wziął ją w ramiona, scałował z jej ust słony smak łez, a potem wtulił twarz we włosy Chrissy, nadał obejmując ją mocno.

- Powiedz mi, co się stało, co cię tak dręczy, może wspólnymi siłami zdołamy się z tym uporać.

Nie wiedziała, czy dalej będzie ją kochał, gdy usłyszy, jak bardzo okazała się niegodna miłości, lecz nie mogła już nic przed nim ukrywać.

- Nasi rodzice porzucili nas. Bella i Soph myślą, że mieli dość wychowywania trójki dzieci, ale to nieprawda. Mieli dość mnie, bo byłam nieudana, nie dość ładna, nie dość utalentowana. Moje siostry są piękne, wyjątkowe, mają artystyczne zdolności i tylko ja jestem zupełnie nijaka. Zawsze się bałam, że i one mnie zostawią, gdy wreszcie zrozumieją, że to przeze mnie straciły rodziców.

- O czym ty mówisz? One nie są w niczym lepsze od ciebie! Ani nie są ładniejsze, ani bardziej utalentowane, ani bardziej interesujące. - Popatrzył na nią z autentycznym gniewem. - Czy ty kiedykolwiek uczciwie przyjrzałaś się samej sobie? - Wykonał gwałtowny gest. - I czy nie rozumiesz, czemu twoje siostry tak bardzo cię kochają? Bo jest za co cię kochać!

Nie zdążyła nic odpowiedzieć, gdyż Nate ciągnął ze wzburzeniem:

- Wasi rodzice to głupcy i egoiści. - Zacisnął dłonie w pięści. - Nie wiem, czemu was zostawili, ale wina leży wyłącznie po ich stronie. Nie po twojej. A jeśli rzeczywiście w ich oczach byłaś nie dość ładna i nie dość dobra, to jeszcze więcej z nich głupcy, niż sądziłem!

I przytulił ją tak mocno, jakby chciał wynagrodzić jej te wszystkie lata, kiedy czuła się niechciana, odrzucona, winna. Chrissy jakoś zdołała zapanować nad łzami, które znów cisnęły się jej do oczu i zastanowiła się nad tym, co ukrywała w głębi serca przez tyle lat, a co wreszcie zostało wyciągnięte na światło dzienne dzięki Natebwi.

- Być może masz rację. Chyba będę musiała zmienić moją samoocenę.

- Na pewno mam rację. Nie pomyślałaś o tym, że gdyby wasi rodzice mieli dość ciebie jednej, to wyjechałoby, zabierając pozostałe dwie córki?

W pierwszej chwili nawet nie rozumiała, o czym on mówi, a potem dotarło do niej znaczenie jego słów - i pomogło jej.

- Chcę zapomnieć o przeszłości, ona przestaje mieć znaczenie, nie będę zabierała tego ciężaru w przyszłość - zdecydowała. - Jedyne, do czego mi się przydadzą tamte doświadczenia, to wyciągnięcie z nich lekcji i przyłożenie się do tego, żeby stać się lepszym człowiekiem niż moi rodzice.

- Niech więc twoja przyszłość będzie związana ze mną.

- Wyraz jego twarzy złagodniał. - Chcę mieć to, czego sobie odmawiałem. Dom. - Położył dłoń na jej płaskim brzuchu. - Dzieci. Rodzinę. Pragnę tu zostać i stworzyć to wszystko razem z tobą. Proszę, powiedz, że wyjdiesz za mnie.

- Oczywiście, że wyjdę! - Ze łzami w oczach rzuciła mu się w objęcia. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, ale nie musimy tu zostawać, jeśli wolałbyś mieszkać i pracować gdzie indziej.

- Czemu miałbym woleć? Pracownicy Montbank Shipping są rzeczywiście zżyci jak rodzina, znam ich, wiele się od nich nauczyłem, bardzo chętnie zostanę wśród nich. Zostając tutaj, mogę mieć ciebie, dziecko, Henrygo, wspaniałe szwagierki, znakomitych pracowników... Tylko głupiec wyrzekłby się tego, a ja już mam dość postępowania jak głupiec. - Zawahał

się. - Chyba że ty wolałabyś mieszkać gdzieś indziej, podróżować?

Poprawiła okulary, a potem nagle zdjęła je.

- Może któregoś dnia odkryję w sobie żyłkę do podróżowania, ale na razie chciałabym rozpocząć nasze wspólne życie właśnie tutaj. Ale co z Ericksonem? Obiecałeś mi pracę.

- Cóż, będzie musiał pogodzić się z faktem, że to ja zostanę prezesem. Chętnie zaoferuję mu posadę wiceprezesa, może ją przyjmie. - Uśmiechnął się. - Planuję podzielić się obowiązkami, ponieważ zamierzam spędzać sporo czasu z żoną. A co do mojej żony... - Spoważniał. - Nie chciałabyś wejść do kadry kierowniczej? Marnujesz się na stanowisku asystentki.

- A może mówisz tak, bo nie chcesz, żebym pracowała z przystojnym panem Ericksonem?

Zrozumiał, że przekomarzała się z nim.

- Skąd wiesz?

- Och, wiem już o tobie to i owo - odparła, nonszalancko bawiąc się okularami.

Nate zabrał jej okulary i odrzucił w kąt sofy.

- Naprawdę musisz je nosić?

- Nie. Jako nastolatka miałam problemy ze wzrokiem, ale teraz wszystko jest w porządku. Właściwie teraz nosiłam je głównie po to, żeby się za nimi ukrywać. Już nie potrzebuję.

Uśmiechnął się drapieżnie.

- Czasem możesz nosić okulary do czytania. Z przyjemnością będę ci je zdejmował w ramach sugerowania, na co mam ochotę.

Uznała, że podoba jej się ten pomysł, a potem - dalej przekomarzając się z Nateem - wyciągnęła wszystkie szpilki z włosów.

-I chyba się obetnę. Chociaż z drugiej strony... Powoli zaczynam lubić moje włosy, zwłaszcza rozpuszczone, są wtedy takie zmysłowe... Szczególnie gdy dotykają nagiej skóry.

Jęknął i na moment zacisnął powieki, a później spojrzał na Chrissy głodnym wzrokiem.

- Jeśli rzeczywiście czujesz potrzebę obcięcia włosów, nie będę cię powstrzymywał. Ale moim zdaniem są piękne, seksowne i nie masz pojęcia, jak bardzo na mnie działają. Mogę ci to jednak pokazać, i to na tysiąc sposobów.

- W takim razie zaczekam z obcinaniem ich. Przynajmniej na razie.

- I wyjdiesz za mnie, i razem ze mną obdarzysz Henrygo całą masą prawników?

- Musiałbyś skonkretyzować, co to znaczy „cała masa”. Jeśli masz na myśli drużynę piłkarską, to chyba nie jestem na to gotowa. - Jej uśmiech stał się nieco niepewny. - A jeśli sobie nie poradzę? Nawet kwiatki nie chcą się u mnie trzymać. Nie wiem, czy będę dobrą matką.

- Na pewno będziesz - oświadczył z całym przekonaniem. - I pomogę ci dbać o twoje kwiatki, możemy nawet zawieźć je do lekarza od roślin, musi być ktoś taki... - Spoważniał jeszcze bardziej. - Chrissy, kocham cię, jesteś całym moim świa-

tem. Nawet gdybyśmy mieli zostać tylko we dwoje, już i tak dałoby mi to więcej szczęścia, niż mogłem się kiedykolwiek spodziewać. Dziecko to dodatkowe szczęście. Będziemy je kochać i dbać o nie, i o wszystkie następne.

- Ja też cię kocham - wyszeptała. - Z największą przyjemnością zostanę twoją żoną.

- A ja twoim mężem.

Poderwał ją z kanapy i z radości okręcił ją parę razy dookoła siebie, ale przestał, zanim zaczęło wirować jej w głowie.

- Nie chcę, żeby zaszkodziło dziecku.

-Nate, jeszcze jedno pytanie, skoro mówimy sobie wszystko... Odkąd jesteś właścicielem zagranicznej filii? Spuścił wzrok.

- Od sześciu lat. Henry nalegał, żebym ją przejął jako własną firmę, miał dochód i zabezpieczoną przyszłość.

- Rozumiem. I zabezpieczyłeś ją sobie?

- Raczej tak. Ciężko pracowałem, ponieważ nie miałem nic innego do roboty.

- Nate, konkretnie - zażądała.

Ku jej zaskoczeniu... zarumienił się, co zresztą wyglądało wzruszająco i przeuroczo.

- Cóż, jestem multimilionerem.

- Tylko?

Wybuchnęła śmiechem na widok jego zdumionej miny. Kiedy zdumienie Natea przeszło w wyraźną ulgę, Chrissy przestała się śmiać, ujęła jego twarz w dłonie i zatopiła rozkochany wzrok w tych pięknych niebieskich oczach.

- Wiesz, że będziesz musiał się trochę napracować, zanim ponownie przekonasz do siebie Belle?

Skinął głową.

- Wiem, ale nagrodą będzie zyskanie dwóch wspaniałych szwagierek.

- Cieszę się, że masz takie pozytywne podejście. Aha, Joe nieźle cię wymagluje pytaniami, kiedy usłyszysz, że za ciebie wychodzę.

- Nie lubię Joego - warknął i przez chwilę walczył ze sobą.

- Dobrze, ze względu na ciebie postaram się być dla niego miły.

Przytuliła się mocno, kładąc dłoń na jego piersi.

- Czy zawsze będziesz warczał na obcych facetów, którzy będą mnie gdzieś zabierać?

- Zawsze. - Pocałował ją. - Tylko że nikt nie będzie cię nigdzie zabierał, nie znajdziesz czasu dla innych, bo będziesz zajęta mną. - Z jękiem przycisnął ją mocno do siebie. - Najchętniej zabrałbym cię teraz do łóżka...

Uśmiechnęła się łobuzersko.

-To może idźmy do kabrioletu, zaparkujmy gdzieś w ustronnym miejscu i dokończmy to, co zaczęliśmy wtedy w garażu?

Pokusa była silna, Nate od razu to sobie wyobraził. Krzyknął gromko „dobranoc”, na co w odpowiedzi usłyszał dobiegające z góry chichoty, i pospiesznie zaprowadził Chrissy do samochodu.

- Twój dziadek chyba dobrze się bawi. Co to było za hasło? Erotyka? - rzuciła z niewinną miną. - Ja też chętnie wypróbuję z tobą różne nowe rzeczy w tej dziedzinie.

Nate przyspieszył.

- Znajdziemy miłe miejsce, gdzie będziemy mogli parkować, obiecuję. Ale dzisiaj myślę o małym letnim domku na przedmieściach...

I właśnie tam pojechali.

RS

Epilog

Ponieważ Gertie znajdowała się w naprawie, Nate oddał do dyspozycji trzech sióstr swój kabriolet, co było ładnym gestem - i sprytnym. Soph z miejsca pozbyła się wszelkich ewentualnych zastrzeżeń co do przyszłego szwagra, z Bella nie poszło tak łatwo, jednak i ona łaskawie zgodziła się przejechać wozem Natea.

Kilka dni później stali we czwórkę przed warsztatem Joe, czekając na zreperowaną Gertie. Bella co jakiś czas rzucała gniewne spojrzenia na Natea i na jego rękę, która spoczywała na siedzeniu Chrissy. Chrissy tylko się uśmiechała i nie uważała już swoich czterech liter za zbyt duże.

Bella skrzyżowała ramiona.

- Ubrankami dla dziecka zajmuję się ja - oświadczyła surowo.

- Ależ oczywiście - zgodziła się szybko Chrissy. Bella przeniosła ostrzegawcze spojrzenie na Natea.

- Jeśli ty też się zgodzisz, to może ci nawet daruję i nic ci nie zrobię.

Nate, który coraz bardziej lubił Belle, powściągnął uśmiech.

- Chętnie przyjmuję twoje warunki.

- To dobrze - rzekła już nieco łagodniej.

Z warsztatu dobiegł znajomy warkot i po chwili pojawiła się wyklepana i wychuchana Gertie. Siostry wpadły z zachwytem, a kiedy Joe wysiadł, rzuciły się na niego i obsypały go

pocałunkami. Nate wściekł się z miejsca, odsunął dziewczynę na bok i stanął twarzą w twarz z muskularnym mechanizmem.

- Dzięki za naprawę wozu - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Joe prowokacyjnie wysunął szczękę do przodu i nachylił się, więc niemal stykali się nos w nos.

- Tym dziewczynom zawsze chętnie służę.

- Tym niemniej pozwól, że zapłacę za naprawę.

To nie brzmiało jak prośba, raczej jak rozkaz. Albo jak zaproszenie do bójki.

Siostry wymieniły spojrzenia.

- Może oblać ich wiadrem zimnej wody? - podsunęła Soph. - Podobno na koty i pijaków skutkuje, więc może i tu by podziałało?

Bella wybuchnęła śmiechem - po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, że Chrissy jest w ciąży z Nateem.

- Roześmiałaś się - ucieszyła się Chrissy, po czym rozpłakała się, widocznie zaczynała się dziewięciomiesięczna huśtawka nastrojów.

- Bo jestem szczęśliwa, głuptasie - odparła Bella i popłakała się również. - Przecież zostanę ciocią.

- No i zobaczcie, co narobiłyście. - Soph pociągnęła nosem. - Tusz mi się przez was rozmazał.

Padły sobie w objęcia, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. Joe i Nate gapili się na nie, zapominając o swojej scysji, wreszcie Joe wzruszył ramionami.

- Kobiety są bardzo emocjonalne. Kto jak kto, ale ja powinienem to rozumieć. - Kiedy Nate obrzucił go nierozumiejącym spojrzeniem, dodał: - Wiesz, że jestem gejem, prawda?

Nate poczuł, jak robi mu się gorąco. Ależ się wygłupił!

- Jasne. Oczywiście. Od samego początku. Teraz zaśmiał się również Joe.

- A tak przy okazji... Mam być ojcem chrzestnym.

- Tylko pod warunkiem, że zapłacę za naprawę wozu. Joe zastanawiał się przez moment, po czym skinął głową. Naraz w jego oczach pojawił się przekorny błysk.

- A tak w ogóle, to podobno planujesz całą gromadkę małych Barrettów? Zamierzasz przywiązać Chrissy do łóżka?

- Nie twoja sprawa - uciał Nate.

Naraz odezwał się telefon Chrissy, więc wyciągnęła go z torebki, spoglądając przy tym ze wzruszeniem na swój pierścionek zaręczynowy z różową perłą, który otrzymała od Nate'a któregoś wieczoru. Otworzył się wtedy przed nią, opowiedział o swoim dzieciństwie, obiecywał, że będzie dobrym ojcem...

Naraz dotarło do niej, co słyszy, więc aż zapiszczała z radości i rzuciła się Nate'owi na szyję. Zabrał jej telefon, żeby przekonać się, kto dzwoni, ale już zdążyła go wyłączyć.

- O co chodzi? Nie dowiedziałaś się przecież, że jesteś w ciąży, bo to już wiemy.

Pocałowała go mocno.

- Krzyżówka Henrygo zdobyła trzecią nagrodę. On i Sally zamierzają ostro popracować nad następną i tym razem zająć

pierwsze miejsce, ale będą musieli się przy tym nieźle pogimnastykować.

- A może my też pójdziemy się pogimnastykować? - szepnęła, patrząc na nią chciwie.

- Teraz?

- Pamiętasz, mieliśmy dokończyć to, co zaczęliśmy w garażu.

- Kiedy jest biały dzień!

- Coś wymyślimy. Siadaj za kierownicą.

- Ja? Chcesz, żebym prowadziła Bentleya?

- Przecież to nie ta marka.

- Wiem, ale samochód potrzebuje mieć imię, a Bentley pasuje do Gertie.

- No dobrze. Możesz więc prowadzić... Bentleya, przecież to nasz wspólny samochód. A kiedy już urodzi się pierwszy z naszej planowanej drużyny piłkarskiej, sprezentujemy Bentleya Joemu, sobie kupimy coś większego - Uśmiechnął się zmysłowo. - Ale na razie zobaczymy, jak kabriolet sprawdza się na drodze. I na parkingu...

- Zostawmy sobie Bentleya na specjalne okazje. No wiesz, rocznice ślubu, niegrzeczne weekendy i temu podobne. .. Nie sądzisz, że to lepsze rozwiązanie?

Nate zgodził się z tym bardzo chętnie.